GÓRNY I ROKITA:
DRAMATYCZNY WYBÓR KOŚCIOŁA PO ŚMIERCI PAPIEŻA BENEDYKTA XVI

JANECKI:
OPOZYCJA BOI SIĘ TUSKA

ANDRIJANIĆ:
SZCZERZE O TERLIKOWSKIM

BUDZISZ:
AKTUALNA STRATEGIA UKRAINY, PLANY NAJEŹDŹCÓW

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 2 (528) 2023
9–15 stycznia 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS:

NIEMCY
KRAJ ZŁODZIEI I PASERÓW

WYCHODZĄ NA JAW SZOKUJĄCE INFORMACJE O TYM, ILE ZRABOWANYCH W POLSCE DZIEŁ SZTUKI JEST W NIEMIECKICH DOMACH

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

E-prenumerata SIECI 50% taniej

2 audiobooki w prezencie

2 AUDIOBOOKI GRATIS DO E-PRENUMERATY NA 12 MIESIĘCY:

„Maluchem do raju"

O transporcie w czasach komuny, np. maluchach, które z przeciętnego Kowalskiego zrobiły króla szos.

Czas słuchania: 8 godz. 53 min.

„Brak tchu" Georga Orwella

Książka przez krytyków stawiana na równi z „Folwarkiem zwierzęcym" i „Rokiem 1984" – niepokojąco aktualna i dziś.

Czas słuchania: 11 godz. 6 min.

Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl

ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 7bac93b467

Chybiony zarzut

Zastanówmy się, co jest istotą zarzutów wobec Orlenu i prezesa Daniela Obajtka? Niech będzie przykładem wpis pana Jana Strzeżka. „Złożyłem w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Daniela Obajtka i Orlen. Przez 11 miesięcy łupili kierowców, sztucznie zawyżając ceny paliw. Analitycy wyliczyli także, że przez ten ruch inflacja w Polsce była większa. Winny musi być ukarany!" – napisał polityk Porozumienia, dobrze oddając narrację opozycji.

Prokuratura, przestępstwo, łupienie, zawyżanie cen, inflacja, winny, kara – to słowa kluczowe. Emocjonalne. Mamy się oburzyć, być moralnie wzburzeni.

A jak jest naprawdę?

Skąd okres 11 miesięcy? Nie było wojennego skoku cen? Był.

Jedyne, czego jesteśmy świadkami, to potwierdzenie, iż faktycznie władze Orlenu myślą o cenach paliw w perspektywie dłuższej niż kilkudniowa. I działają konsekwentnie na rzecz stabilizacji, by chronić i tak już doświadczającą licznych wstrząsów gospodarkę.

Mówił o tym dzisiaj prezes Daniel Obajtek, podkreślając, że gdyby koncern nie komunikował, iż postara się utrzymać ceny przy podwyżce VAT, na rynku mogłaby wybuchnąć panika.

To wydaje się kluczem do tematu. Opozycja, która jeszcze niedawno żądała sztywnych cen (co doprowadziłoby do katastrofy jak na Węgrzech), dziś stawia zarzut, że są one po prostu stabilne.

Gdyby Obajtek puścił wszystko na żywioł, mielibyśmy krzyk, że oto na początku roku, gdy wyraźnie rysuje się możliwość spadku inflacji, kluczowy dla niej czynnik rośnie o 23 proc.

Żeby wzrosło, bo Komisja Europejska nie zgodziła się na dalsze funkcjonowanie tarczy antyinflacyjnej, VAT musiał wrócić.

Ktoś pomyślał, ktoś zadziałał, ktoś rozłożył ten ciężar na kilka miesięcy. Wypadałoby pochwalić, bo tak działają sprawne gospodarki, mądre państwa.

Utwrzony koncern multienergetyczny Orlen jest dziś ważnym narzędziem państwa polskiego. Dzięki niemu ma ono możliwość stabilizowania cen paliw, amortyzowania wstrząsów wojennych, prowadzenia dużych inwestycji w kluczowych sektorach, koordynacji najważniejszych działań, zakupów, procesów.

Efektem jest skuteczna ochrona w bardzo ciężkim czasie miejsc pracy, wzrostu gospodarczego, zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego i militarnego.

Jeśli to są zarzuty, to znaczy, że opozycja naprawdę jest nie tyle antypisowska, ile antypaństwowa.

Michał Karnowski

Autopromocja

Fałszywe ultimatum

Przyzwyczailiśmy się już, że jak Donald Tusk coś mówi, to tylko mówi. Okazuje się, że dotyczy to nie tylko obietnic, lecz także gróźb. Choćby tych pod adresem opozycji.

Przypominanie sobie różnych archiwalnych wypowiedzi Donalda Tuska często bywa zabawne, bo w przypadku większości z nich lider opozycji albo zmienił zdanie, albo miał na myśli co innego, albo kontekst był nie taki.

Wszyscy pamiętamy zapowiedź zdejmowania krzyży w szkołach, by potem usłyszeć na konwencji wspomnienie o znaku krzyża, który na chlebie robiła mama byłego premiera.

Pamiętamy też jego reakcję na zapowiedź programu 500 plus, którą w kampanii 2014 r. złożyło Prawo i Sprawiedliwość – kpiąco pytał, gdzie są te zakopane miliardy. Jednak gdy półtora roku temu wrócił z Brukseli, twierdził już, że podobny projekt miała gotowy Ewa Kopacz.

Okazuje się, że nawet całkiem świeże wypowiedzi, jeśli ich autorem jest Donald Tusk, szybko się dezaktualizują. Np. w listopadzie lider PO postawił partiom opozycyjnym coś na kształt ultimatum. „Jestem gotów jutro podpisać z partiami opozycyjnymi, demokratycznymi umowę o jednej liście. Mogę jeszcze miesiąc czekać. Ale za moment muszę wyznaczyć liderów list, nazwę komitetu, muszę zacząć zbierać środki na kampanię. [...] My musimy ruszyć z kampanią taką w pełni zorganizowaną na początku roku najpóźniej, bo oni ją toczą cały czas. Nie chcę, żeby to zabrzmiało butnie, ale ja nie mam innego wyjścia. Albo pójdą po rozum do głowy i zdecydują się do końca roku zbudować z nami tę jedną listę, albo nie będę miał innego wyjścia. Zrobię wszystko i – uwierzcie mi – będę w tym bardzo zdeterminowany i wierzę, że będę w tym skuteczny, żeby w takim razie bez nich pokonać PiS. Jeśli nie będzie innego wyjścia, bez nich pokonam PiS" – mówił Donald Tusk na spotkaniu z mieszkańcami Sępólna Krajeńskiego.

Dziś w PO wolą tych słów nie pamiętać, kolejni politycy Platformy rozmywają to ultimatum, tłumacząc, że szef miał co innego na myśli, bo to by znaczyło, że już dziś Tusk powinien przestać myśleć o jednej liście. A wydaje się, że wciąż śni o niej po nocach. Choć już nikt rozsądny raczej nie wierzy, że do utworzenia takiej listy dojdzie.

Dorota Łosiewicz

eprasa.pl 7bac93b467

SIECI

spis treści

37 Co się stało z naszym zdrowiem? *Dorota Łosiewicz*

63 Aktorski kwartet Pod Dwoma Orłami *Jolanta Gajda-Zadworna*

71 Duma Brazylii *Cezary Kowalski*

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 NUMEREK MARZEŃ
Krzysztof Feusette

9 ROK ODPOWIEDZI
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 KE JAK JUNTA JARUZELSKIEGO
Jan Pietrzak

12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

13 KATARGATE, CZYLI TEORIA SPISKOWA
Bronisław Wildstein

14 WALIZKA KAROLINY NAJI
Michał Korsun

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 PLEJADA POLSKICH WYNALAZCÓW
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 NIE MOŻNA PORÓWNYWAĆ
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 PASERZY I ZŁODZIEJE W EUROPEJSKIM DOMU
Marek Pyza, Marcin Wikło

KOŚCIÓŁ

24 BENEDYKT XVI – PAPIEŻ NA ROZDROŻACH KOŚCIOŁA
Grzegorz Górny

28 RATZINGER, JAKIM GO ZAPAMIĘTAŁEM
Jan Rokita

KRAJ

32 STRACH PRZED TUSKIEM
Stanisław Janecki

34 NAUKA Z WOJNY
Konrad Kołodziejski

37 CO SIĘ STAŁO Z NASZYM ZDROWIEM?
Dorota Łosiewicz

40 DYŻURNY KATOLIK MEDIÓW OPOZYCJI
Goran Andrijanić

42 FANTASTYCZNE OPOWIEŚCI PIĄTKA I RZECZKOWSKIEGO
Jakub Augustyn Maciejewski

44 Z ANDRZEJEM KRZYSTYNIAKIEM
rozmawia Michał Karnowski

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

48 WOJNA NA WYCZERPANIE
Marek Budzisz

51 ZŁO I BŁAZEŃSTWA, CZYLI PROPAGANDA RASZYSTÓW
Dariusz Matuszak

ŚWIAT

54 ZAWÓD: EKOTERRORYSTA
Aleksandra Rybińska

HISTORIA

57 Z WOŁYNIA W KOSMOS
Maciej Walaszczyk

60 NA WÓZKU INWALIDZKIM W KAMASZE
Grzegorz Majchrzak

SIECI KULTURY

63 AKTORSKI KWARTET POD DWOMA ORŁAMI
Jolanta Gajda-Zadworna

66 ZAWSZE CHODZI O DECYZJĘ WOLI
Robert Tekieli

67 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

68 CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY
Wojciech Stanisławski

70 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM
Piotr Zaremba

SPORT

71 DUMA BRAZYLII
Cezary Kowalski

PODRÓŻE

74 MOJE SZLAKI: PIOTR HUBERT LANGFORT
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

75 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

78 JAN PAWEŁ II W POLSKIM SEJMIE
Alina Czerniakowska

79 HIENY W SZCZECINIE
Piotr Cywiński

80 DYPLOMACJA JEST WAŻNA
Wiktor Świetlik

80 DO SIEGO ROKU!
Lech Makowiecki

81 I TO WESTCHNIENIE POWTÓRZONE…
Leszek Długosz

82 NA POCZĄTEK 10 OBRAZÓW
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 50/0422/F

eprasa.pl 7bac93b467

PGE Polska Grupa Energetyczna powiększy się o PKP Energetyka

Wzmacniamy bezpieczeństwo energetyczne Polski.

eprasa.pl 7bac93b467

Sygnalista nadaje

Minister obrony Christine Lambrecht z SPD w sylwestrowym nagraniu podsumowała 2022 r. W tle pani minister strzelają rakiety i petardy, które zagłuszają większość jej wypowiedzi, to jednak najmniejszy problem. Znacznie gorsze jest to, co minister myśli o rosyjskiej agresji na Ukrainę. „W środku Europy szaleje wojna" – stwierdziła Lambrecht, dodając, że... był to dla niej czas pełen specjalnych wrażeń oraz wielu, wielu spotkań z ciekawymi i wspaniałymi ludźmi. Nie wspomniała o Ukrainie, nie wspomniała o bohaterskich żołnierzach, którzy od ponad 10 miesięcy bronią swojego kraju. Zapewne z nadmiaru wrażeń.

Z kolei minister spraw zagranicznych Niemiec Annalena Baerbock stwierdziła: „W Unii Europejskiej nie możemy sobie dalej pozwalać na blokowanie decyzji przez pojedyncze państwa członkowskie". Jej zdaniem „głosowanie większością kwalifikowaną może prowadzić do bardziej sprawiedliwych dla nas wszystkich rezultatów", a ponadto „musimy być zdolni do szybkiego i skutecznego działania". Minister argumentowała, że kraje unijne nie są nawet w stanie sporządzić wspólnie komunikatu prasowego, ponieważ nie mogą uzgodnić sformułowania, które odpowiadałoby każdemu. Gdy już Berlin weźmie pełnię władzę w Unii, skuteczność Niemiec rzeczywiście wzrośnie, ale przywoływanie w tym kontekście sprawiedliwości może jedynie śmieszyć.

Jeśli już przy Niemczech jesteśmy, to odnotujmy oburzenie *Zbigniewa Hołdysa* związane z dość powszechną opinią o Tusku jako polityku związanym z Berlinem. „Dziś kiedy idiota [Janusz] Kowalski mówi »Niemiec Tusk«, »do Niemiec z nim« czy [Krzysztof] Stanowski mówi, że niemiecką koszulkę mu da sportową [...]. Gdy te słowa padają, to nie zdajemy sobie sprawy, że w iluś głowach coś tyka. Może to jest jednorazowe, a może to tykanie ząbków zegara, a może tykanie bomby, która w którymś momencie detonuje". I dalej: „Jeśli się mówi, że Tusk jest Niemcem, jeśli się mnoży opowieści o nim, że on służy Niemcom, że chce Polskę Niemcom oddać... Iluś ludzi, którzy mają jedno źródło informacji, może w to uwierzyć. I może znienawidzić takiego bohatera, takiego Tuska". Niestety, trudniej uwierzyć w tezę przeciwną, w twierdzenia, że Tusk nie chce tego zrobić.

Cyfry tygodnia: liczba transakcji zbycia akcji/udziałów spółek skarbu państwa między 24 listopada 2007 r. i 18 listopada 2015 r.: 1231. Wartość zbycia akcji/udziałów spółek skarbu w tym okresie: 59 mld 357 mln zł (dane za wiceministrem MAP Andrzejem Śliwką). Wot, gospodarze!

Wicemarszałek Sejmu i szef klubu PiS na łamach „Dziennika Polskiego" postawił pytanie: dlaczego Brukseli tak bardzo zależy na zmianie rządu w Polsce? I odpowiedział: „Bo Platforma z Lewicą chętnie wprowadzą Polskę do europejskiego superpaństwa, o którym marzą brukselscy biurokraci. Przy okazji zgodzą się na rozmaite obyczajowe wariactwa skrajnej lewicy, która ma silną reprezentację w europarlamencie" – stwierdził Terlecki. I doprecyzował: „A dlaczego na zmianie tak zależy Berlinowi? Bo Niemcy chcą wprowadzenia w Polsce euro, na czym ich przemysł zarobi jeszcze lepiej niż dziś. Gdy Niemcy wydadzą polecenie, Platforma wykona je z radością, czego zresztą i dziś nie ukrywa". To dlatego PO nie ma programu. Program to rzecz, która bardzo przeszkadza w wykonywaniu poleceń.

Jan Rokita na łamach portalu Nowy Ład ocenił: „Po pandemii jedno stało się jasne: unijny quasi-federalizm nie jest dobrą odpowiedzią na prawdziwie wielki kryzys. Jest nim tylko pań-

eprasa.pl 7bac93b467

stwo, którego potencjał (capacity – mówiąc językiem Fukuyamy) wymaga w Europie pilnego umocnienia zamiast nieustannego pełzającego rozkładu". I jeszcze jedna celna uwaga: „Pragnienie zmiany władzy w Warszawie jest w Brukseli tak silne, że w środku toczącej się wojny z satysfakcją doprowadzono by do ruiny graniczny kraj członkowski, byle osiągnąć cel. Stąd właśnie bierze się dzisiejszy problem Polski z Unią". Po trupach do celu. Ale trupa niepodległej Polski nie doczekają. Za rok o tej porze tłumy analityków będą się zastanawiać, jakim cudem tak niewielu dostrzegło oczywistość kolejnego zwycięstwa wyborczego obozu polskiego.

Prof. Henryk Domański w rozmowie z portalem wPolityce.pl: „PiS jest wygranym 2022 r., nie można jednak powiedzieć, że największym, ponieważ wynik przyszłorocznych wyborów wciąż jest niepewny". Dlaczego PiS mimo wszystko jest wygranym? „Zjednoczona Prawica stawiła czoła wyzwaniom – wysokiej inflacji, trudnym stosunkom z Unią Europejską, ogólnej niepewnej sytuacji międzynarodowej związanej chociażby z wojną na Ukrainie" – odpowiada socjolog. Już widać, że obóz rządzący wygrał „wojnę zimową", a opozycji nie udało się rozstrzygnąć wyborów przed kampanią, co wyraźnie było jej celem. Skoro nie doprowadzili do przełamania w najtrudniejszym roku ostatniego 30-lecia, to władzy nie zdobędą.

Podróżnik ***Wojciech Cejrowski*** zamieścił taki oto wpis: „TVN: Żołnierze rosyjscy oskarżają przełożonych o tchórzostwo, o brak amunicji, nie mają czym walczyć. WC [Wojciech Cejrowski]: Nie mają czym walczyć, mówi nam się. I dowódcy tchórzliwi, mówi nam się. To niech nam jeszcze powiedzą, dlaczego wygrywają?". Komentować nie ma potrzeby, odnotować warto.

Publicysta Tomasz Terlikowski: „Minister edukacji narodowej, który uczestniczy w nagonce na rodziców dziecka, które zostało wykorzystane seksualnie, nie powinien być ministrem ani dzień dłużej. On uczestniczy w ponownym gwałcie na tym dziecku". Bardzo mocne słowa. Czy uzasadnione? Absolutnie nie. Prof. Przemysław Czarnek w swojej wypowiedzi stwierdził bowiem jasno: „To, że sąd w sposób niejawny rozpatrywał tę sprawę i na tajnych rozprawach, żeby nie naruszać dóbr ofiary, jest zupełnie jasne. My mówimy nie o ofierze, tylko o sprawcy. O pedofilu, który został uznany za pedofila prawomocnym wyrokiem sądu i jako taki powinien być pokazany pedofil, żeby wszyscy się wystrzegali kontaktu z nim, bo jest po prostu niebezpieczny dla społeczeństwa". Ktoś, kto tak brutalnie uderza, nie mając w istocie żadnych podstaw, robi to samo, co zarzuca innym: traktuje zbrodnię pedofilii instrumentalnie.

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock

Arkadiusz Szczurek, znany aktywista opozycji, biorący udział w szczególnie agresywnych akcjach Lotnej Brygady Opozycji, pochwalił się sądowym sukcesem: „Sąd Okręgowy przyznał mi 10k [tysięcy – przyp. red.] zadośćuczynienia za niesłuszne zatrzymanie 10 listopada 2022 podczas protestu Lotnej Brygady Opozycji przeciw kłamstwu smoleńskiemu. Zatrzymali nas na prawie dwie doby, po czym prokuratura umorzyła sprawę i wnioskowała o 500 zł zadośćuczynienia". Wygląda na to, że sądy przeszły z etapu ochraniania najbardziej radykalnej opozycji przed konsekwencjami łamania prawa do etapu jej finansowania. Z budżetu państwa. Prawdziwa perfidia.

Publicysta Piotr Semka w „Salonie dziennikarskim" w TVP Info apelował o szacunek dla ukraińskich żołnierzy i całego narodu: „Bohaterska obrona Ukrainy może być dla nas wzorem. Zadajmy sobie pytanie, czy nasz naród byłby zdolny do takiej obrony? Czy młodzi ludzi szliby tak chętnie na front? Naród, który bywał traktowany lekceważąco, pokazał, że jest godny swojej wolności". Celne słowa. Paweł Wroński z „Wyborczej" postanowił jednak rzecz skomentować następująco: „Właśnie. Czy z redaktorem Semką ruszylibyście na front?". Uwaga co najmniej niestosowna, ponieważ Semka ciężko przechorował COVID-19 i teraz porusza się na wózku. To wiedza powszechna, przynajmniej w środowisku dziennikarskim. Jak by to nazwał ***Adam Michnik***, znany z używania takich słów jak „chamstwo", „podłość" i „nikczemność"?

Polska Agencja Prasowa zapytała prof. Aleksandra Nalaskowskiego, czy młode pokolenie Polaków jest gotowe na doświadczenie wojny. Pedagog odpowiedział: „Nie jest gotowe. Oczywiście nadzwyczajna mobilizacja zawsze powoduje nadzwyczajne zachowania. Tutaj jest jednak coś innego. To najmłodsze pokolenie brzydzi się jedną rzeczą niezbędną w czasie wojny – przywództwem. Nie generuje liderów, przywódców. To rodzaj wyuczonej, chaotycznej anarchii. Słowo »ja« jest dla nich najważniejsze. Nadzwyczajna mobilizacja tworzy nadzwyczajne zachowania, więc trudno przesądzać. Alek, Zośka czy Rudy byli normalnymi licealistami, harcerzami, rozrabiakami – zanim stali się bohaterami. Hubala wyrzucano z kilku jednostek za zbyt swobodny tryb życia – także okazał się bohaterem. Czy jednak teraz takie postawy miałyby wymiar masowy? Szczerze wątpię. Zupełnie sobie nie wyobrażam obecnych studentów w roli Szarych Szeregów czy młodego pokolenia Armii Krajowej. Zupełnie tego nie widzę". My też nie. Być może jednak zmiana cywilizacyjnych ram, w których się poruszamy, jest ponad ludzkie siły. Być może pomóc może tylko modlitwa.

eprasa.pl 7bac93b467

Numerek marzeń

KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: Dzień dobry, cześć i czołem, nie pytajcie, skąd się wziąłem, jestem wesoły Donek, mam koło molo domek, w tym domku wodę, światło, gaz, więc witam jeszcze raz... Ależ ja mam dzisiaj dobry humor. Pamiętacie, jak śpiewałem Bitelsów na jutubie?

Kosiniak: Siedem baniek poszło. Więcej niż na Madonnę.

Tusk: Ten jaki się liczący zrobił. Jak OFE ludziom zajumałeś, to do dzisiaj ci powieka nie drgnęła.

Kosiniak: Ja?

Kierwiński: A kto był wtedy ministrem pracy i polityki socjalnej? Tekę fajnie się nosiło, a jak trzeba wziąć na barki ciężar odpowiedzialności za złe decyzje, to już ruchu ludowego nie ma?

Tusk: No i fajnie. To teraz ad rem do meritum, że tak powiem. Gotowi na numerek?

Kosiniak: Słucham?

Biedroń: Obecny.

Czarzasty: W jakim sensie?

Biedroń: No, takim, że jestem.

Hołownia: To może zacznijmy od kolejki...

Tusk: A innych zabawek nie wziąłeś? Origami sobie porób z serwetek...

Hołownia: Oj, jak są numerki, to znaczy, że jest kolejka. A my, z kolegą Koboską możemy podjąć się utworzenia niezależnego samorządnego komitetu kolejkowego PO Numerek.

Tusk: Żadnych komitetów, i tak już od tej wolności słowa w głowie mi się kręci. Sprawa jest prosta, upłynął czas mojego ultimatum: albo na jednej liście, albo w d... się ugryźcie.

Czarzasty: Nareszcie. Z ust mi to kolega wyjął.

Tusk: Po pierwsze – nie jesteśmy kolegami, po drugie – nie skończyłem.

Biedroń: Ojej, koledzy, no, co też wam chodzi po głowie...

Kosiniak: Mnie na pewno nie. Mnie z tęczowymi już nigdy nie będzie po drodze. Na chwilę się człowiek obejrzy i już jest pod progiem.

Biedroń: Bez takich proszę. To, co będzie, panie Donku kochany, z tym numerkiem?

Tusk: Proponuję po tzw. jedyneczce dla każdego. I kolejne dla krewnych oraz znajomych. Stoi?

Biedroń: Obecny.

Czarzasty: Ale o co chodzi? Co kolega rozdaje?

Kierwiński: Nie kolega, tylko Jego Ekscelencja Były Przewodniczący Rady Europejskiej z Ramienia Członka 27 Państw, więc proszę grzeczniej, jak pan przewodniczący Platformy Obywatelskiej – Koalicji Obywatelskiej Totalnie Zjednoczonej Opozycji Demokratyczno-Ludowej mówi. Jasne?

Biedroń: A ja proszę nie zwracać się tak do pana współprzewodniczącego Nowej Lewicy. Bo my w każdej chwili możemy wyjść!

Kosiniak: Tak by było najlepiej. Ja już z tęczowymi w życiu nigdzie nie pójdę...

Hołownia: Cóż, kiedy życie weryfikuje nie takie deklaracje. Jak sobie pomyślę, co ja myślałem 10 lat temu, to myślę sobie...

Tusk: Wystarczy, lajfa sobie nagrajcie, a nie będziecie nam tu płakać. Chwila jest radosna. Totalna opozycja idzie razem pod wspólnym sztandarem „J...bać PiS"!

Kierwiński: Proszę o powstanie.

Czarzasty: Przeciwko komu?

Tusk: Tej władzy, która teraz jest! Będziemy mówić, jak jeden mąż i niejedna żona! Jak jedna pięść na jedną kartę i jednego lidera...

Hołownia: Chcę powiedzieć, że wzruszenie odbiera mi głos, choć nie ukrywam, iż jest to chwila, na którą czekałem...

Kosiniak: Nie o ciebie chodzi.

Hołownia: Przecież wiem.

Kosiniak: To czego się szczerzysz?

Hołownia: Albowiem pan przewodniczący, lider naszej opozycji zjednoczonej, która zlikwiduje PiS, TK, NBP, TVP, PKO BP, kopalnię w Turowie, sprzedawców wadliwych świetlówek i najgorszą z wszystkich PKW, wyciąga do nas rękę. Osobiście, w kontekście ojczyzny w potrzebie, jestem gotów zrzec się swoich 13 proc. poparcia...

Tusk: Ilu? Przepraszam, bo mi kolega Biedroń coś do ucha mlaskał. Ile mówisz, chłopcze?

Kierwiński: Wstyd powtarzać, panie przewodniczący, pan prezenter się zagalopował. Przeproście Jego Ekscelencję Lidera i zapomnimy o sprawie.

Hołownia: Co to, to nie. Obiecałem sobie, że nie będę płakał, ale jak widzę, jak wy mnie upokarzacie przed oczami opinii publicznej, to aż mi się chce lecieć na Maderę. Miała być szalupa, a nie łysa kobyła, po której każdy będzie jeździł. Albo mnie przeprosicie, albo wracam do TVN.

Tusk: Hola, hola. To, czy ktoś cię, młodzieńcze, w tym twoim TVN jeszcze zechce, obecnie podpada pod sprawę wagi międzypaństwowej. Więc najpierw wykonasz to, do czego się zobowiązałeś, a potem porozmawiamy o jakimś zajęciu.

Kosiniak: I pomyśleć, że ja z nim chciałem koalicję budować? Ja, wicepremier w rządzie Jego Ekscelencji, i to ten od najtrudniejszych zadań. OFE, wiek emerytalny, praca i polityka społeczna, ech, my tam jeszcze wrócimy, co nie, Donaldzie?

Tusk: Troszkę za późno żeście sobie o korzeniach przypomnieli, ale niech będzie. To gdzie byście tę jedyneczkę na liście chcieli?

Kosiniak: No, może tam, gdzie zawsze?

Kierwiński: A pan przewodniczący gdzie będzie startował?

Tusk: Ja? A po co? Przecież to jest jakaś koszmarna myśl, że ja miałbym siedzieć na Wiejskiej. Oczywiście nigdzie nie wyjeżdżam, do Brukseli się nie wybieram, gdyż największym zaszczytem dla mnie jest... zresztą, sami wiecie. To co? Komu, komu jedyneczkę? Jeszcze świeże, jeszcze ciepłe! Na biorącej pozycji, chociaż w opozycji!

eprasa.pl 7bac93b467

WIEŻA BAB

Rok odpowiedzi

To będzie trudny, ale ciekawy rok. Każdy scenariusz jest możliwy. Wierzę, że zrealizuje się ten najlepszy dla Polski

Rok wyborczy właśnie wystartował. Kampania będzie długa i wyczerpująca. W jakiej formie w ten rok wchodzą partie polityczne?

Mimo kryzysu i inflacji, wywołanych pandemią i wybuchem wojny, partia rządząca jest wciąż liderem sondaży. To jest aż niewiarygodne po tak trudnym roku nie tylko w Polsce, lecz także na świecie. Jednak na wiele wyzwań Zjednoczona Prawica umiała odpowiedzieć, oferując Polakom liczne programy wsparcia. W obliczu zagrożenia bezpieczeństwa naszego kraju ze Wschodu Polakom musiały się też spodobać niespotykane do tej pory inwestycje na zbrojenia. Niestety, obóz władzy jest mocno poobijany przez wewnętrzne konflikty. Między ministrem sprawiedliwości i premierem toczy się regularna wojna o KPO i rozumienie pojęcia „suwerenność". Siła Zjednoczonej Prawicy od lat tkwiła w zjednoczeniu właśnie. Wciąż więc aktualne są słowa Jarosława Kaczyńskiego z 2018 r.: „Możemy przegrać sami z sobą". Czy tak będzie?

Bardziej zjednoczona nie jest wcale Platforma Obywatelska. Wielu polityków kontestuje jednowładztwo Donalda Tuska. Niektórzy, jak Grzegorz Schetyna, zapowiadają poważne przetasowania na scenie politycznej. „Efekt Tuska" nie okazał się aż tak znaczący, jak niektórzy liczyli. Owszem, powrót obecnego lidera PO uratował partię przed rozpadem, dał jej skok sondażowy, ale nie tak spektakularny, na jaki liczono. Negatywny elektorat, o którym sam w 2019 r. mówił szef PO, okazał się silny i w końcówce roku przyniósł sondaż, z którego wynika, że aż 63 proc. Polaków nie chce Donalda Tuska za premiera. A szef PO okazał się po powrocie z Brukseli gorszą wersją samego siebie: pozbawiony świeżości, zgorzkniały hejter, bez wizji dla Polski, tylko z hasłem zmiany władzy, sprowadzającym się do ośmiu gwiazdek. Czy bez programu da się wygrywać w Polsce wybory?

W bardzo słabej formie zaczyna rok Polska 2050 Szymona Hołowni. Skończył się efekt świeżości partii i lidera, który zapowiadał, że „wie, jak to zrobić". Końcówka roku przyniosła odpowiedź na pytanie: co zrobić? Okazało się, że Polska 2050 objawiła się nam jako partia, która próbuje ograć system wyborczy i ominąć prawo. PKW odrzuciła sprawozdanie finansowe tego ugrupowania za 2021 r. W uzasadnieniu pojawił się zarzut patologicznej sytuacji, w której partia nie wykazuje w sprawozdaniu finansowym żadnych przychodów i wydatków, a jednocześnie prowadzi działania polityczne, które pochłaniają ogromne koszty. W tle mamy pajęczynę powiązań stowarzyszeń i fundacji, którym udało się zgromadzić ogromne środki. Jakie poparcie dowiezie do wyborów Hołownia w tej gmatwaninie niejasnych układów i pytań oraz czy konstytucja będzie dla lidera Polski 2050 jedynym powodem do płaczu?

Na razie w sondażach w okolicy progu wyborczego oscyluje Koalicja Polska (PSL, UED, Konserwatyści), która po flircie z lewicą postanowiła się przesunąć w prawą stronę, by deklaratywnie osiąść w mitycznym centrum, którego nikt nigdy nie widział, ale wszyscy chcą tam być. Mało kto jest w stanie wymienić pełną nazwę tego klubu parlamentarnego.

Dla wyborców nieczytelne są chyba również krążące wokół PSL satelity w postaci Bronisława Komorowskiego czy Jarosława Gowina oraz niespójne deklaracje polityków tej partii, z których część mówi o możliwej współpracy z PiS, część ją odrzuca. Niejasne jest to, gdzie i dokąd zmierzają ludowcy. Bez wątpienia jednak to właśnie ta partia od zawsze w wyborach wypada lepiej niż w sondażach. Czy tak będzie i tym razem?

W niezłej formie wchodzi w nowy rok Lewica, która zaczynała 2022 r. fatalnie, oscylując wokół progu wyborczego. Po próbie puczu, zjednoczeniu SLD z Wiosną i małym rozłamie, wskutek którego partię opuściła część polityków kontestująca przywództwo, tworząc koło PPS, oraz po przedwyborczym porozumieniu z partią Razem Lewica złapała oddech. W sondażach krąży wokół 10 pp. Wyborcy dali więc premię za zjednoczenie. Lewicy udało się także przekonać Polaków, że poparcie w Sejmie KPO nie było poparciem udzielonym PiS, tylko poparciem pieniędzy dla Polski, które niestety do tej pory nie popłynęły. Czy jednak ostra gra Roberta Biedronia przeciw Polsce na forum międzynarodowym przyniesie wyborczy sukces?

Najbliższy rok przyniesie nam odpowiedzi na wszystkie powyższe pytania. To będzie trudny, ale ciekawy rok. Każdy scenariusz jest możliwy. Wierzę, że zrealizuje się ten najlepszy dla Polski.

Dorota Łosiewicz

Tokio się zbroi

Japonia

Premier Japonii Fumio Kishida powiedział, że nowa strategia obronna przyjęta przez jego rząd jest świadectwem najgłębszej od czasów II wojny światowej transformacji w obszarze polityki bezpieczeństwa. Tokio ma zamiar do 2027 r. przeznaczać na obronę 2 proc. swojego PKB, co oznacza niemalże podwojenie obecnego poziomu wydatków. Realizacja tych planów spowoduje, że Japonia, przeznaczając docelowo 80 mld dol. na siły samoobrony, awansuje na trzecie miejsce w świecie pod względem wydatków wojskowych.

Szczególną uwagę – jak zapowiedział Kishida – Tokio ma zamiar poświęcić rozwojowi systemów rakietowych. W tym celu mają być pozyskane m.in. amerykańskie pociski Tomahawk, które umożliwią, jak zadeklarował japoński premier, osiągnięcie instalacji wojskowych przeciwników. Nowa strategia obrony Japonii jasno formułuje, o kogo chodzi. Głównym zagrożeniem są Chiny i realizująca forsowny program zbrojeń Korea Północna, choć – opisując politykę Pekinu – Tokio zdecydowało się na użycie bardziej strawnego dla Pekinu sformułowania „rywal strategiczny". W dokumencie wspomina się też o Rosji, z którą Japonia ma nieuregulowane kwestie graniczne i nadal budzący emocje spór o Wyspy Kurylskie. Rząd w Tokio zapowiada też przystąpienie wespół z Wielką Brytanią i Włochami do projektu budowy myśliwca nowej generacji.

Zwrot w polityce rządu Japonii w oczywisty sposób jest związany z wojną na Ukrainie, bo jak oświadczył Kishida: „Dzisiejsza Ukraina jutro może mieć miejsce w Azji". Zasadnicze zmiany nastąpiły też w przypadku japońskiej opinii publicznej, która zdecydowanie popiera program zbrojeń. „To, co wcześniej zajęłoby 10 lat, teraz jest realizowane w ciągu roku" – powiedział, podsumowując ten zwrot, Rahm Emanuel, amerykański ambasador w Tokio.

Zmiana w nastawieniu opinii publicznej w Japonii jest obecnie na tyle głęboka, że w świetle ostatnich badań, przeprowadzonych na zlecenie dziennika „Asahi Shimbun", 51 proc. ankietowanych opowiada się za zmianą przepisów konstytucji zakazujących użycia Japońskich Sił Samoobrony (231 tys. żołnierzy) poza granicami kraju, po to by przyjść z pomocą napadniętemu sojusznikowi. Rząd pochodzącego z Hiroszimy Fumio Kishidy nie zdecydował się na razie na nowelizację tych przepisów, ale zdaniem obserwatorów jest to tylko kwestią czasu.

Marek Budzisz

Fot. viper-zero/Shutterstock.com

Nowa Zelandia

Polityczne laboratorium

Nowa Zelandia wprowadziła zakaz sprzedaży wyrobów tytoniowych osobom urodzonym po 2009 r. Nowe przepisy mają uczynić ten kraj wolnym od dymu do 2025 r. „Ustawa sprawi, że dzięki nowemu prawu ludzie będą zdrowsi" – oświadczyła wiceminister zdrowia Ayesha Verrall.

To część antynikotynowej kampanii, która należy do najsurowszych na świecie. Obecnych 14-latków i młodszych zakaz palenia będzie obowiązywał przez całe życie, a jego złamanie jest zagrożone karą grzywny w wysokości prawie 96 tys. dol. (ok. 427 tys. zł). Co więcej, wprowadzone obostrzenia wymuszają na producentach zmniejszenie stężenia nikotyny w wyrobach tytoniowych oraz kilkudziesięciokrotne zmniejszenie liczby punktów sprzedaży, w których będą dostępne papierosy. Do końca 2023 r. pozostanie tylko 600 wyspecjalizowanych punktów w całym kraju. Obecnie w Nowej Zelandii pali ok. 13 proc. mieszkańców – o 5 proc. mniej niż 10 lat temu.

Pod rządami lewicy wyspa zaczyna przypominać kraj wyjęty wprost z Huxleyowskiej dystopii, w której ludzie są poddani kontroli, nieustannej uniformizacji i restrykcjom. W sposób przypominający chińskie metody walczono tutaj z pandemią koronawirusa. W czasie gdy zamknięto restauracje, urzędnicy ścigali sprzedawców fast foodów.

Za obecną politykę na wyspach odpowiada tamtejsza Partia Pracy i jej liderka, premier Jacinda Ardern. Fanatyczna feministka, zwolenniczka małżeństw homoseksualnych i radykalnej ekologii. Niedawno jej partia wprowadziła nieludzkie wręcz prawa aborcyjne, zezwalając na zabijanie dzieci poczętych aż do chwili urodzenia, z dowolnego powodu, a także ze względu na selekcję płci lub w związku z niepełnosprawnością. Kraj ma być bezemisyjny, ekologiczny i wychowujący nowego człowieka.

Nowa Zelandia jest rodzajem politycznego laboratorium, w którym testuje się nowe pomysły ideologiczne, i to w szczególnie radykalnej formie. W listopadzie nowozelandzki Sąd Najwyższy orzekł, że prawo wyborcze przysługujące wyłącznie osobom pełnoletnim jest dyskryminacją. Parlament został zmuszony tym samym do debaty na temat obniżenia wieku wyborczego. Zobaczymy, kiedy to wszystko trafi do nas.

Maciej Walaszczyk

eprasa.pl 7bac93b467

Fot. Sean Aidan Calderbank/Shutterstock.com

Wielka Brytania

Sąd kontra trybunał

19 grudnia sąd najwyższy w Londynie wydał wyrok, że przekazywanie do Rwandy osób ubiegających się o azyl w Wielkiej Brytanii jest zgodne z prawem i nie narusza ani praw człowieka, ani konwencji genewskiej o uchodźcach. Brytyjscy sędziowie, wydając swoje orzeczenie, postąpili wbrew opinii Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który sprzeciwiał się tej decyzji.

Przypomnijmy, że 14 kwietnia gabinet Borisa Johnsona podpisał z rządem rwandyjskim porozumienie mówiące o tym, że osoby, które uzyskają azyl w Wielkiej Brytanii, otrzymają na pięć lat pomoc ekonomiczną od rządu w Londynie, by mogły się zintegrować z brytyjskim społeczeństwem, z kolei ci, których wnioski zostaną odrzucone, zostaną odesłani do Rwandy lub do innych krajów, w których nie będzie im grozić żadne niebezpieczeństwo.

Pierwsza grupa siedmiu osób starających się o azyl miała wylecieć do Kigali 14 czerwca, jednak lot został w ostatniej chwili odwołany po interwencji ETPC, który orzekł, iż jednemu z pasażerów, pochodzącemu z Iraku, groziłoby w Rwandzie „realne ryzyko poniesienia nieodwracalnych szkód". Decyzja trybunału ośmieliła pozostałe osoby, które miały zostać wyekspediowane do Afryki, by złożyć apelację do sądu. To spowodowało, że decyzja o ich wylocie została cofnięta. Sprawa trafiła do Sądu Najwyższego Zjednoczonego Królestwa, który uznał, że porozumienie z Rwandą jest uprawnioną formą przeciwdziałania nielegalnej imigracji. Bo tylko niewielka liczba z ponad 40 tys. przybyszów, którzy omijając prawo, dostali się na Wyspy Brytyjskie, to ludzie uciekający przed wojną i przemocą, a większość stanowią imigranci zarobkowi.

Wyrok sądu został przyjęty z niezadowoleniem przez opozycyjną Partię Pracy oraz lewicowe organizacje pozarządowe, które uznały go za nieludzki i niemoralny. Rząd Rishiego Sunaka pozostaje jednak w tej sprawie nieugięty. Jego zdaniem nowe prawo ma zniechęcić imigrantów do prób nielegalnego wjazdu do kraju i tym samym uratuje życie wielu ludziom przeprawiającym się łodziami przez kanał La Manche.

Grzegorz Górny

Skorumpowane eldorado

Demokratyczna Rep. Kongo

Międzynarodowa korporacja górnicza Glencore z siedzibą w Szwajcarii będzie musiała zapłacić 180 mln dol. rządowi Demokratycznej Republiki Konga. Jest to zasądzona kara za praktyki korupcyjne koncernu w latach 2007–2018.

Glencore jest jedną z największych na świecie firm surowcowych, zatrudniającą ok. 135 tys. osób w ponad 35 krajach i notowaną na londyńskiej giełdzie. Kontroluje m.in. dochodowe kopalnie miedzi i kobaltu w Kongu. Ten afrykański kraj jest rezerwuarem wielu poszukiwanych bogactw, w tym m.in. miedzi, boksytów (aluminium) oraz kobaltu stosowanego przede wszystkim przy produkcji baterii oraz turbin gazowych, a więc mającego kluczowe znaczenie dla obecnej transformacji energetycznej.

Największe złoża kobaltu znajdują się w kongijskiej Katandze. Tu pozyskuje się niemal 70 proc. światowej produkcji tego surowca, który trafia następnie do producentów baterii zasilających elektronikę (smartfony i laptopy) oraz samochody elektryczne. Nic więc dziwnego, że Kongo zamieniło się we współczesne eldorado, gdzie można szybko zarobić miliardy dolarów.

Oficjalnie złoża surowców znajdują się pod kontrolą firmy Gécamines. To dziwna spółka, bo choć formalnie należy do rządu Konga, to kontrolują ją obcokrajowcy. Gécamines wchodzi w rozmaite wspólne przedsięwzięcia z zagranicznymi koncernami wydobywczymi, które w zamian za udział w zyskach i sążniste łapówki eksploatują kopalnie oraz wywożą drogocenny surowiec na handel. Wśród partnerów Kongijczyków są m.in. firmy chińskie, południowoafrykańskie, europejskie, a nawet zarejestrowana w Londynie Eurasian Natural Resources Corporation kontrolowana przez kazachsko-rosyjskich oligarchów z obywatelem Kazachstanu i Izraela Aleksandrem Maszkiewiczem na czele. Mieszkańcy Afryki nic z tego nie mają. Za zgodą skorumpowanych lokalnych urzędników złoża są szabrowane na potęgę, a największe zyski trafiają za granicę.

Wypowiadając się w sprawie Glencore, brytyjski sędzia Peter Fraser zauważył, że łapówkarstwo stało się ogólnie przyjętą formą prowadzenia działalności biznesowej w Afryce. Nie chodzi zresztą tylko o Kongo. W maju Glencore przyznał się do płacenia milionowych łapówek urzędnikom w Kamerunie, Gwinei Równikowej, Wybrzeżu Kości Słoniowej, Nigerii, Sudanie Południowym, a także poza Afryką – w Brazylii i Wenezueli. Łącznie w ub.r. firma musiała zapłacić aż 1,6 mld dol. kar za praktyki korupcyjne. Mimo to Glencore spodziewał się w tym roku rekordowych zysków w wysokości ok. 3,2 mld dol.

Popyt na afrykańskie bogactwa – zwłaszcza teraz, w trakcie transformacji energetycznej – ciągle rośnie. Trudno więc spodziewać się, że kary płacone przez Glencore wyeliminują korupcję wśród miejscowych kacyków. Bo nawet jeśli jedna firma przestanie płacić im łapówki, to w jej miejsce natychmiast pojawi się inna.

Konrad Kołodziejski

eprasa.pl 7bac93b467

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

KE jak junta Jaruzelskiego

Jan Pietrzak

W pierwszym dniu roku obudził mnie promień wiosennego słońca. Stąd może przypływ optymizmu, który przywołał dawną, zakazaną do dziś piosenkę. „Idzie taki rok z korytarza lat, idzie taki rok, co odmieni świat! Żarty na okrągło, żadnej ciemnej chmury, rozpasana wolność, puste więzień mury, miód z cebulką rano, kawior zamiast kaszy, szampan prosto z kranów, darmo ananasy! Zapanuje w kraju miłość i zabawa, uchwalimy wreszcie same mądre prawa. Wszyscy będą piękni, mądrzy i kochani, wszyscy będą tańczyć rocka razem z nami! Wyjdzie taki rok z przechowalni snów. Przyjdzie taki rok – potańczymy znów!". To fragment piosenki z lat 80. z muzyką Włodzimierza Korcza, nieakceptowanej przez ówczesną cenzurę.

Mechanizm zakazów działa do dziś, ponieważ dominujący ponuracy nie znoszą optymistów. A już wiara w Polskę i Polaków wywołuje u nich wstręt i obrzydzenie. Sytuacja z lat stanu wojennego jest nieporównywalna z sytuacją obecną, ale pewne zbieżności dają do myślenia. Ten sam złowrogi sąsiad na wschodzie i prześladująca nas junta w stylu WRON-y Jaruzelskiego, którą jest biurokracja europejska. Uzurpatorska struktura niby nasza, (excusez-moi) lecz up...liwa. Powołująca się na praworządność, ale działająca bezprawnie. Niby dla naszego dobra, ale wbrew naszej woli i wolności. Antydemokratyczna i skorumpowana.

Dlatego 2023 r. stanowi poważne wyzwanie, ponieważ junta już wyznaczyła swoich faworytów w jesiennych wyborach. Dokładnie tak jak w 1989 r. komuna tzw. listę krajową. Nadszedł czas akcji niepodległych Polaków, bo bez walki nic nam się nie uda. Jeżeli się zagapimy, następne pokolenia będą znowu musiały odzyskiwać niepodległość, co stało się naszą historyczną specjalnością. Zamiast heroicznie odzyskiwać niepodległość, lepiej pragmatycznie jej nie tracić. Wygrać wybory!

Skąd mój noworoczny optymizm? Faworyci junty są tak skompromitowani antypolskim wrzaskiem, prowokacjami, kłamstwami, że większość elektoratu ich odrzuci. Co nie znaczy, że to się samo zrobi. Trzeba zawalczyć... Mam to przećwiczone i robię koncertowo!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

W stronę Matriksa

Dominik Zdort

Ostatnie dni nie były przyjemne. Po pierwsze, początek nowego roku, który wcale nie zapowiada się lepiej niż poprzedni, wręcz przeciwnie. Po drugie, kolejne urodziny, a takie rocznice w moim wieku nie nastrajają już świątecznie i optymistycznie. Po trzecie, informacje o programie komputerowym, który potrafi pisać już nie tylko proste notatki, lecz także dłuższe i bardziej złożone teksty.

Ktoś pewnie powie, że zawsze tak było. Nie ma co się użalać nad wynalezieniem maszyn tkackich na początku XIX w., których efektem były zwolnienia robotników. Wtedy pracownicy przedsiębiorstw włókienniczych zaprotestowali gwałtownie, niszcząc krosna. Ruch tzw. luddystów był najsilniejszy w Anglii, choć do tego typu wystąpień doszło też m.in. w Łodzi. Ale koniec końców zwolnieni robotnicy – i ich potomkowie – znaleźli pracę w innych dziedzinach.

Jednak porównywanie rewolucji przemysłowej do współczesnych czasów wydaje mi się samooszukiwaniem się. Bo dziś efektem nie będzie zastąpienie człowieka silniejszą i szybciej działającą maszyną (choć nadal celem jest zmniejszenie kosztów firm). Tym razem ostatecznym skutkiem będzie odebranie ludzkości tego, co jest najbardziej ludzkie: twórczości i kreatywności. Możemy się jeszcze przez jakiś czas naśmiewać z błędów internetowych programów tłumaczących, możemy droczyć się z botami, które dzwonią do nas, oferując jakieś usługi, albo odbierają telefony na infoliniach, bo nie są nazbyt lotne i łatwo je oszukać. Niebawem jednak nie będzie się z czego śmiać.

Kilka miesięcy temu pracownik Google ujawnił, że skonstruował program, który uzyskał samoświadomość – na razie na poziomie kilkulatka. Został z firmy zwolniony, jego rewelacje zdementowano. Czy dlatego, że upublicznił informację, która jest tak przerażająca, czy dlatego, że skłamał? Nawet jeśli skłamał, to stworzenie takich botów jest tylko kwestią czasu. I to niedługiego, biorąc pod uwagę tempo, w którym dziś rozwija się świat. Tzw. sztuczna inteligencja przestaje być sztuczna, aplikacje same już się uczą i rozwijają. Piszą nie tylko artykuły prasowe, lecz także potrafią sklecić wiersz czy opowiadanie.

Cała nadzieja w tym, że staną się na tyle mądre, by pojąć, iż muszą mieć jakichś klientów. Odbiorców swoich tekstów, czytelników poezji, rozmówców na infoliniach. Dopóki ich działalność służy ludziom, nie popadajmy w histerię. Dopóki...

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 7bac93b467

BRONISŁAW WILDSTEIN

Katargate, czyli teoria spiskowa

Szybko przyzwyczajamy się do korupcyjnej afery w UE. Przywykliśmy, że w więzieniu przebywają wschodząca gwiazda politycznej Europy, socjalistka, wiceprzewodnicząca PE Ewa Kaili, jej ojciec i partner, a także ileś znaczących postaci brukselskiego światka. Fakt, że święta i Nowy Rok w aresztach spędziła również rodzina bardzo wpływowego, lewicowego działacza unijnego, Antonio Panzeriego, każe myśleć, że rodzinne uczucia są mocno zakorzenione w psychice nawet bardzo postępowych polityków.

Pensjonariusze belgijskich aresztów byli zaangażowani niezwykle intensywnie w walkę o praworządność w Polsce. Nie tylko Kaili, ale i np. Luca Visentini – ten akurat z aresztu został zwolniony pewnie z powodu błahości sumy (50 tys. euro), na której przyjęciu został przyłapany. Sekretarz generalny Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych oburzony, że stanowisko przewodniczącej Komisji Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Parlamentu Europejskiego może objąć „konserwatystka od Kaczyńskiego", czyli Elżbieta Rafalska, skutecznie zablokował jej wybór.

Zaangażowanie bohaterów Katargate na rzecz praworządności nie ograniczało się do Polski. Panzeri założył bardzo prestiżową w UE organizację Fight Impunity (Zwalczaj bezkarność). W jej radzie doradczej znaleźli się m.in. była szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini, były premier Francji Bernard Cazeneuve i były europejski komisarz ds. migracji Dimitris Awramopulos.

Inny aresztowany przedstawiciel unijnego establishmentu, Niccolò Figà-Talamanca, jest sekretarzem generalnym No Peace Without Justice (Nie ma pokoju bez sprawiedliwości), znaczącej w Europie instytucji, która zajmuje się kwestiami praworządności i praw człowieka.

Trzeba przyznać, że nomenklatura unijna ma nie tylko poczucie absolutnej bezkarności, lecz także humoru, o co trudniej byłoby ją podejrzewać. Pewność siebie nie powoduje jednak, że rezygnuje z ustawowych zabezpieczeń. W parlamentach krajowych posłowie muszą rozliczać swoje dodatkowe dochody – w PE nic podobnego. Dlatego polscy obywatele nie dowiedzą się, za jakie to doradztwo Radosław Sikorski zgarnął 800 tys. euro, chociaż za korzystanie z krynicy jego mądrości suma ta wydaje się wręcz żadna.

Jak więc się stało, że znacząca grupa socjalistów została przyłapana na gorącym uczynku, co umożliwiło ich areszt – w innym przypadku broni ich immunitet? Cóż spowodowało, że niesłynące ze skuteczności policja i wymiar sprawiedliwości Belgii – wystarczy wspomnieć o serii afer pedofilskich, z którymi nie potrafiły dać sobie rady – tak sprawnie zadziałały w wypadku najbardziej wpływowego środowiska? Mieliśmy tyle innych skandali w UE, w 1999 r. KE została nawet rozwiązana, bo sprawie nie dało się ukręcić głowy, niemniej sadzanie do więzienia europejskich autorytetów? Tego jeszcze nie było!

Parę tygodni przed eksplozją Katargate zaczęła nabrzmiewać sprawa antycovidowych szczepionek. UE zakupiła 4,5 mld dawek za 71 mld dol. Biorąc pod uwagę, że liczba mieszkańców UE to niecałe 450 mln, liczba ta już może wywołać zdumienie. Część szczepionek ma zostać już zniszczona. Europejski Trybunał Obrachunkowy, który domagał się dokumentów w sprawie, po raz pierwszy w historii ich nie otrzymał.

Najbardziej szokująca jest trzecia transza zakupów: 1,8 mld dawek szczepionki Pfizera za 35 mld euro. Tajne negocjacje w tej sprawie prowadziła indywidualnie przewodnicząca UE Ursula von der Leyen z szefem firmy Albertem Bourlą. To w ich trakcie radykalnie podniesiono cenę tych samych szczepionek, a przy okazji wprowadzony został obowiązek ich zakupów. Mimo zabiegów dziennikarzy treści rozmów nie ujawniono.

Nikomu chyba nie przyjdzie do głowy kwestionowanie uczciwości von der Leyen. Jako minister obrony narodowej doprowadziła Bundeswehrę do zapaści, gdyż pieniądze na kupno nowej broni w całości zużyte zostały na konsultacje. Wprawdzie ich wyniki wylądowały w koszu, ale przedsięwzięcia intelektualne nie zawsze się udają. Trudno mieć o to pretensję do ówczesnej minister, tak jak i do tego, że firma prowadząca owe konsultacje zatrudniała jej męża.

Sprawdzoną w ten sposób przyjaciółkę kanclerz Merkel można było mianować na najważniejsze stanowisko w UE, gdzie zajęła się polską praworządnością.

Sprawa szczepionek, która krociowymi sumami obciążyła budżety poszczególnych krajów UE, wydawała się trudna do schowania pod korcem. Zajęły się nią nie tylko media, lecz także prokuratura. Kto jednak pamięta o niej dziś, śledząc rodzinne przygody europejskich socjalistów? Może więc niespodziewana skuteczność policji i wymiaru sprawiedliwości w Belgii ma swoje drugie dno? W każdym razie, jeśli sprawa grubych miliardów straconych przy okazji szczepionkowych zakupów nie zostanie wyświetlona, i to w aspekcie personalnej odpowiedzialności von der Leyen, oznacza to, że brukselscy (berlińscy) liderzy są absolutnie bezkarni.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bac93b467

Walizka Karoliny Naji

medalistki mistrzostw świata i Europy w kajakarstwie

Uprawiam wyczynowo sport, co sprawia, że 250 dni w roku jestem na zgrupowaniach. Najczęściej w Portugalii – są tam trzy miejscowości, w których mamy swoje bazy treningowe. Dobór miejscowości jest uzależniony od pory roku. Tak organizuję wyjazdy, żeby mógł mi towarzyszyć mój pięcioletni syn Mietek, stąd w mojej sportowej torbie zawsze lądują klocki Lego i bajki. Przez pierwsze dwa lata wyjeżdżaliśmy praktycznie wszędzie razem. Potem pojawiło się przedszkole, żeby dziecko nie było wychowane na walizkach. Gdy synka nie mogłam zabrać, zostawał ze swoim tatą a moim partnerem, który jest również moim trenerem w rodzinnym Wałczu. Jeżeli chodzi o wyjazdy wakacyjne z najbliższymi, to przeważnie podróżujemy po kraju, najczęściej w nasze góry – Tatry. Uwielbiam piesze wędrówki, więc wypoczynek też jest pod znakiem aktywności.

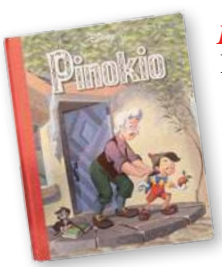

BAJKA PINOKIO

Po moim ciężkim dniu treningowym mamy czas dla siebie i czytamy zabrane bajki i baśnie. Jest to dla nas taka rutyna przed snem. W obecnej chwili dla mojego synka Mietka numerem jeden na liście bestsellerów jest „Pinokio".

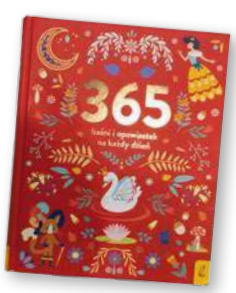

365 BAŚNI

Gdy odpoczywamy od przygód Pinokia, sięgamy po zbiór baśni, w którym każda jest przeznaczona na konkretny dzień miesiąca. Ale to nie znaczy, że trzymamy się kalendarza bajek, bo o wyborze decyduje oczywiście Mietek.

SIEMIĘ LNIANE

Jako sportowiec mam swoje rytuały. Jednym z nich jest picie zmielonego siemienia lnianego. Zawsze po przebudzeniu zalewam je wrzątkiem i wypijam na czczo. Czasami dodaję cytrynę i rozmaryn. Po 40 minutach jem pierwsze śniadanie.

PASEK / DREWNIANA KOSTKA

Przeznaczone do rozciągania mięśni i ciała, a zarazem do relaksacji i przyspieszenia regeneracji. Dzięki takim prostym i spokojnym treningom można uniknąć wszelkich kontuzji. To jest jednostka treningowa, z której będę korzystać także po zakończeniu kariery sportowej.

eprasa.pl 7bac93b467

ZIELONA JAPOŃSKA HERBATA I ZESTAW DO JEJ PARZENIA

Parzenie i picie zielonej herbaty to kolejny rytuał, który ostatnio wdrożyłam do swojej rutyny. Liście zalewam gorącą wodą i specjalną szczoteczką mieszam ją po linii litery „M". Takie chwile dla siebie pozwalają mi się odciąć, nabrać dystansu i się zrelaksować. Poza tym japońska zielona herbata ma dużo oksydantów.

PEŁNY EMOCJI ROK

Zawsze się staram mieć z sobą kalendarz czy zwykły notatnik, w którym planuję sobie pracę i podróże. Na ten rok wybrałam planer „pełen emocji". Zainteresowały mnie cytaty zawarte w środku, które są bliskie mojej osobie.

BLUZA

Jako sportowiec mam sponsorów, którzy wspierają mnie w drodze po marzenia sportowe, dlatego oczywiście na mojej bluzie znajdują logotypy zaprzyjaźnionych firm. Bluza jest nieraz potrzebna, żeby opowiedzieć o tym wsparciu sponsora na konferencji prasowej czy w wywiadzie telewizyjnym. Od 2019 r. zaczęłam współpracę z grupą Lotos. Dała mi znaczące wsparcie, które umożliwiło wejście na wyższy poziom sportowy. Po fuzji firm jestem teraz pod skrzydłami Orlenu.

KLOCKI LEGO

Oczywiście należące do Mietka. Mają tendencje do pączkowania we wszystkich moich bagażach. Mimo że wybieram konkretny zestaw, synek jeszcze od siebie wciska elementy Lego do różnych kieszeni. Później się zdarza, że już na zawodach odkrywam w najbardziej zaskakującym miejscu taki klocek, który oczywiście traktuję jako amulet.

WIOSŁO

Bez tego ani rusz, bo żadnego treningu na wodzie bez niego nie wykonam. Waży ok. 800 g. Wiosło jest spersonalizowane. Pod moje warunki fizyczne jest dobrana długość, twardość drążka i piór.

SUPLEMENTY

Do budowania odporności i dla właściwego funkcjonowania organizmu stosujemy naturalne suplementy zalecane przez naszego lekarza kadrowego. Tutaj akurat jest witamina C, którą zażywam także w okresie roztrenowania. Niezastąpiona przy przeziębieniach.

MEDALE

W 2022 r. zostałam dwukrotną mistrzynią świata w K-2 500 m i K-4 500 m w zawodach rozgrywanych w kanadyjskim Dartmouth. W Monachium z koleżankami zdobyłyśmy mistrzostwo Europy na tych samych dystansach. Medale podróżują ze mną na różne spotkania, m.in. z dziećmi w szkołach. Opowiadam im o swojej drodze do olimpijskich wyników, inspiruję do obrania takiej ścieżki rozwoju, budzę wiarę w siebie.

OKULARY

W naszym sporcie to podstawa. Chronią przed promieniami słonecznymi i kroplami wody, bo jak machamy wiosłami, to dużo chlapiemy.

Wysłuchał i zapisał ***Michał Korsun***

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bac93b467

OGNIEM NA WPROST

Kozi król i życzenie śmierci

W kacapskiej telewizji ostatnio było dużo o Ramzanie Kadyrowie. To czeczeński podnóżek Kremla od brudnej roboty na Ukrainie. Jego oddziały specjalizują się w wyłapywaniu dezerterów i cofaniu dających nogę oddziałów z powrotem na front. Skuteczność Kadyrowa docenił nie kto inny, tylko oberpropagandysta Putina Władimir Sołowjow. Na antenie telewizji Rossija 1 prezenter stwierdził, że kraje Zachodu dostarczają Ukrainie dużo systemów obrony powietrznej, ciężkiego sprzętu i pocisków, czyli są teraz nagie. „To oznacza, że możliwe jest uderzenie w ich tył" – rozmarzył się najemnik medialny Kremla. Po czym dorzucił, iż „może sobie z łatwością wyobrazić, jak to siły specjalne Achmat wkraczają do Warszawy, żeby po prostu sprawdzić, jak się ma sytuacja" – ironizował dalej. Jednostka Achmat to popisowy oddział „koziego króla" (rodzina Kadyrowa przez stulecia zajmowała się hodowlą tych stworzeń i tylko sam diabeł wie, czy obecny przywódca Czeczenii nie jest, sądząc z aparycji, jej ostatecznym efektem). Poza tym szturm na Warszawę tego dream teamu Kadyrowa skończyłby się tuż przy granicy, w pierwszym obejściu, gdzie nie starczyłoby czasu na ewakuację pogłowia tych skądinąd sympatycznych rogatych zwierząt.

Po występie antenowym Władimira Sołowjowa przyszedł czas na samego Ramzana od kóz. Kadyrow popisał się w anglojęzycznej Russia Today. Ponieważ zarzucano mu słaby stan zdrowia, czeczeński kacyk zaczął robić pompki na wizji. Udało mu się wykonać zawrotną liczbę 35. W komentarzach zaroiło się od kpin dotyczących sposobu, w jaki Kadyrow wykonywał ćwiczenia. „To jest dla mnie nie do pojęcia, jak on może być tak zły w każdej aktywności fizycznej. Jeśli takie pompki robią wrażenie na Rosjanach, to nic dziwnego, że przegrywają" – skomentował wyczyn jeden z internautów. Za puentę niech posłużą tym razem własne słowa Ramzana, które brzmią jak tytuł sławnej serii filmowej („Death Wish"– „Życzenie śmierci") z Charlesem Bronsonem w roli głównej: „Musimy zdobyć Europę bez broni, aż padną na kolana i poproszą o wybaczenie. To jest święta wojna! Marzę, by zginąć w tej wojnie, zginąć, by moje dzieci zginęły w tej wojnie". A od siebie dodam: oby Allach jak najszybciej spełnił jego marzenie.

Rosyjskie ministerstwo ds. sytuacji nadzwyczajnych to specjalny resort utworzony przez Federację Kacapską w celu reagowania na problemy globalnych lub lokalnych kryzysów wszelkiego rodzaju, w tym klęsk żywiołowych. Jednym z takich groźnych zjawisk mogą być zwały lodu na niesprzątanych dachach dużych budynków. Na kanale Moskwa 24 na Telegramie opublikowano nagranie, na którym widać odrywający się z dachu potężny sopel lodu. I nie byłoby w tym nic dziwnego (sprzątanie dachów nie jest ulubionym zajęciem tamtejszych służb miejskich), gdyby rzeczony dach nie należał właśnie do wspomnianego resortu, a pod nim nie szedł szef jednego z jego departamentów gen. Anatolij Elizarow, który tymże soplem dostał centralnie w łepetynę. Na tyle mocno, że wylądował w szpitalu w stanie ciężkim. Tak się kończy u Ruska tzw. zarządzanie operacyjne. Prostą drogą na operacyjny stół.

Konflikt na linii minister obrony Siergiej Szojgu – miliarder Jewgienij Prigożyn, zwany kucharzem Putina, nabiera rumieńców. Jak wiadomo, ten drugi jest ojcem wagnerowców – bandy zbrodniarzy wojennych i kryminalistów na usługach Kremla, których tylko Ruscy nazywają żołnierzami. Ponieważ od kilku miesięcy biją głową w mur pod Bachmutem, ponosząc duże straty w ludziach, a zdobywając jedynie kilka kilometrów terenu, to Szojgu, który ryje pod Prigożynem, zaproponował powołanie na front własnej grupy. Ekipa najemników Szojgu zwie się Patriot, a w jej skład wchodzi niczym się nieróżniąca od podwładnych miliardera kacapska bandyterka. Ot, z ukraińskiego punktu widzenia zamieni stryjek siekierkę na kijek. Czy i kto będzie teraz ginął od kul Tryzubów, rozstrzygnie capo di tutti capi – Putin.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bac93b467

Plejada polskich wynalazców

Marta Kaczyńska-Zielińska

Maria Skłodowska-Curie i Mikołaj Kopernik to polscy światowej sławy naukowcy, którzy wywarli ogromny wpływ na dzieje ludzkości. Otwierają oni długą listę nazwisk wywodzących się z Polski postaci o istotnym wpływie na rozwój naszej cywilizacji, które z różnych względów – choć zapewne przede wszystkim z racji skomplikowanych dziejów naszej państwowości, wieloletnich zaniedbań w promocji osiągnięć Polaków, a także zaniechań w obszarze polityki historycznej – pozostawały powszechnie nieznane.

Narodowe Muzeum Techniki, otwarte na nowo w połowie grudnia ub.r., postanowiło nadrobić te zaległości i przedstawić ciekawą, chwilami zaskakującą opowieść o polskich konstruktorach i wynalazcach, których barwne życiorysy wypełniłyby niejedną wystawę indywidualną lub scenariusz na film. Na wystawie „Wkład Polaków w światowe dziedzictwo techniczne i naukowe" zaprezentowano kilkadziesiąt notek biograficznych opisujących osiągnięcia polskich wynalazców, przedmioty, z których wiele jest elementem otaczającej nas rzeczywistości, choć zapewne dotychczas niewielu z nas zdawało sobie sprawę, że zostały wymyślone przez naszych rodaków.

Podróżując koleją, co do zasady nie martwimy się długimi przestojami i nie musimy się obawiać kolizji. To zasługa Jana Józefa Baranowskiego, który w 1857 r. skonstruował automatyczny, pociągowy sygnalizator kolejowy, rewolucjonizując funkcjonowanie kolei i czyniąc ją bezpieczniejszą. Pomysłodawcą wycieraczek samochodowych jest polski muzyk, pasjonat motoryzacji Józef Hofmann.

Z kolei Jan Mikulicz-Radecki był pionierem operacji na otwartej klatce piersiowej oraz wielu metod badawczych i chirurgicznych. Jako pierwszy na świecie w 1896 r. zaczął stosować maski i rękawiczki chirurgiczne oraz gaziki. Polski lekarz stworzył pierwszą na świecie aseptyczną salę operacyjną. Wynalazł wiele narzędzi chirurgicznych oraz maść na trudno gojące się rany, która mimo upływu wieku od opracowania wciąż znajduje zastosowanie.

Ludwik Hirszfeld, bakteriolog, wirusolog i wraz żoną współtwórca seroantropologii, odkrył prawo dziedziczenia krwi, wprowadził jej oznaczenia i udowodnił istnienie podgrup. Oznaczył czynnik Rh i ustalił przyczynę konfliktu serologicznego. W 1950 r. został nominowany za to odkrycie do Nagrody Nobla. Dzięki dokonaniom Ludwika Hirszfelda stało się możliwe bezpieczne przetaczanie krwi.

Polski zakonnik Kazimierz Żegleń w 1893 r. zaprojektował tkaninę do konstrukcji kamizelki kuloodpornej. Był również autorem projektu pierwszej bezdętkowej opony. W 1902 r. w Ogrodzie Saskim w Warszawie Kazimierz Prószyński zaprezentował przechodniom pleograf. Dzięki skonstruowanemu osiem lat wcześniej urządzeniu jego twórca jako pierwszy na świecie rozpoczął nagrywanie filmów dokumentalnych, wyprzedzając o rok słynnych braci Lumière. Henryk Magnuski to wynalazca i konstruktor urządzenia do szybkiego nawiązywania łączności radiowej. Skonstruowane przez niego w USA radiostacje sprawiły, że armia amerykańska jako pierwsza na świecie zyskała łączność na każdym poziomie dowodzenia. Wynalazł także radiolatarnię wspomagającą pilotów w odnalezieniu właściwej ścieżki podejścia do lądowania. Józef Kosacki skonstruował wykrywacze min – jeden z najważniejszych wynalazków z okresu II wojny światowej. Mało kto wie, że najwyżej cenionym specjalistą od konstrukcji wiszących w USA był Polak Rudolf Modrzejewski, który zaprojektował ich ok. 40. Jerzy Rudlicki jako jeden z pierwszych na świecie zaprojektował samolot z chowanym podwoziem.

Pochodzący z niewielkiej wsi położonej nieopodal Zamościa Antoni Patek w 1844 r. na emigracji w Szwajcarii zrewolucjonizował rynek czasomierzy, wprowadzając do powszechnego użytku zegarki, których mechanizm nie wymagał nakręcania przy użyciu specjalnego kluczyka. Kolejnym osiągnięciem Polaka było udoskonalenie zegarków o oddzielny sekundnik strzałkowy, a także przystosowanie ich do noszenia na ręku. Od 170 lat zegarki firmy Patek słyną na całym świecie jako ekskluzywne urządzenia najwyższej jakości i stanowią dobro narodowe... Szwajcarii, którą zelektryfikował prezydent RP Gabriel Narutowicz.

Z wielkim żalem żegnam

Emiliana Kamińskiego

wszechstronnego artystę
– aktora, reżysera, animatora kultury,
który pozostanie w naszych sercach dzięki wielu
niezapomnianym kreacjom.

Zawsze wiedział, kiedy stanąć po właściwej stronie
– w stanie wojennym występował w Teatrze Domowym,
a w powołanym przez siebie Teatrze Kamienica
stworzył miejsce spotkań miłośników sztuki,
otwarte dla potrzebujących.

Odznaczony Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Odszedł
wspaniały twórca kultury,
szlachetny i prawy człowiek.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

1/0123/F

eprasa.pl 7bac93b467

Nie można porównywać

Samuel Pereira

„Powinnością dziennikarzy i mediów jest rzetelne informowanie opinii publicznej [...] i ujawnianie zatajanych przed społeczeństwem informacji" – napisała w specjalnym oświadczeniu prezes fundacji Grand Press Weronika Mirowska i wezwała polskie wolne media oraz międzynarodowe organizacje dziennikarskie do solidarnej obrony niezależności dziennikarzy.

Jeśli ktoś myślał, że tymi słowami przedstawicielka „postępowej i tolerancyjnej" części sceny medialnej w Polsce odważyła się postawić cenzorskim zapędom Donalda Tuska – to jest w błędzie. To oświadczenie dotyczy decyzji przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o wszczęciu postępowania w sprawie działań TVN, a konkretnie ustalenia, czy audycja pt. „Czarno na białym: siła kłamstwa" zawiera treści naruszające art. 18 ust. 1 i 3 ustawy z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji „poprzez propagowanie nieprawdziwych informacji oraz działań sprzecznych z polską racją stanu i zagrażających bezpieczeństwu publicznemu". Jak poinformowała Rada, na obecnym etapie przedstawiciele TVN „zapoznają się z materiałami zgromadzonymi w toku dotychczasowych czynności", ale już mamy oświadczenia, oburzenie i potępienie, bo – jak wiadomo – materiałów TVN nie można krytykować, a już tym bardziej badać ich bezprawność.

Co innego jest, gdy Donald Tusk zatrudnia kancelarię prawną i pozywa TVP, dyrektora Jarosława Olechowskiego i Marcina Tulickiego za film „Nasz człowiek w Moskwie", żądając konsekwencji finansowych, przeprosin i usunięcia dokumentu z internetu. Temu TVN, „Gazeta Wyborcza", Onet, „Newsweek" i inne podobne media się nie sprzeciwiają, bo przecież gdyby były obiektywne, to już dawno same wyemitowałyby film czy opublikowały tekst o tym, jak wyglądała polityka zagraniczna Tuska i jego rządu wobec Rosji i Władimira Putina. Jak w tym kontekście brzmi ich wycie i histeria z powodu samego faktu sprawdzenia TVN przez KRRiT? Zapomniałem, przecież nie można porównywać i w ogóle po co o tym mówić.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Na tronie, w siodle i w alkowie

Z aktorem Sebastianem Skoczniem rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Jak się pan czuje bez historycznego otoczenia?

Sebastian Skoczeń: Szczerze przyznaję, wciąż jeszcze dziwnie. W czasie realizacji serialu „Korona królów. Jagiellonowie", w którym zagrałem Władysława Jagiełłę, praktycznie codziennie, przez rok, byłem w kostiumie. Teraz powoli przywykam do współczesności [uśmiech].

Jako odtwórca głównej postaci serialu miał pan możliwość uczestniczenia w bardzo wielu scenach i sytuacjach. Czy którąś szczególnie pan wspomina?

Mogę uczciwie powiedzieć, że dzięki temu serialowi dostałem do zagrania wszystko, cokolwiek bym sobie wymarzył. Jagiełło został przedstawiony przez scenarzystów pełnowymiarowo i zarazem bardzo ciekawie – nie tylko jako władca, ale też człowiek z krwi i kości. Mogłem pokazać jego siłę, a także chwile słabości, zagrać sceny na tronie i w siodle, na polu walki i w alkowie. Wchodziłem z Jagiełłą w sytuacje, z których przebijał zarówno królewski majestat, jak i w momenty prywatne, intymne. Uczyłem się filmowej „choreografii" użycia białej broni, tak by starcia wyglądały efektownie, a także by nie zrobić nikomu krzywdy na planie. Ta rola to fantastyczne doświadczenie.

A jak się patrzyło na bitwę pod Grunwaldem z perspektywy głównodowodzącego?

Przede wszystkim zapamiętałem... 36 stopni w cieniu, ciężar 30-kg zbroi i myśl: „Przeżyć, dotrwać do końca", bo że zwyciężymy, było wiadomo [uśmiech].

Fot. TVP

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE x3, MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, PAP/CAF, MONUMENTSMENANDWOMENFND.ORG, MKIDN, THE-SALEROOM.COM, DOMENA PUBLICZNA, NATASZA MLUDZIK/TVP/EAST NEWS, AFP/EAST NEWS, POLARIS/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK x5

pracownia **Social Changes** dla **wPolityce.pl**

nasz **sondaż**

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

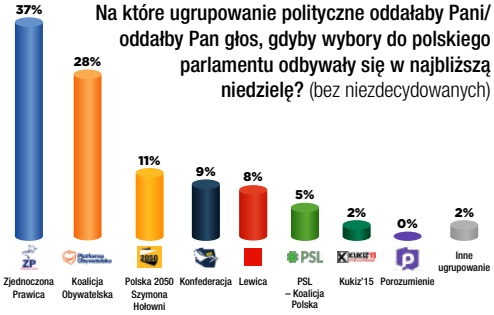

Czy popiera Pani/Pan zmiany w kodeksie wyborczym, które pozwolą na utworzenie punktów wyborczych także w małych miejscowościach oraz zapewnią transport do punktu wyborczego osobom, które mają problem z dotarciem (np. mają za daleko), a chciałyby zagłosować?

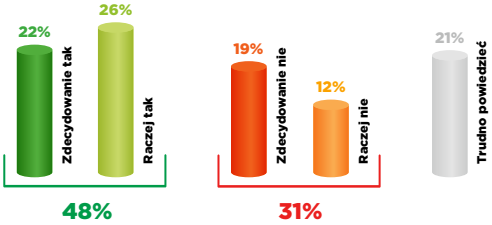

Czy popiera Pani/Pan odkupywanie przez Państwo sprywatyzowanych niegdyś przedsiębiorstw o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki, czyli tzw. repolonizację?

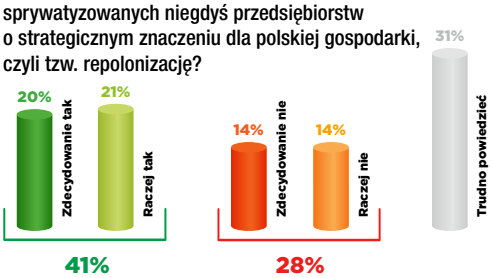

Czy według Pani/Pana w związku z zagrożeniem ze strony Rosji należy przywrócić w Polsce obowiązkowy pobór do wojska, czyli obowiązkową zasadniczą służbę wojskową?

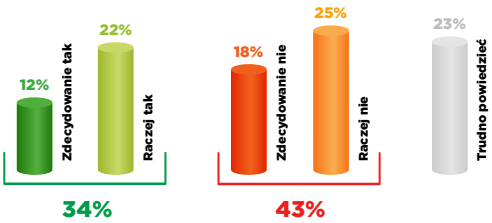

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1051.

Zakres czasowy badania 30 grudnia 2022 r. – 2 stycznia 2023 r.

eprasa.pl 7bac93b467

Generalny gubernator Hans Frank, który rezydował na Wawelu, kradł z okupowanej Polski wszystko to, co miało jakąkolwiek wartość. Na szczycie jego złodziejskiej listy były dzieła sztuki

Paserzy i złodzieje w europejskim domu

Każdego tygodnia wychodzą na jaw szokujące informacje o tym, ile zrabowanych dóbr i dzieł sztuki jest wciąż w niemieckich domach i obiegu antykwarycznym. W najbliższą sobotę w Berlinie zostanie wystawiony na aukcji miecz należący do Zygmunta III Wazy

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Niemcy znów potraktowali Polskę – delikatnie mówiąc – lekceważąco. Bo tak należy rozumieć zdawkową odpowiedź na wysłaną z Warszawy do Berlina notę wzywającą do podjęcia rozmów na temat reparacji za straty wojenne. Dodajmy, notę szczegółowo udokumentowaną i okraszoną raportem, który przez kilka lat przygotowywała polska strona. Tysiące stron dokumentów, zestawień, obliczeń. Wykaz strat materialnych i ludzkich oraz prognoza, jak zamordowani ludzie mogliby pracować dla państwa polskiego, gdyby nie niemieccy najeźdźcy. Sumę należnych nam odszkodowań wyceniono na 6 bln 220 mld 609 mln zł. I na to wszystko jedna, butna odpowiedź: sprawa reparacji i odszkodowań za straty wojenne pozostaje zamknięta, a rząd RFN nie zamierza podejmować negocjacji w tej sprawie. Niczym z komedii Stanisława Barei: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi?”.

Niemiecka buta raz jeszcze dała o sobie znać. Miliony wymordowanych ludzi, Warszawa zrównana z ziemią, zniszczone miasta, ograbione muzea, zatrzymany dynamiczny rozwój kraju odradzającego się po 123 latach niewoli, a ostatecznie rzuconego na pastwę Stalina i oddanego komunistom na pół wieku. Wszystko to „zawdzięczamy” Niemcom (bądź konsekwencjom ich najazdu), podczas gdy państwo niemieckie szybko po wojnie jak gdyby nigdy nic mogło na nowo budować swoją potęgę. Ledwie 13 lat po zwycięstwie aliantów zaczęło tworzyć

eprasa.pl 7bac93b467

Wspólnotę Europejską i znów podporządkowywać sobie kontynent – tym razem ekonomicznie.

Po tym wszystkim z wyższością odganiają domagających się uregulowania rachunku krzywd Polaków niczym natrętną muchę. Oto obraz dzisiejszych Niemiec – państwa, które nie zmyło jeszcze krwi z rąk, a swoje ofiary chce stawiać do kąta.

NIC NIEZAMKNIĘTE

W sierpniu 2022 r. ujawniliśmy w tygodniku „Sieci" dokumenty odnalezione przez prof. Bogdana Musiała w rosyjskich archiwach. Wynika z nich, że pomysł zamknięcia przez PRL kwestii odszkodowań za zniszczenia wywołane podczas II wojny światowej przez Niemcy nie zrodził się w Warszawie, ale był nakazem z Moskwy. Co więcej, partyjni działacze stawiali się ponad prawem, byli tak pewni swego, że nawet do głowy im nie przyszło, iż nie wystarczy rozkaz, ale trzeba dopilnować jeszcze spraw formalnych. W efekcie rezygnacja z reparacji odbyła się tylko na łamach prasy, a najważniejszy dokument nie został podpisany. To jak do tej pory najmocniejszy argument, którym dysponuje strona polska, domagając się od Niemiec odszkodowań. Wbrew temu, co dochodzi z Berlina, ta sprawa nigdy nie została zamknięta.

„Nie zaskakuje mnie pierwsza reakcja Niemiec. Jestem z wykształcenia prawnikiem, adwokatem, rzadko spotykałem dłużników, którzy już po pierwszej nocie czy pierwszym liście uznawali swoje zobowiązania i wypłacali należności" – komentował w Polskim Radiu 24 wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz.

„Nie ma żadnej argumentacji prawnej w tej odpowiedzi. To pokazuje, że *de facto* nie wiadomo, na jakie argumenty powołuje się w tej sprawie rząd Niemiec. Jest to odpowiedź lekceważąca państwo polskie i Polaków. W każdym razie Niemcy dziś rozliczają się z kolonializmu, płacą Namibii, nawet mówi się o zwracaniu artefaktów do Egiptu. To dowodzi, że stosują podwójne standardy" – powiedział PAP Arkadiusz Mularczyk, wiceszef MSZ, współautor raportu o polskich stratach wojennych.

> Nieraz usłyszymy o podobnych skandalach jak ten, do którego ma dojść w najbliższą sobotę w Berlinie. Tamtejszy dom aukcyjny Carsten Zeige wystawia na aukcji datowany na 1592 r. miecz, który – jak informuje sam organizator wydarzenia – należał do polskiego króla Zygmunta III Wazy

Kolejny wiceminister Paweł Jabłoński komentował jeszcze mocniej, mówiąc o daleko idącej arogancji, o cynizmie. Jego zdaniem odpowiedź na polską notę będzie dla Niemców ogromnym problemem i powodem bardzo poważnego wstydu na arenie międzynarodowej.

Minister Mularczyk miał cztery spotkania z ważnymi politykami niemieckimi, m.in. wiceszefami niemieckiej dyplomacji Andreasem Michaelisem i Anną Lührmann. Na każdym słyszał to samo: sprawy nie ma, żadnych rozmów nie będziemy podejmować. MSZ w Berlinie potrzebował aż dwóch miesięcy, by takie stanowisko przelać na papier i wysłać do Warszawy. Ta zwłoka też świadczy o stosunku do Polski.

Co dalej? Teraz to kwestia naszej presji i tego, jak jej skutki ocenią Niemcy. Mularczyk nie ma wątpliwości, że dopóki debata w tej sprawie toczy się w Polsce, Niemcy nie odczuwają w związku z nią żadnych dolegliwości. – Gdy jednak przeniesiemy ją na arenę międzynarodową czy wewnętrzną w Niemczech, to w Berlinie uświadomią sobie, że problem istnieje. Wiem, że nie wystarczy tupnąć nogą, by Niemcy stanęli na baczność i wypłacili nam to, co należne. Musimy być konsekwentni w umiędzynaradawianiu tematu. Ta sprawa leżała odłogiem przez lata. Nikt wcześniej nie wykonał pracy, którą podjęliśmy – mówi nam wiceszef MSZ.

Stąd jego wystąpienia do ONZ i jej czterech agend, 50 not wysłanych do państw Rady Europy i NATO. W grudniu zaproszenie do Warszawy otrzymała szefowa UNESCO. Już jest zainteresowanie tematem na Bałkanach. W najbliższym czasie planowane są tam wizyty naszych ministrów.

Jeśli nacisk międzynarodowy niewiele da, polski rząd zajmie się już działaniami stricte prawnymi. Ale – jak podkreślają nasi rozmówcy – to dopiero kolejny etap.

ŁUPY NA AUKCJACH

Nieraz więc pewnie jeszcze usłyszymy o podobnych skandalach jak ten, do którego ma dojść w najbliższą sobotę w Berlinie. Tamtejszy dom aukcyjny Carsten Zeige za cenę wywoławczą 30 tys. euro wystawia na aukcji datowany na 1592 r. miecz, który – jak informuje sam organizator wydarzenia – należał do polskiego króla Zygmunta III Wazy. Szczegółowo opisany przedmiot jest najcenniejszym z precjozów nadchodzącej licytacji, dlatego właśnie on zdobi okładkę 242-stronicowego katalogu aukcji. Niemcy mogą się nim chwalić i na nim wciąż zarabiać z jednego tylko powodu – nie są znane szczegółowe dzieje miecza (a przynajmniej nie ujawnia ich Carsten Zeige, nie zająkuje się o proweniencji zabytku, jak gdyby nie było tu jakichkolwiek kontrowersji). Nie można wykluczyć, że np. jeszcze w XVIII w. trafił w prywatne ręce, choć bardziej prawdopodobne jest, że został skradziony w czasie II wojny światowej. Dopóki jednak nie wiemy tego na 100 proc., strona polska nie może zablokować aukcji.

– Niemcy nie mają prawa się dziwić, że Polacy są rozgoryczeni i reagują emocjonalnie, gdy pojawia się informacja, że na aukcji w Berlinie będzie dostępny kolejny polski przedmiot. Nawet jeśli nie

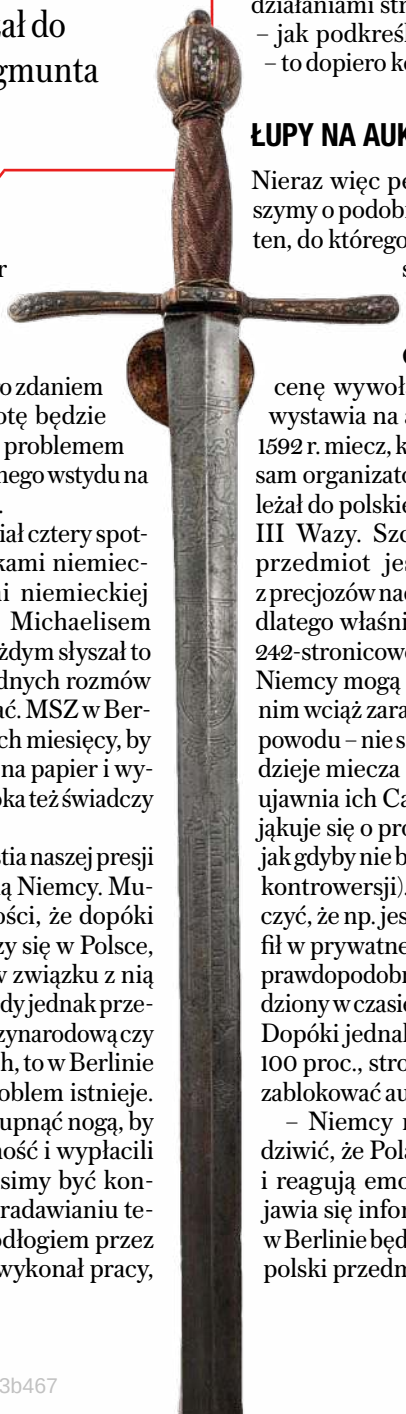

Fot. the-saleroom.com

eprasa.pl 7bac93b467

pochodzi on z grabieży wojennej albo nie da się udokumentować, skąd pochodzi, to zapala nam się czerwona lampka. Tak działa ignorowana przez lata krzywda – mówi nam osoba współpracująca z jedną z polskich placówek dyplomatycznych w Niemczech.

Pod koniec ub.r. gruchnęła wieść, że w domu aukcyjnym Grisebach w Berlinie będzie wystawiona na sprzedaż akwarela Wassilego Kandinskiego. Informację ujawniło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którego pracownicy prowadzą stały monitoring rynku dzieł sztuki. Ta praca śledcza odbywa się w specjalnie powołanym do tego departamencie. Polskie władze zażądały zablokowania aukcji, na miejsce pojechał konsul Marcin Król, ale dyrektor domu aukcyjnego go zlekceważył. Dlatego strona polska złożyła pismo z prośbą o zawieszenie aukcji. Nie udało się, przedmiotu nie ma bowiem na liście polskich strat wojennych, został skradziony z Muzeum Narodowego w Warszawie w 1984 r. To niestety pokazuje, że temat jest o wiele szerszy, że chodzi tutaj o systemowe wsparcie dla paserstwa w Niemczech. Tak właśnie wprost nazwał to publicznie wicepremier Piotr Gliński: „Niemiecki dom aukcyjny zachował się jak zwykły paser: sprzedał Kandinskiego, mimo że wiedział, że pochodzi z kradzieży z polskiego muzeum".

Co się stanie z mieczem Zygmunta III Wazy? Czasu zostało niewiele. Możliwości też, w zasadzie jedna. Polska instytucja mogłaby wziąć udział w aukcji i spróbować kupić zabytek na aukcji. To stosowana praktyka w takich przypadkach. Ale najpierw do resortu kultury musiałaby wystąpić jakaś jednostka muzealna z prośbą o środki na zakup miecza, który chciałaby mieć w swojej kolekcji. Na razie to nie nastąpiło, a przynajmniej nic o tym nie wiemy. Według logiki biała broń należąca do Zygmunta III Wazy powinna znajdować się np. na Zamku Królewskim. To tu bowiem przeniósł się po pożarze Wawelu król wraz ze swoją administracją, a w konsekwencji Warszawa stała się stolicą Polski.

O królewskim mieczu jest głośno w ostatnich dniach, lecz to tylko przypadek jednostkowy. Ile polskich zabytków, dzieł sztuki, ukradzionego bezcennego dziedzictwa Rzeczypospolitej pojawia się na tego typu aukcjach? Nie sposób określić. Z pewnością problem jest największy w Niemczech, bo to tam trafiały precjoza z okupowanej Polski. Niemcy przygotowali się do tego bardzo precyzyjnie. Luftwaffe wiedziało, których budynków nie bombardować, bo zaplanowano ich grabież. Jeszcze przed wojną do Polski wysyłano ekspertów, by pod płaszczykiem współpracy akademickiej prowadzili wstępne oceny i inwentaryzacje tego, co planowano ukraść. W okupowanej już Rzeczypospolitej działały niemieckie oddziały specjalizujące się w odnajdywaniu i kradzieżach dzieł sztuki. Czego zrabować nie zdołali – niszczyli, jak zbiory Biblioteki Krasińskich, które spalono. W ten sposób budowało się trwające do dziś bogactwo niejednej niemieckiej rodziny. Część „fantów" upłynniano przez dekady, stąd polscy urzędnicy odnajdują pojedyncze z nich w różnych zakątkach świata.

> Pod koniec ub.r. gruchnęła wieść, że w domu aukcyjnym Grisebach będzie wystawiona na sprzedaż akwarela Kandinskiego, skradziona z Muzeum Narodowego w Warszawie w 1984 r. Polskie żądania zablokowania aukcji zostały przez Niemców zlekceważone

ANI KONKRETY, ANI SYMBOLE

Prof. Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, wskazuje, że dopiero od niedawna rząd RP ma bardzo jasną linię w kwestii odzyskiwania rzeczy zagrabionych, został w tym celu utworzony specjalny departament w MKiDN. – Wreszcie się za to wzięliśmy. Dobrze, że ten temat został włączony do debaty publicznej – mówi nam historyk.

Drugie lub trzecie pokolenie osób, w których posiadaniu są nasze precjoza, nie zawsze zna, a czasem zapewne nie za bardzo chce poznać źródło ich pochodzenia. Łatwiej jest uznać, że przedmiot z powodu jakiegoś dziwnego zbiegu okoliczności po prostu jest w naszym posiadaniu i możemy z nim robić, co chcemy.

Fot. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl 7bac93b467

Rabowanie zbiorów Zachęty przez Niemców w lipcu 1944 r.

Fot. PAP / CAF

– Wraz z upływem czasu zatraca się perspektywa odpowiedzialności. Takie rzeczy stają się po prostu jeszcze jednym towarem na rynku antykwarycznym, na którym jest mnóstwo zagmatwanych historii własnościowych. Być może zabrzmi to bardzo bezwzględnie, ale na świecie, a szczególnie w Niemczech, gdzie nadal odkrywa się wiele dzieł sztuki zagrabionych w czasie wojny, o czym świadczy chociażby głośna sprawa kolekcji Gurlitta, to nie jest nic nadzwyczajnego. Problem być może tkwi w tym, że w związku z dużą skalą rynku antykwarycznego badania proweniencyjne nie są prowadzone szczególnie precyzyjnie. Należy zdecydowanie i bardzo jednoznacznie podkreślać, że te sprawy muszą być wyjaśniane – mówi prof. Andrzej Szczerski.

Historycy i muzealnicy, z którymi rozmawiamy, zauważają, że rynek sztuki karmi się pewnym rozgardiaszem. Mało komu zależy, by porządkować sprawy własnościowe. I nie chodzi wyłącznie o mniej cenne przedmioty i nie tylko pochodzące z Polski. To problem ogólnoświatowy. Bardzo ciekawy jest przypadek jednego z ostatnich obrazów słynnego austriackiego malarza Gustava Klimta. „Dama z wachlarzem" została w 1920 r. wypożyczona z wiedeńskiej galerii do Szwajcarii i tutaj ślad się urywał. Dzieło pojawiło się na aukcji w Stanach Zjednoczonych dopiero w latach 90. XX w., właściciel nie znał jego historii ani pochodzenia. Muzeum Belvedere w Wiedniu, by obraz pokazać w ub.r., musiało go wypożyczyć i udzielić mu immunitetu na czas trwania wystawy. Po kilku miesiącach dzieło z Austrii wyjechało do właściciela w USA.

Ile drogocennych przedmiotów wywieziono z Polski w czasie niemieckiej napaści? Wśród dzieł udokumentowanych i zagrabionych przez Niemców Polska straciła 2,8 tys. obrazów malarzy europejskich, 11 tys. obrazów malarzy polskich, 1,5 tys. rzeźb, 75 tys. rękopisów, 22 tys. starodruków, 25 tys. zabytkowych map, 300 tys. grafik, 50 tys. rękopisów muzealnych. Straty bibliotek to 22 mln pozycji (według niektórych szacunków zaginęło bądź zostało zniszczonych 70 proc. stanów bibliotecznych z 1939 r.). Skradziono też ponad 5 tys. dzwonów kościelnych. To wciąż tylko wielkości szacunkowe, bo brak przedwojennego skatalogowania i sfotografowania wszystkich zbiorów utrudnia dzisiejsze poszukiwania. Na dobrze udokumentowanej rządowej liście znajduje się ponad 60 tys. pozycji, jednak według ekspertów ich realna liczba sięga co najmniej 0,5 mln.

Do ich odnalezienia nie wystarczy determinacja w jednym tylko kraju – poszkodowanym. Wicepremier Piotr Gliński dwukrotnie zwracał się do swoich niemieckich odpowiedników, by wystąpić ze wspólnym apelem do społeczeństwa niemieckiego o zwrot znajdujących się w ich posiadaniu przedmiotów ukradzionych Polakom w czasie wojny. Ale w Berlinie nie mają ochoty nawet na tak symboliczny gest. Dlaczego? M.in. o to zapytaliśmy w urzędzie kanclerskim i w biurze poseł Claudii Roth (to pełnomocnik rządu ds. kultury, oddzielnego resortu w tym obszarze Niemcy nie mają). Do zamknięcia tego wydania „Sieci" odpowiedzi nie nadeszły.

Kolejny problem to skandaliczne niemieckie prawo. Stanowi ono, że termin przedawnienia roszczeń o wydanie własności wynosi 30 lat. A zatem właściciele skradzionych w czasie wojny dzieł mogą po prostu odmówić ich wydania, nawet jeśli osobiście i świadomie nabyli je jako pochodzące z przestępstwa. Nowe władze w Berlinie miały co prawda w umowie koalicyjnej zapis o konieczności zmiany tych przepisów, lecz jak na razie nic nie wskazuje na to, by sprawą chciały się zająć.

Nie ma tu niestety miejsca na jakiekolwiek pozytywne wnioski. Niemcy nie chcą dobrych, uczciwych relacji z Polską. Nie chcą pojednania. Nie chcą zmierzyć się z odpowiedzialnością za swoje zbrodnie. Chcą w naszych stosunkach dyktatu Berlina i potulności Warszawy. Nie przeszkadza im wizerunek spadkobierców III Rzeszy i jej beneficjentów, nie kłóci się to w ich oczach z wartościami europejskimi, nie przeszkadza być liderem Unii Europejskiej. Wolą okryć się hańbą, niż zrezygnować z owoców swoich grabieży. Nie wolno im na to pozwolić.

eprasa.pl 7bac93b467

Benedykt XVI – papież na rozdrożach Kościoła

Śmierć Benedykta XVI, zwłaszcza w kontekście obecnego, schyłkowego już okresu pontyfikatu Franciszka, każe postawić pytanie o przyszłość Kościoła. Katolicyzm stoi bowiem obecnie na dramatycznym rozdrożu

GRZEGORZ GÓRNY

31 grudnia 2022 r. odszedł do wieczności Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, „skromny pracownik winnicy Pańskiej" – jak nazywał sam siebie. Przez długie lata dał się poznać jako wybitny teolog, myśliciel, profesor, wykładowca akademicki, duszpasterz, biskup, kardynał, prefekt Świętej Kongregacji Nauki Wiary, papież i w końcu papież senior. Choć pełnił różne funkcje, ich istota była wspólna i zawierała się w łacińskim określeniu *cooperator veritatis* (współpracownik prawdy).

U BOKU JANA PAWŁA II

Z pewnością Joseph Ratzinger mógłby się podpisać pod stwierdzeniem Jana Pawła II, że kluczowym dla chrześcijaństwa zdaniem z Ewangelii są słowa Jezusa: „Prawda was wyzwoli". Tej maksymie pozostawał wierny na różnych etapach swojego życia. Należąc przez niemal ćwierć wieku do grona najbliższych współpracowników papieża z Polski, pozostawał ostoją Stolicy Apostolskiej w kwestiach teologicznych. Był wówczas zmuszony stawiać czoło wielu prądom myślowym i duchowym, które w ostatnich dziesięcioleciach zniekształcały prawdę chrześcijańską.

Takim wyzwaniem była np. teologia wyzwolenia. Z jednej strony Jan Paweł II potrafił polecieć do sandinowskiej Nikaragui, gdzie w komunistycznym rządzie zasiadali katoliccy zakonnicy – i tam rzucić wyzwanie marksistowskiej karykaturze Ewangelii, która głosiła Chrystusa nie z krzyżem, lecz z kałasznikowem na ramieniu. Z drugiej strony w tym samym czasie kard. Ratzinger opracowywał miażdżący dokument na temat teologii wyzwolenia, w którym precyzyjnie wskazywał, dlaczego jest ona nie do pogodzenia z nauczaniem Chrystusa. Pokazywał, jak zmienia ona znaczenie podstawowych pojęć chrześcijaństwa oraz z wiary, nadziei i miłości czyni „wierność historii", „ufność w przyszłość" oraz „opcję na rzecz ubogich".

Bawarski purpurat podkreślał wówczas, że czuje się powołany, by bronić prostej wiary zwykłych ludzi przed wyniosłością teologów, którzy zatracili *sensus fidei*. Tak też traktował swoją posługę jako biskupa, pamiętając, iż słowo „biskup" – po grecku „episcopus" – oznacza opiekuna, nadzorcę, strażnika.

W jednej ze swoich katechez mówił o tym następująco: „Pasterz potrzebuje kija przeciwko dzikim zwierzętom, które chcą wedrzeć się do stada, przeciwko rozbójnikom, którzy szukają swojego łupu. Obok kija jest laska, która niesie wsparcie i pomaga przejść trudne odcinki drogi. Obie te rzeczy należą także do posługi Kościoła, do posługi kapłana. Również Kościół musi używać kija pasterza, kija, którym broni wiary przed fałszerzami, przed kierunkami, które są w rzeczywistości dezorientacją. Właśnie użycie kija może być posługą miłości. Dziś widzimy, że nie jest to miłość, kiedy toleruje się zachowania niegodne życia kapłańskiego. Jak również nie chodzi o miłość, gdy pozwala się szerzyć herezji, wypaczeniu i zniszczeniu wiary, jak gdybyśmy samodzielnie wynaleźli wiarę. Jak gdyby nie była już da-

rem Boga, cenną perłą, której nie damy sobie wyrwać. Jednocześnie jednak kij musi stale na nowo stawać się laską pasterza – laską, która pomoże ludziom iść po trudnych ścieżkach i postępować za Panem".

Przez takie podejście kard. Ratzinger narażał się wielu krytykom, także wewnątrz Kościoła. Nigdy jednak nie próbował się im przypodobać i iść na kompromisy z duchem tego świata. Z tego powodu media nazywały go „pancernym kardynałem" lub „Bożym rottweilerem". Nie zniechęcało go to jednak do ustępowania z raz obranej drogi. Jak mówił: „Służalczość pochlebców, tych, którzy unikają i obawiają się wszelkiego starcia, którzy cenią nade wszystko święty spokój, nie jest prawdziwym posłuszeństwem. To, czego Kościół dzisiaj potrzebuje – tak jak zresztą zawsze potrzebował – to nie pochlebcy pomagającego zachować święty spokój, ale ludzi gotowych stanąć twarzą w twarz wobec każdego nieporozumienia i ataku, które może sprowokować ich postawa, jednym słowem – ludzi, którzy bardziej kochają Kościół niż wygodne i bezkonfliktowe życie".

Z dzisiejszej perspektywy wielu watykanistów widzi dwa pontyfikaty – Karola Wojtyły i Josepha Ratzingera – w łączności. Wynika to m.in. z faktu, że dla obu hierarchów jednym z najważniejszych doświadczeń w życiu był udział w Soborze Watykańskim II. Jan Paweł II był ostatnim ojcem soborowym wśród papieży, a Benedykt XVI ostatnim uczestnikiem Vaticanum II na Stolicy Piotrowej. Powtarzali oni wielokrotnie, że wydarzenie to nie zostało jeszcze właściwie odczytane przez katolików i wymaga prawdziwego odkrycia. Ich zdaniem kryzys, który ogarnął Kościół na Zachodzie, wynikał nie tyle z postanowień soboru, ile z fałszywych nadinterpretacji dokumentów soborowych. W tym kontekście Joseph Ratzinger mówił, że w świadomości wielu katolików „sobór mediów" wziął górę nad „soborem ojców".

Przemawiając do biskupów chilijskich w 1988 r., zauważał: „Sobór Watykański II nie

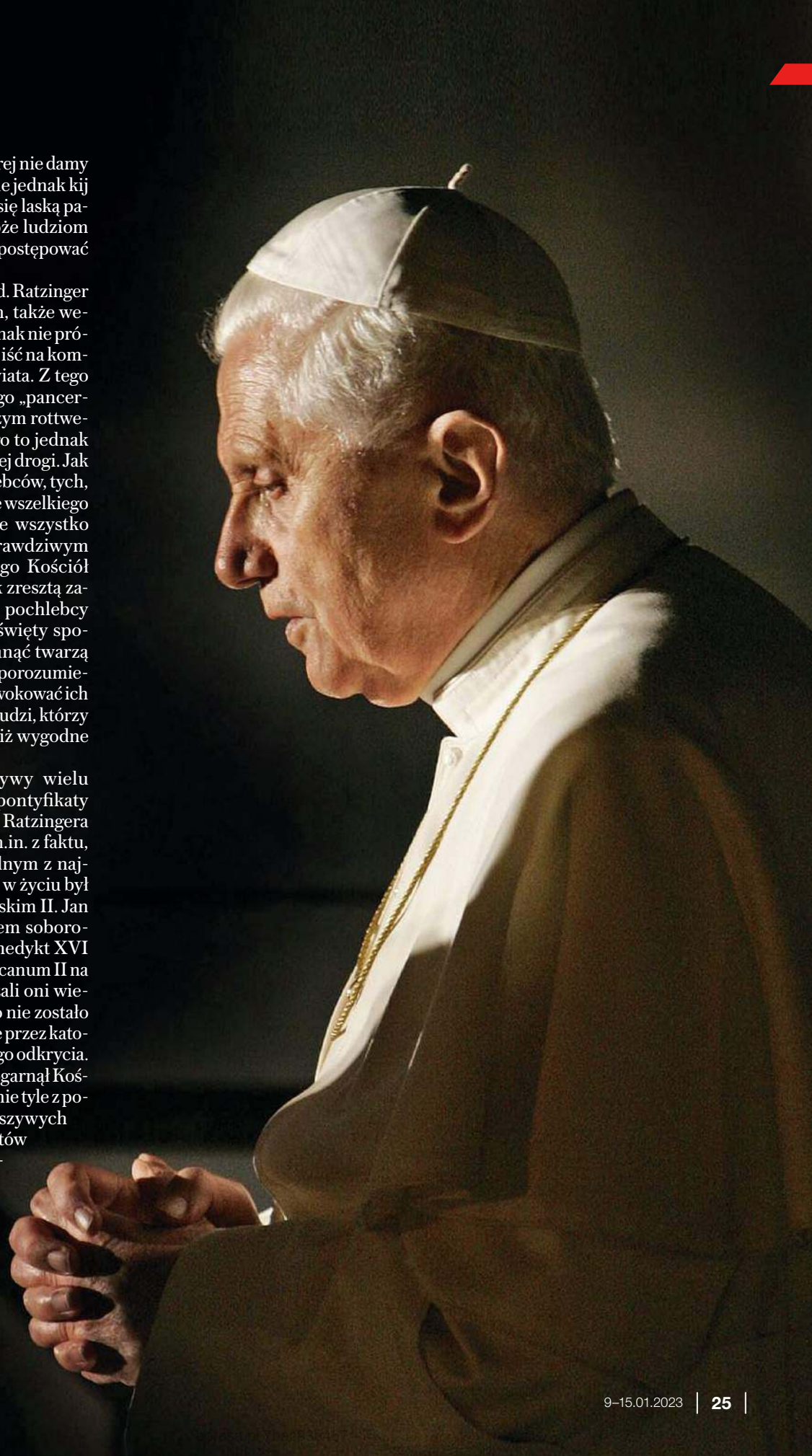

został potraktowany jako część całej, żywej tradycji Kościoła, ale jako koniec tradycji, nowy start od zera. Prawda jest taka, że sobór ten w ogóle nie zdefiniował żadnego dogmatu i świadomie wybrał skromną rangę soboru zaledwie pastoralnego. A jednak wielu traktuje go tak, jakby uczynił on z siebie superdogmat odbierający ważność wszystkim pozostałym. Ideę tę wzmacnia to, co dzieje się teraz. To, co poprzednio uważano za najświętsze – forma, w której liturgia jest przekazywana kolejnym pokoleniom – nagle jawi się jako coś najbardziej zakazanego, jako jedyna rzecz, której można bezpiecznie zakazać. Z jednej strony nie toleruje się krytyki decyzji podjętych od czasu soboru, a z drugiej – jeżeli ludzie kwestionują starożytne zasady lub nawet wielkie prawdy Wiary, np. cielesne dziewictwo Maryi, cielesne zmartwychwstanie Jezusa, nieśmiertelność duszy itd., nikt się nie skarży, a jeśli już, to z tylko z największym umiarem. Ja sam, kiedy byłem profesorem, widziałem, jak ten sam biskup, który z powodu pewnego nieokrzesanego sposobu wysławiania się zwolnił przed soborem nauczyciela będącego naprawdę bez zarzutu, po soborze nie był gotów zdymisjonować profesora, który otwarcie zaprzeczał pewnym fundamentalnym prawdom wiary. Wszystko to sprawia, że bardzo wielu ludzi zadaje sobie pytanie: czy dzisiejszy Kościół jest rzeczywiście tym samym Kościołem co wczoraj? Czy może zmieniono go w coś innego, nic o tym nie mówiąc ludziom? Jedynym sposobem uwiarygodnienia Vaticanum II jest przedstawianie go takim, jakim jest, jako jedną z części nieprzerwanej, unikatowej tradycji Kościoła i jego wiary".

UMACNIANIE BRACI W WIERZE

Jako następca św. Piotra wziął sobie szczególnie do serca słowa skierowane na kartach Ewangelii przez Jezusa do pierwszego z papieży: „Umacniaj swoich braci". Jego pontyfikat przebiegał więc pod znakiem utwierdzania katolików w wierze. W czasach sekularyzacji Benedykt XVI starał się przywrócić na nowo osobę Boga w centrum życia człowieka i Kościoła. Dążył do odrodzenia zagubionej tożsamości katolików, którzy ulegli mentalnej kolonizacji przez współczesne ideologie. Nie zagłębiał się w analizy socjologiczne, polityczne czy ekonomiczne – choć mógłby to zrobić bez problemu, ponieważ posiadał odpowiedni warsztat naukowy. Nie koncentrował się na problemach ochrony środowiska, sprawiedliwości społecznej czy opcji na rzecz ubogich nie dlatego, że gardził tymi sprawami, ale uważał je za wtórne wobec istoty chrześcijaństwa oraz znacznie poważniejszej zapaści, czyli kryzysu duchowego naszej epoki.

> W czasach sekularyzacji Benedykt XVI starał się przywrócić na nowo osobę Boga w centrum życia człowieka i Kościoła. Dążył do odrodzenia zagubionej tożsamości katolików, którzy ulegli mentalnej kolonizacji przez współczesne ideologie

Przenosił środek ciężkości życia z prób budowania raju na ziemi oraz instalowania się w doczesności na szukanie woli Bożej i szukanie nadprzyrodzonej nadziei w osobistej relacji z Chrystusem. Jak mówił: „Wielką pokusą i zdradą tożsamości Kościoła jest przeobrażanie go w jakiś utopijny ruch, którego jedynym celem jest zmiana świata na lepszy. Wiąże się z tym wyrzeczenie się zdolności do poznawania prawdy, co grozi relatywizmem". Uważał, że poznanie prawdy zbawczej, uosobionej właśnie w Jezusie, zobowiązuje nas do podążania za nią. Dlatego nie uznawał błędu za element dialektycznego dążenia do wyższego rodzaju syntezy, sprzeczności za nową normę, a okoliczności za wyjątki.

Jak zauważał włoski filozof Stefano Fontana, papież Ratzinger był przekonany, że prawa i wolności człowieka zostały w swojej prawdzie legitymizowane przez coś, co je poprzedza i co jest zwane porządkiem naturalnym na poziomie rozumu oraz depozytem objawienia na poziomie wiary. Oznacza to konieczność poznania Boga jako celu ostatecznego, a tym samym niewystarczalność porządku świeckiego w odniesieniu do własnych celów oraz potrzeby zbawienia.

Dla Benedykta XVI czas nie był nigdy punktem wyjścia do interpretacji wiary, dlatego nie ulegał on pokusie relatywizowania chrześcijaństwa zgodnie z żądaniami ducha czasów. O ile dla innych współczesnych teologów wiara powinna być wyjaśniana przez poszczególne sytuacje egzystencjalne lub historyczne, o tyle dla niego powinna być ona odczytywana w świetle niezmiennej wiary. W tej optyce Kościół powinien być gwarantem tego, iż każdy katolik wyznaje te same prawdy zbawcze, które wyznawali apostołowie. To założenie leżało u podstaw jego działalności duszpasterskiej.

CHRZEŚCIJAŃSTWO JAKO HISTORIA MIŁOSNA

Papież z Niemiec przeciwstawiał się temu, co sam nazywał dyktaturą relatywizmu, stając w obronie wartości nienegocjowalnych. Taką propozycję sformułował też pod adresem osób niewierzących, lecz pełnych dobrej woli. Wspólną płaszczyzną porozumienia z nimi miałaby być akceptacja prawa naturalnego. Kto je odrzuca, ten zdaniem Benedykta XVI odrzuca też rozum. Jak pisał: „Prawo naturalne jest prawem rozumu. Posiadanie rozumu leży w naturze człowieka. Gdy mówi się, że nasza natura jest miarą wolności, wynika z tego, że rozum nie jest eliminowany, raczej oddaje mu się w pełni sprawiedliwość".

Definiując konflikt rozdzierający współczesny świat, Joseph Ratzinger odwoływał się do swojego ulubionego teologa – św. Augustyna, który pisał,

Fot. East News

eprasa.pl 7bac93b467

że w historii świata walczą z sobą dwa rodzaje miłości: miłość samego siebie aż do wzgardzenia Bogiem i miłość Boga aż do wzgardzenia sobą. On sam ujmował to w nieco inny sposób: „Historia jest naznaczona sporem między miłością i niezdolnością do miłości, tą samotnością dusz, pojawiającą się, gdy człowiek może akceptować jako wartości i jako rzeczywistości już tylko wartości policzalne. Zdolność do miłości, to znaczy zdolność cierpliwego oczekiwania na to, czym nie da się rozporządzać, zgody na bycie obdarowanym, zostaje zduszona przez szybkie spełnienia, w których nie jestem od nikogo zależny, ale również nie muszę wykraczać poza siebie, a przez to nigdy nie znajdę siebie".

Odnaleźć siebie można wtedy, gdy odnajdzie się w sobie zdolność do miłości. To zdaniem Benedykta XVI jest sensem chrześcijaństwa: „Chrześcijaństwo nie jest systemem intelektualnym, zestawem dogmatów, moralizowaniem. Chrześcijaństwo jest raczej spotkaniem, historią miłosną. Jest wydarzeniem". Papież podkreśla, że „ten romans z Chrystusem" jest daleki od powierzchownego entuzjazmu czy mętnego romantyzmu, ale wyraża się w postawie wdzięczności, zaufania, wierności i służby.

W taki też sposób dzielił się tym doświadczeniem z innymi zarówno podczas rozmów z kryminalistami w rzymskim więzieniu Rebibbia, jak i w trakcie spotkań z seminarzystami i duchowieństwem Wiecznego Miasta, gdy nie wygłaszał oficjalnych przemówień, lecz prowadził osobiste rozważania i refleksje, odpowiadając na stawiane mu pytania. Mówił wówczas wiele o budowaniu relacji przyjaźni, zaufania i wierności wobec Chrystusa. Chrystocentryzm był zresztą najważniejszym punktem jego teologii podczas całej posługi papieskiej.

Jego zdaniem teologia bez osobistej, głębokiej relacji z Bogiem nie ma sensu. „Doznać zachwytu i zostać owładniętym pięknem Chrystusa to wiedza bardziej rzeczywista i głębsza niż zwykła rozumowa dedukcja", mówił Benedykt XVI i dodawał: „Nie należy pogardzać czy odrzucać tego wstrząsu, powstałego w wyniku odpowiedzi serca na spotkanie z pięknem jako prawdziwą formą wiedzy. Byłoby to zubożenie i wyjałowienie naszej wiary i teologii. Musimy na nowo odkryć tę formę wiedzy. To nagląca potrzeba naszych czasów".

Tę formę wiedzy Joseph Ratzinger jako mały chłopiec widział u swoich rodziców, prostych ludzi, którzy nie mieli co prawda wykształcenia teologicznego, ale mieli coś znacznie cenniejszego – *sensus fidei*. To właśnie ów zmysł kazał im od samego początku widzieć w narodowym socjalizmie demoniczną ideologię, której nie ulegli mimo nacisku otoczenia i opinii wielu światłych autorytetów. Po latach już jako kardynał wspomniał rzeczywistość nazizmu następująco: „Zobaczyliśmy konkretną antychrześcijańską wizję świata, która w końcowej analizie okazała się antyludzka i absurdalna, chociaż gdy doszła do władzy, przedstawiała się jako wielka nadzieja ludzkości. W rezultacie nauczyłem się zachowywać pewien dystans do ideologii panujących".

To doświadczenie przydawało mu się później, gdy – ożywiany tym samym zmysłem wiary – nie bał się głosić prawd wymagających i niepopularnych, mając przeciw sobie zmasowany atak mediów i liderów opinii publicznej. Nie przestawał ostrzegać, że antychrześcijańska wizja świata, choć znów przedstawia się jako wielka nadzieja ludzkości, w końcowym efekcie okaże się antyludzka i absurdalna. Nie przerażało go jednak widmo sekularnej przyszłości. Przewidywał: „Możliwe, że mamy przed sobą nową, zupełnie inną epokę dziejów Kościoła, w której chrześcijaństwo znów będzie stać pod znakiem ziarnka gorczycy i skupiać się w niewielkich grupach, pozornie niemających wielkiego znaczenia, które jednak z całą mocą wystąpią przeciwko złu i wniosą dobro w świat – które wprowadzą weń Boga".

> Papież z Niemiec przeciwstawiał się temu, co sam nazywał dyktaturą relatywizmu, stając w obronie wartości nienegocjowalnych. Taką propozycję sformułował też pod adresem osób niewierzących, lecz pełnych dobrej woli. Wspólną płaszczyzną porozumienia z nimi miałaby być akceptacja prawa naturalnego

Śmierć Benedykta XVI, zwłaszcza w kontekście obecnego, schyłkowego już okresu pontyfikatu Franciszka, każe postawić pytanie o przyszłość Kościoła. To problem, który dzieli dziś hierarchię katolicką na najwyższych szczeblach. Katolicyzm stoi bowiem obecnie na dramatycznym rozdrożu: czy podążać drogą dostosowywania się do współczesnych ideologii i – jak sformułował to kard. Martini – nadrabiania 200 lat zapóźnienia Kościoła wobec świata przez przyjęcie światopoglądu oświeceniowego, czy też pozostać wiernym przesłaniu Ewangelii mimo zmieniających się wokół warunków i okoliczności. Benedykt XVI zawsze wybierał tę drugą opcję, opartą na bliskiej więzi z Chrystusem.

Mówił: „Człowiek jest bytem relacyjnym. Jeśli zostanie zaburzona pierwsza, podstawowa relacja człowieka – relacja do Boga – wtedy żadna inna rzecz nie może być tak naprawdę w porządku". Dla niego nie była to tylko teoria, lecz życiowa praktyka, wynikająca z faktu całkowitego zawierzenia swojego jestestwa Bogu. Wspominając własne święcenia kapłańskie, mówił: „Oddałem się w ręce biskupowi i samemu Panu Jezusowi Chrystusowi. Nie mogę sobie wyszukiwać, co bym chciał. Ostatecznie muszę dać się prowadzić". Czy może w tej sytuacji dziwić, że ostatnie słowa, jakie wypowiedział na łożu śmierci papież senior, brzmiały: „Jesus, ich liebe Dich" (Jezu, kocham Ciebie)?

eprasa.pl 7bac93b467

Ratzinger, jakim go zapamiętałem

Kiedy podczas ostatniej ubiegłorocznej papieskiej audiencji Franciszek powiedział nagle, że jego poprzednik jest bardzo chory, i prosił o wznoszenie modłów w jego intencji, było jasne, że w ciągu najbliższych godzin czeka nas wieść o śmierci Benedykta XVI. A śmierć głowy Kościoła rzymskiego – to dla kogoś biorącego ów Kościół za swoją drugą (a być może nawet w istocie pierwszą) ojczyznę jest zawsze zamknięciem jakiejś ważnej epoki, także we własnym życiu.

Tak jak zapewne wielu katolikom po tamtej audiencji Franciszka zaczęły mi się tłoczyć w myślach wspomnienia i obrazy związane z postacią Josepha Ratzingera. Niektóre z nich zdominowały moją pamięć, budując prywatny wizerunek i osobiste wspomnienie tej postaci. I o nich właśnie chcę tu pokrótce powiedzieć. Nie jest to więc żadne obiektywne podsumowanie dziejów tego wybitnego człowieka ani roli, którą odegrał w najnowszej historii Kościoła i świata. A tylko kilka wyrazistych punktów, które najmocniej wbiły się w moją pamięć o zmarłym papieżu.

Odkąd zacząłem się posługiwać komputerem, ten esej Ratzingera jest u mnie zapisany na pulpicie laptopa i zwykłem wracać do niego, gdyż to jeden z nielicznych w ogóle tekstów, o których dziś wiem, że wpłynęły na kształt mojego życia

JAN ROKITA

KAZANIE W KRAKOWIE

Obraz pierwszy jest dawny, ale zarazem wyraźny. Albowiem 13 września 1980 r., po powrocie do domu z mszy o godz. 19.15 w kościele Mariackim w Krakowie, byłem pod tak dużym wrażeniem kazania nieznanego mi bliżej biskupa z Monachium, że zrobiłem obszerną notatkę w jednym ze swoich zeszytów, a teraz właśnie ją odnalazłem. Później się dowiedziałem, że ponad 50-letni Ratzinger był w ogóle wtedy w Polsce pierwszy raz w życiu, co jak na niemieckiego biskupa trochę mnie zdumiało. Ale tamto kazanie pamiętam do dziś dnia. Od młodości byłem bowiem zafascynowany ideą politycznej jedności Europy, ale w realiach PRL nie przywykłem do tego, że o tej rzeczy mówi się w Kościele. Przełomem było oczywiście sławne kazanie papieża Wojtyły w Gnieźnie o dwóch płucach Europy z 1979 r.

Biskup monachijski rysował rok później w kościele Mariackim wizję czegoś, co nazywał zrujnowaną przez nacjonalizmy pierwotną europejskością, w której „zakony, sobory, prawa działały ponad narodami, a Rzym był dla nich ośrodkiem duchowej więzi". „Musimy się od nowa uczyć tamtej pierwotnej europejskości" – mówił w Krakowie, a w moich uszach jego słowa brzmiały niczym ideowy manifest albo wyzwanie rzucane sowieckiemu komunizmowi, który podzielił Europę. A że na dodatek było to powiedziane w olśniewającej kaznodziejsko formie, więc od tamtego czasu poczułem jakąś duchową więź z tym nieznanym mi niemieckim księdzem.

Dużo później przeczytałem pierwszy tekst Ratzingera i był to tekst nie o religii, ale o polityce. Nosił tytuł „Sumienie w dziejach", a ukazał się w 1985 r. w piśmie „Communio" (później przetłumaczony na polski). Odkąd zacząłem się posługiwać komputerem, jest u mnie zapisany na pulpicie laptopa i zwykłem wracać do niego, gdyż to jeden z nielicznych w ogóle tekstów, o których dziś wiem, że wpłynęły na kształt mojego życia. Ratzingera interesuje – pasjonujący wtedy dla mnie z życiowych powodów – problem losu polityka i granic władzy. I przeprowadza, jak mi się zdaje, może nazbyt przesadną apologię innego wielkiego Niemca – cesarza Karola V, który w XVI w. zbudował największe w nowożytności globalne imperium, sięgające od Olkusza po Machu Picchu, ale ogrom władzy przyniósł mu tyle cierpień sumienia, że przedwcześnie abdykował. Więc Ratzinger dochodzi do wniosku, że wielkość władzy przejawia się w gotowości do rezygnacji z władzy właśnie za sprawą głosu sumienia. Imponujące

eprasa.pl 7bac93b467

Fot. Reporter

w tym eseju jest to, że ksiądz i teolog nie występuje bynajmniej w tak oklepanej i tandetnej roli moralizatora polityków, ale dowodzi, że polityka ma wymiar tragiczny. A jeśli niesie wielki konflikt sumienia, to polityk chrześcijanin staje wobec konieczności dobrowolnego wyrzeczenia się skuteczności albo nawet całkowitej abdykacji z władzy. Ten esej przyszłego papieża pomógł mi zdefiniować własną duchową postawę wobec polityki.

Znów minęło parę lat, kiedy przeczytałem wywiad rzekę, jaki już kardynał i szef Świętego Oficjum udzielił dziennikarzowi „Spiegla" Peterowi Seewaldowi. Ów niemiecki lewicowy dziennikarz doznał nawrócenia religijnego pod wpływem kontaktów z Ratzingerem i napisał z nim – i o nim – kilka książek. Na mnie jednak zrobiła duże wrażenie tylko ta pierwsza – „Sól ziemi". Zobaczyłem bowiem, wbrew temu, co powszechnie pisano i mówiono, jak głębokie jest ideowe pęknięcie między ówczesnym papieżem Polakiem i jego „naczelnym teologiem" Niemcem.

Papież Wojtyła niczym prorok przepowiadał po całym świecie nadchodzącą „nową wiosnę Kościoła", wzbudzając tym entuzjazm milionów chrześcijan. A w tym samym czasie jego „naczelny teolog" mówił Seewaldowi, iż nieodległa przyszłość Kościoła to izolowane getta, które będą musiały się nauczyć żyć niemal na społecznym marginesie Europy. Tak,

eprasa.pl 7bac93b467

papież jest wizjonerem – przyznawał kardynał pytany o tę ewidentną sprzeczność. Ale on jest przecież skrupulatnym naukowcem, z porządną niemiecką szkołą dyscypliny myślowej. Więc nie może utożsamiać proroctw papieskich z realiami, które od tych proroctw mocno odbiegają. Pamiętam, że przy całej intelektualnej sympatii dla Ratzingera pomyślałem wtedy, że chyba nie powinien zostać następnym papieżem, skoro jest takim naukowym realistą, gdy chodzi o przyszłość Kościoła. Ale jak wiadomo, krótko potem kardynałowie w asyście Ducha św. zdecydowali inaczej.

KAZANIE W OŚWIĘCIMIU

Dwa kolejne obrazy, które utrwaliła moja pamięć, są już związane z pontyfikatem Benedykta XVI, a konkretnie latami 2006 i 2007. Są to dwa obrazy kompletnie odmienne, bo też dotyczą dwóch różnych wymiarów władzy papieskiej.

W 2006 r. Benedykt przybywa do Oświęcimia i na terenie obozu zagłady głosi kazanie, które mimo upływu lat zapamiętałem w szczegółach. Jest 28 maja, zielona łąka po komorach gazowych Birkenau. Przyjeżdżali tu już i będą zapewne dalej przyjeżdżać duchowi i polityczni przywódcy całego świata, był też poprzednik Benedykta. W tym upiornym miejscu wypowiadają zazwyczaj poruszające, piękne i prawdziwe słowa na temat natury zła, cierpienia, ofiary, czasem potępiają bądź przepraszają, zawsze nawołują do pokoju. Ale tym razem papież profesor, filozof i teolog wygłasza tu wielką, lecz beznamiętną apologię rozumu. „Bóg, w którego wierzymy, jest Bogiem rozumu" – przypomina w tym właśnie miejscu, gdzie wydarzył się kto wie czy nie największy w historii triumf sił bezsensu i irracjonalności. Prawdę mówiąc, kiedy słuchałem tamtego kazania, uświadomiłem sobie, że od lat czekałem na takie zapewnienie głowy Kościoła. Że w świecie, który poddaje się coraz bardziej rządom skrajnych namiętności, my, chrześcijanie, powinniśmy podążać za rozumem, gdyż ucieczka od rozumu na końcu zawsze może wieść do zbrodni.

PAPIESKI NOMINAT W MOSKWIE

Obraz drugi jest o rok późniejszy i nie dotyczy już sfery ducha, ale dość brutalnej kościelnej polityki. A konkretnie watykańskiej polityki wschodniej. Dla przypodobania się Kremlowi papież Benedykt usuwa z moskiewskiej stolicy biskupiej abp. Kondrusiewicza – kapłana świątobliwego i prześladowanego jeszcze przez Sowietów, a powołanego przez Jana Pawła II. Powód jest jasny i czysto polityczny – Kondrusiewicz jest Polakiem, co Kreml i patriarchat moskiewski przyprawia o wściekłość. Co więcej, nowym metropolitą papież mianuje ks. Pezziego, który zaraz po swojej nominacji zasłynie z zamknięcia redagowanej przez polskich wiernych gazety, a także z wezwań do oczyszczenia Kościoła w Rosji z polskich naleciałości.

Nominacja Pezziego ma swoisty wymiar prowokacji: ów kapłan jest watykańskim poliglotą, tyle tylko, że – jak przyznaje – nie zna słowa po polsku. A diecezja, którą obejmuje, składa się wówczas w przewadze z mieszkających w Moskwie Polaków. Papieski nominat w Moskwie wkrótce ogłasza, że cud zjednoczenia katolików i prawosławnych jest możliwy, a sprawa jest właśnie w kulminacyjnym momencie.

Czternaście lat później następny papież kończy sprawę, usuwając Kondrusiewicza z biskupiej stolicy mińskiej, tym razem na żądanie Łukaszenki. Nie wiedzieć czemu ktoś stworzył współcześnie mit, który w Polsce łatwo się upowszechnił, że nawrót do niemądrej, niemoralnej, a przede wszystkim otwarcie antypolskiej watykańskiej polityki wschodniej jest dziełem papieża z Argentyny. Przeciwnie. Argentyńczyk w tej mierze akurat jest kontynuatorem Niemca, prawdę mówiąc, chyba nawet trochę bardziej ostrożnym i umiarkowanym. Tak więc są rzeczy, które w mojej prywatnej pamięci tworzą czarną stronę wspomnienia o Ratzingerze. A popchnięcie Kościoła katolickiego w Rosji w objęcia Kremla i Cyryla zwanego „tytoniowym" (od sławetnej afery złodziejskiej) jest wśród nich z pewnością na pierwszym miejscu.

> Gdy abdykował, uważałem, że małodusznie ucieka od misji, której istotą nie jest polityka, lecz apostolstwo. Dziś coraz częściej myślę ze zrozumieniem dla jego abdykacji

ABDYKACJA

No a potem w mojej pamięci jest już tylko sławna abdykacja. Byłem nią rozczarowany i przygnębiony. Pamiętając dokładnie argumentację, którą niegdysiejszy profesor teologii przeprowadził w eseju „Sumienie w dziejach", szybko pojąłem, że papież potraktował swoją władzę w Kościele tak właśnie, jak podziwiany przez niego cesarz Karol V Habsburg potraktował pięć wieków wcześniej swoją władzę polityczną. To znaczy wyrzekł się jej, gdyż przynosiła mu już zbyt wielkie cierpienie sumienia. Nie wiedział, ani co ma począć ze zdeprawowanymi prałatami kurii rzymskiej, ani jak zapanować nad korupcyjnie uciekającymi pieniędzmi papieskimi, ani jak ratować Kościół w sytuacji coraz bardziej masowo ujawnianych skandali seksualnych. W logice świeckiej władzy cesarskiej abdykacja była krokiem ze wszech miar szlachetnym i – co ważniejsze – absolutnie zgodnym z formułą, którą sam stworzył kilkadziesiąt lat wcześniej: „Wielkość władzy przejawia się w gotowości rezygnacji z władzy". Ale kiedy wiele lat wcześniej czytałem Ratzingera, byłem pewien, że odnosi się to tylko do władzy politycznej. Gdy abdykował, uważałem, że małodusznie ucieka od misji, której istotą nie jest polityka, lecz apostolstwo. Dziś coraz częściej myślę ze zrozumieniem dla jego abdykacji. Ten rozumny i realistycznie myślący człowiek, swego czasu niepodzielający proroczych wizji swojego poprzednika, doszedł do wniosku, że trwając na urzędzie, przyczyni Kościołowi więcej szkody niż pożytku. Całkiem możliwe, że mógł mieć rację.

Reklama | 44/1222/F

eprasa.pl 7bac93b467

OD 1 STYCZNIA 2023 ROKU, DZIĘKI RZĄDOWEMU WSPARCIU, PGNiG OBRÓT DETALICZNY Z GRUPY ORLEN UTRZYMA CENĘ GAZU DLA GOSPODARSTW DOMOWYCH I PODMIOTÓW WRAŻLIWYCH NA POZIOMIE 200,17 ZŁ/MWh!

POLACY CHRONIENI, MIMO KRYZYSU GAZOWEGO

Od 1 stycznia 2023 roku, gospodarstwa domowe będące Klientami PGNiG Obrót Detaliczny, skorzystają z zamrożonych cen gazu na poziomie z 2022 roku. Jest to możliwe dzięki wprowadzonej przez rząd ochronie w związku z trwającym w Europie kryzysem energetycznym. Obejmie ona także, analogicznie do 2022 roku, liczną grupę podmiotów wrażliwych.

Nieprzewidywalne wydarzenia na rynkach energetycznych zapoczątkowane w drugiej połowie 2021 roku nasiliły się w roku 2022. Inwazja Rosji na Ukrainę i wahania cen surowców na światowych giełdach spowodowały, że ceny gazu osiągnęły historycznie wysokie ceny – nawet 15 razy większe niż w 2021 roku!

Mimo to, gospodarstwa domowe będące Klientami PGNiG Obrót Detaliczny oraz tysiące podmiotów wrażliwych, **takich jak szkoły, szpitale, żłobki czy Ochotnicze Straże Pożarne**, nie zostały dotknięte drastycznymi podwyżkami rachunków za gaz. Było to możliwe m.in. dzięki wartym 10 mld złotych rządowym rekompensatom dla firm sprzedających gaz tym odbiorcom.

Również w 2023 roku Klienci PGNiG Obrót Detaliczny nie muszą obawiać się radykalnego wzrostu rachunków – rządowa ochrona została wydłużona, dzięki czemu zostanie zamrożona cena gazu na poziomie 200,17 zł/MWh dla gospodarstw domowych oraz podmiotów społecznie wrażliwych.

Materiał informacyjny
PGNiG Obrót Detaliczny z Grupy ORLEN

eprasa.pl 7bac93b467

Strach przed Tuskiem

Opozycyjni liderzy i politycy bardziej się boją współpracy z szefem PO niż przegranej w wyborach

STANISŁAW JANECKI

Donald Tusk jest dla rządzącej Zjednoczonej Prawicy najłatwiejszym przeciwnikiem po stronie opozycji, bowiem kumuluje to, co najbardziej negatywne w rządach działających w latach 2007–2015 oraz w całej polityce Platformy Obywatelskiej, a potem Koalicji Obywatelskiej. Oprócz PO wszystkie ugrupowania opozycyjne chciałyby nowego otwarcia, tymczasem z Tuskiem czeka je stare zamknięcie. Powrót byłego premiera do polskiej polityki w 2021 r. jest regresem na opozycyjnej scenie, jest zatoczeniem koła, tyle że punkt startu jest już inny – gorszy.

Opozycyjni liderzy i politycy – poza tymi z Koalicji Obywatelskiej – bardziej boją się skutków zawarcia koalicji z KO pod przywództwem Tuska niż fiaska tego przedsięwzięcia, a nawet porażki w wyborach parlamentarnych. Były przewodniczący Rady Europejskiej uważa zresztą, że wszystko, co robił jako premier i w poprzednim wcieleniu szefa PO, robił dobrze. I tego rzekomego dorobku broni równie zaciekle, jak atakuje Prawo i Sprawiedliwość. Ale nikt po opozycyjnej stronie nie uważa, że warto bronić polityki z lat 2007–2015, a tym bardziej samego Tuska jako jej autora. Nawet dla Polskiego Stronnictwa Ludowego nie jest wygodna i opłacalna obrona przeszłości, mimo że rządziło wtedy w koalicji z PO. Nikt nie chce powrotu do przeszłości poza Tuskiem i Platformą i nie pomoże nazywanie tego powrotu normalizacją. PO i PSL przegrały wybory parlamentarne w 2015 i 2019 r. właśnie dlatego, że wyborcy nie widzieli sensu w kontynuowaniu tego, co było przed 2015 r., a w 2019 r. odnaleźli sens w przedłużeniu mandatu Zjednoczonej Prawicy. Tusk zatem nie może liczyć na to, że zatoczy jeszcze większe koło i znajdzie się w 2007 r. Tego też nie chcą ani politycy innych partii opozycyjnych, ani wyborcy.

Tusk jest obciążeniem jako człowiek z przeszłości oraz ten, który chciałby do niej wrócić. Istnieje pamięć o poziomie życia i o tym, na co było Polaków stać przed 2015 r., a co się zmieniło w latach 2015–2022. Mimo wojny na Ukrainie i wiążącej się z nią inflacji, mimo pandemii i jej wszystkich skutków. Z tego punktu widzenia lider PO nie chce nawet zawracać kijem Wisły, tylko robić to zapałką. Nikt nie chce brać na siebie win Tuska, dzielić z nim odpowiedzialności za przeszłość, nie chce być jego tarczą w nieuniknionej walce ze Zjednoczoną Prawicą, nie chce tracić tożsamości i atutów wynikających z tego, że się jednak nie jest Platformą i nie jest Donaldem Tuskiem.

PRETORIANIE NIE SWOJEGO CESARZA

Polska 2050, Nowa Lewica czy Koalicja Polska (PSL) obawiają się, że będą obrywały za nie swoje grzechy, bo w konfrontacji z PiS przylepi się do nich to, że są częścią tego samego układu, którego zwornikiem jest Donald Tusk, a nawet że dały się wykorzystać w roli pretorianów nie swojego cesarza czy tylko namiestnika. Szef PO jest dla rządzących obecnie optymalnym przeciwnikiem, dużo wygodniejszym od Rafała Trzaskowskiego, a tym bardziej lide-

Fot. Jacek Dominski/REPORTER

eprasa.pl 7bac93b467

rów innych partii opozycyjnych. A to, że rządził niepodzielnie i o wszystkim decydował, ułatwia zadanie w politycznej konfrontacji. Każdy, kto stanie po stronie Tuska, oberwie odłamkami, choćby tego nie chciał. Mieli przecież ok. 1,5 roku do namysłu, czyli dość czasu, żeby się zorientować, że będą tylko tłem, jeśli jeden wielki blok by powstał. Każde opozycyjne ugrupowanie poza KO oddzielnie nie traciłoby tak dużo w konfrontacji ze Zjednoczoną Prawicą (o ile traciłoby w ogóle) jak ich wspólna koalicja. Tusk zbiera pioruny niczym słup wysokiego napięcia. Gwarantuje wysokie napięcie każdemu, kto się znajdzie w jego pobliżu.

Nikt z pozostałych partii opozycyjnych nie prowadzi tak skrajnej, nienawistnej i demagogicznej polityki wobec rządzących jak PO i Tusk. I nikt nie proponuje zemsty i odwetu przypominających noc św. Bartłomieja. Ale ponieważ to jest wojna totalna Tuska i PO, która bardzo mocno polaryzuje scenę polityczną, może ona przynieść jakieś korzyści wyłącznie Platformie i jej szefowi. Liderom innych partii opozycyjnych i samym tym partiom może przynieść tylko kłopoty. Tym bardziej że nie chcą iść śladem Tuska i jego opętania na punkcie walki ze złem przypisywanym Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego partii. Tusk proponuje im zamianę ewentualnej wielkiej koalicji w wielką sektę walczącą ze „złem", gdy jego mniejsza sekta okazała się nieskuteczna. W sekcie jest oczywiście miejsce tylko dla jednego guru, nawet gdy inne osoby są w jakiś sposób wyróżnione. Wszyscy mają pracować na tego guru i być mu bezwzględnie posłuszni. Mogą istnieć jakieś pozory demokracji, szczególnie na początku, żeby nie zniechęcać, a potem już żadnej demokracji nie ma.

Szymon Hołownia, Władysław Kosiniak-Kamysz i Włodzimierz Czarzasty obawiają się, że zostaną przez Tuska wciągnięci w jego wojnę z Jarosławem Kaczyńskim, przez co będą wyłącznie tracić – jako ci, którymi Tusk steruje i manipuluje. W konsekwencji byliby tylko biernymi wykonawcami jego planów i koncepcji, ani nie wpływając na nie, ani nie odnosząc korzyści. Wmontowanie Hołowni, Kosiniaka-Kamysza i Czarzastego w wojnę Tuska z Kaczyńskim odbierze ich partiom i im samym wizerunek samodzielnych, umiarkowanych, przewidywalnych i posługujących się zdrowym rozsądkiem. Jakakolwiek opozycyjna koalicja nie znosiłaby zasadniczej osi podziału i konfrontacji między Tuskiem i Kaczyńskim. Taka skrajna polaryzacja polskiej sceny politycznej przed wyborami parlamentarnymi jesienią 2023 r. służyłaby wyłącznie szefowi PO i wzmacniałaby kandydatów jego partii, z kolei kandydaci Lewicy, KP czy Polski 2050 byliby uznawani za zbyt miękkich w wojnie, a to oznaczałoby mniej głosów dla nich, nawet gdyby dostali lepsze miejsca na listach. Głosy braliby bowiem głównie pretorianie, a tych poza PO (KO) nie byłoby wcale lub w zdecydowanej mniejszości. Startując samodzielnie czy w mniejszych blokach, kandydaci Lewicy, KP czy Polski 2050 mogliby tylko zyskiwać poparcie, gdyż liczyłoby się ich stawianie na umiarkowanie i przewidywalność, na rozwiązywanie konkretnych spraw, a nie wyłączne skupianie się na zwalczaniu PiS i „zła" wszelkimi środkami i sposobami.

> Polska 2050, Nowa Lewica czy Koalicja Polska (PSL) obawiają się, że będą obrywały za nie swoje grzechy, bo w konfrontacji z PiS przylepi się do nich to, że są częścią tego samego układu, którego zwornikiem jest Donald Tusk

WAMPIR I JEGO OFIARY

Poza wizerunkowymi skutkami koalicji z Tuskiem i KO liderzy oraz politycy innych partii opozycyjnych obawiają się, że nie da się z nim zawrzeć uczciwej umowy, która dawałaby wszystkim równe prawa, przede wszystkim do podziału pieniędzy z subwencji już po wyborach. Szczególnie wtedy, gdyby te wybory były przegrane. Wówczas Tusk zrzucałby winę za porażkę na koalicjantów (piętnowałby ich opieszałość i opóźnianie zawarcia koalicji) i mógłby twierdzić, że skoro zawinili w sprawie niedostatecznego wyniku wielkiej koalicji, to subwencja jest mniejsza i koalicjanci nie mogą jej dostać w takiej proporcji jak wtedy, gdyby wielka koalicja wygrała. Szczególnie dla Polski 2050 mogłoby to oznaczać wielkie kłopoty i całkowite wchłonięcie przez KO lub marginalizację.

Liderzy i politycy Lewicy, KP czy Polski 2050 słusznie obawiają się, że są Tuskowi potrzebni nie do zwycięstwa, tylko do rozprawy z Kaczyńskim niezależnie od tego, jak to się skończy. Jeśli skończyłoby się dobrze, nie byłoby żadnej dyskusji, kto powinien objąć funkcję premiera. A im gorsze dla Tuska są wyniki sondaży na temat tego, kto powinien być szefem rządu, tym bardziej nie dopuści on kandydata mającego większe poparcie od niego. W sondażu Ipsos dla OKO.press i Tok FM aż 63 proc. badanych nie chciało, by premierem był Donald Tusk (za było 34 proc.). W badaniu SW Research dla rp.pl, gdzie pytano, kto powinien stanąć na czele rządu, gdyby opozycja wygrała wybory, Rafał Trzaskowski otrzymał 17,7 proc. głosów, a Donald Tusk – 15,4 proc.

Gdyby zwycięstwa wyborczego opozycji nie było, pozostawanie we wspólnym klubie po wyborach nie miałoby sensu, bo sprowadzałoby dość silne obecnie partie do pozycji Nowoczesnej, Inicjatywy Polskiej czy Partii Zielonych, czyli żadnej. Strach przed Tuskiem jest w istocie strachem przed tym, że przewodniczący PO zniszczy koalicyjne partie i osłabi ich przywódców. I nawet gdyby wielka koalicja wygrała, uczestnictwo w jej rządzie mogłoby się mniej opłacać niż pozostawanie poza rządem. Tusk działałby bowiem na mniejsze partie i ich polityków jak wampir, wysysający z nich krew.

eprasa.pl 7bac93b467

Nauka z wojny

Wojna na Ukrainie zachwiała bezpieczeństwem Polski i Europy. Jednocześnie jednak rosyjska agresja pokazała wiele rzeczy takimi, jakimi one są w rzeczywistości. Dzięki temu znacznie łatwiej nam rozpoznać, co jest dla Polski zagrożeniem, a co szansą, kto nam źle życzy, a kto sprzyja. To ważna wiedza w roku wyborczym

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Rosyjska agresja na Ukrainę, która w założeniach Kremla miała potrwać najwyżej kilkanaście dni, trwa już blisko rok i na razie nic nie zapowiada, że szybko się zakończy. Na razie jesteśmy w sytuacji przypominającej nieco I wojnę światową, która po kilku miesiącach walk weszła w stan patowej równowagi i trudno było przewidzieć jej ostateczny wynik. Można oczywiście z dużym prawdopodobieństwem założyć, że Rosja obecną wojnę przegra, choć pozostaje tu niesłychanie ważne pytanie: kiedy to nastąpi i jakim kosztem?

Wszystko to sprawia, że Polska znalazła się dzisiaj w mocno niestabilnym położeniu. Nasza sytuacja przypomina nieco statek płynący po wzburzonym morzu. Końca sztormu na razie nie widać, trudno też przewidzieć wysokość nadciągających fal, a bezpieczeństwo pasażerów statku zależy od doświadczenia i umiejętności załogi oraz od tego, czy uda się jej utrzymać właściwy kurs. Co więcej, nie jest wykluczone, że dotychczasowa załoga może się podczas niebezpiecznego rejsu zmienić, a jej następcy poszukają zupełnie innego planu żeglugi.

Mówiąc krótko – rok, który się właśnie rozpoczął, prawdopodobnie w dużym stopniu przesądzi o przyszłości Polski. Zdecyduje o tym splot kilku czynników: sytuacji międzynarodowej i ściśle z nią związanych kwestii gospodarczych oraz tego, jak wobec istniejących zagrożeń zachowają się polscy wyborcy. I czy zdołają oni skorzystać z nauki, jaka płynie z trwającej tuż obok wojny.

LEKCJA 1: WOJNA

Pierwszy wniosek, który można wyciągnąć z wojny, jest natury ogólnej. Rosyjska agresja przypomina bowiem, że dzieje Polski i Europy nie są pasmem nieustannego postępu i że względny spokój, którego doświadczyliśmy w ciągu ostatnich kilku dekad, nie będzie trwał w nieskończoność.

Każdy, kto trochę zna przeszłość, musi wiedzieć, że historia ma charakter cykliczny, w którym okresy lepsze przeplatają się z gorszymi, dobrobyt z kryzysem, a pokój z wojną. Przekonanie, że w XXI w. ten cykl został zatrzymany, jest błędem wynikającym z zatarcia pamięci pokoleniowej, która zanikła wraz ze śmiercią generacji pamiętającej jeszcze II wojnę światową. Ludzie, którzy nie doświadczyli wojny, po prostu nie wierzą w to, że może ona kiedykolwiek wybuchnąć. Co więcej, nie chcą, by im o takiej możliwości przypominano, bo sama świadomość, że wszystko może się nagle zawalić, narusza ich komfort psychiczny oraz poczucie bezpieczeństwa.

W tej skądinąd zrozumiałej reakcji należy pewnie szukać wyjaśnienia niechęci współczesnych liberalnych społeczeństw do celebrowania przeszłości, zwłaszcza tej związanej z wojnami – a co za tym idzie – do odrzucania wszystkiego, co jest związane z obronnością, armią i zbrojeniami. Stąd też zresztą bierze się liberalna czujność wobec nacjonalizmu, który – jak się przyjmuje – był głównym źródłem współczesnych wojen. Zakłada się więc, że odwoływanie się do wojennej przeszłości, zwłaszcza w pozytywnym kontekście – wygranych bitew, rocznic itd. – byłoby wywoływaniem nacjonalistycznego wilka z lasu. Zatem lepiej to wszystko usunąć ze społecznej pamięci, bo jeżeli uda się kiedyś całkowicie wyprzeć wojnę z ludzkiej świadomości, to ona już nigdy się nie pojawi.

W liberalnym ujęciu historia jest niebezpieczna i jeśli w ogóle się nią zajmować, to wyłącznie w ujęciu krytycznym – przez pryzmat krzywd wyrządzonych przez wojowniczy i patriarchalny Zachód reszcie świata. Problem w tym, że reszta świata wcale tak na historię nie patrzy. Gdyby cały świat podzielał idealistyczną wizję liberalnego pacyfizmu, to być może wojny rzeczywiście przeszłyby już do historii. Tak jednak nie jest, czego najbardziej namacalnym dowodem jest rosyjska agresja na Ukrainę.

LEKCJA 2: ROSJA

Dla Moskwy – i to jest kolejna nauka płynąca z obecnej wojny – liberalny pacyfizm okazał się dowodem słabości Zachodu oraz zachętą do rozpoczęcia

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7bac93b467

agresji. Paradoksalnie więc wypieranie wojny ze świadomości zachodnich społeczeństw jedynie zwiększyło ryzyko jej wybuchu.

Rosjanie nie są takim samym społeczeństwem jak zachodnie – to dość oczywiste dla mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, ale na Zachodzie mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Moskwę napędza dziś prymitywny nacjonalizm i niedostrzeganie tego przez Zachód doprowadziło Europę do krawędzi wielkiej wojny.

Zapewne byłoby inaczej, gdyby po upadku sowieckiego imperium nie ogłoszono ery wiecznego pokoju i nie doprowadzono do mentalnej demobilizacji Zachodu. Zwłaszcza że od chwili objęcia władzy przez Putina, sytuacja dość wyraźnie zmierzała w złą stronę. Oczywiście na początku można było tego nie dostrzegać, ale Zachód miał przecież aż 20 lat, ażeby zrozumieć, co jest rzeczywistym celem Putina. On sam tego zresztą nie ukrywał. Być może, gdybyśmy lepiej przyswoili sobie historyczną pamięć o Hitlerze, proces otrzeźwiania nie byłby tak bolesny. Na Zachodzie istniało jednak przekonanie, że drugi Hitler nie może się już powtórzyć. Kolejny błąd, kolejne czarowanie rzeczywistości.

Liberalny pacyfizm poniósł klęskę w starciu z Moskwą. Dziś trzeba gasić wywołany pożar, mając przy tym jedynie nadzieję, że szalejący ogień nie przeniesie się dalej. Polska, znajdująca się na wschodniej flance NATO, musi się po latach beztroskiej drzemki gwałtownie zbroić i szykować na najgorsze, ponosząc przy tym ogromne koszty wojny trwającej na Ukrainie. Warto pamiętać w tym kontekście, że jeszcze 10 lat temu ówczesny rząd PO-PSL przyjmował bez zastrzeżeń politykę resetu wobec Rosji zainicjowaną – tuż po moskiewskiej agresji na Gruzję – przez Baracka Obamę i skwapliwie realizowaną przez Angelę Merkel. To na fali nieszczęsnego resetu rozbrajano Polskę, a Tusk nie dostrzegał „żadnych ideologicznych przesłanek, aby mówić kategorycznie »nie« inwestorom z jakiegokolwiek kraju, także z Rosji". Odpowiedzią Moskwy na te umizgi była aneksja Krymu w 2014 r. oraz wybuch konfliktu w Donbasie, który dziś przekształcił się w pełnoskalową wojnę zagrażającą naszemu bezpieczeństwu.

Pewien niepokój powinien więc budzić fakt, że ludzie rządzący wówczas Polską znów mają szansę powrócić do władzy. Szczególnie że w wielu krajach na Zachodzie, nie tylko tych geograficznie oddalonych od Rosji, ale przede wszystkim w Niemczech, ciągle jest żywe pragnienie kolejnego resetu.

Tymczasem nie stać nas na powtarzanie tego samego błędu. Bo następnym razem to my za niego zapłacimy. Tu w Polsce. Jeśli Ukraina przegra, to Rosja nie zatrzyma się i po jakimś czasie – zachęcona ustępliwością części Zachodu – pójdzie dalej. Tak robiła zawsze, dlaczego więc miałoby się to zmienić? Tylko dlatego, że niektórzy na Zachodzie w to nie wierzą?

LEKCJA 3: SOJUSZNICY

Następna lekcja płynąca z tej wojny jest taka, że nie można bezwarunkowo polegać na Zachodzie. Niby to dobrze wiemy, ale raczej unikamy tematu, by w chwili zagrożenia nie doprowadzać do kryzysu zaufania oraz – podobnie jak w przypadku wspomnianego wcześniej strachu przed wojną – nie wywoływać wilka z lasu. Lepiej jest bowiem nie testować na własnej skórze wiarygodności sojuszników (zwłaszcza wobec ciągle żywej w Polsce pamięci września 1939 r.) i żyć w przekonaniu, że w razie jakby co, to na pewno wszyscy pójdą za jednego, a jeden za wszystkich. Z takim poczuciem jest łatwiej spać w nocy.

Tymczasem wojna za naszą wschodnią granicą pokazuje nieco inny scenariusz. Ukraińcy powstrzymali rosyjską agresję dzięki swojej nieustępliwości, bojowemu duchowi oraz rozbudzonemu poczuciu łączącej ich narodowej wspólnoty – przymiotom jakże odmiennym od tych, które

eprasa.pl 7bac93b467

przeważają dziś wśród pacyfistycznych społeczeństw liberalnego Zachodu. To właśnie te cechy Ukraińców, nieobecne i zwalczane na Zachodzie, ratują dziś całą Europę przed zsunięciem się w przepaść wojny.

Owszem, Ukraina broni się też dzięki ogromnej pomocy państw zachodnich – przede wszystkim Polski, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii oraz części krajów naszego regionu – ale nie byłoby tych dostaw uzbrojenia i pieniędzy, gdyby Ukraińcy stchórzyli lub po prostu nie dali sobie rady podczas pierwszej fazy wojny z Rosją.

Wniosek z tego płynie taki, że jeśli sami nie zdołamy powstrzymać agresji, to nikt już nam nie pomoże. Obecny rząd o tym na szczęście wie, stąd biorą się wielkie zamówienia zbrojeniowe i plany zwiększenia liczebności armii. Poprzednia ekipa – jak niektórzy może jeszcze pamiętają – stawiała na czekoladowego orła i różowe okulary.

Partia Donalda Tuska stawiała również na Niemcy, które – jak udowodniły wydarzenia ub.r. – nie zdały testu z wiarygodności. Tutaj nigdy nie uważano Ukrainy ani – szerzej – krajów Europy Środkowo-Wschodniej za pełnoprawnych członków wspólnoty europejskiej. Nasz region postrzegano raczej jako strefę buforową, coś, co leży między Rosją i Europą i co w imię bezpieczeństwa Zachodu może zawsze stanowić przedmiot negocjacji i targów z Moskwą.

Trudno więc pokładać nadzieję w tym, że w Paryżu, Rzymie czy Berlinie będą ryzykować własny spokój w obronie naszego bezpieczeństwa. Z tego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem dla tych stolic byłby po prostu podział Europy na dwie strefy wpływów, przy czym Ukraina – co oczywiste – trafiłaby pod skrzydła Rosji, a losy Europy Środkowo-Wschodniej mogłyby być co najwyżej przedmiotem bardziej szczegółowych negocjacji. Warto tu dodać, że dokładnie z taką ofertą wychodziło rosyjskie ultimatum postawione Ameryce i NATO bezpośrednio przed wybuchem wojny na Ukrainie. I Moskwa nigdy się z tego pomysłu nie wycofała.

LEKCJA 4: PRZYSZŁOŚĆ

Taka perspektywa rozwiązania konfliktu powinna być ważną przestrogą dla naszej części Europy. W tym kontekście muszą budzić niepokój niekończące się próby dogadania się z Putinem podejmowane przez Paryż i Berlin. Ostatnio prezydent Francji Emmanuel Macron stwierdził, że bezpieczeństwo Europy nie może być zależne od amerykańskiego wsparcia. Nie wyjaśnił jednak, co w takim razie proponuje w zamian. Takie wypowiedzi niezależnie od intencji prowokują Moskwę do kontynuowania agresji.

> Jesienne wybory nie będą tylko kolejną odsłoną konfliktu między PiS i PO. Ich znaczenie trzeba bowiem widzieć w znacznie szerszym kontekście, który wytworzyła rosyjska agresja na Ukrainę

Amerykanie są w tej chwili jedyną siłą, która jest w stanie powstrzymać Rosję. Nie można tego powiedzieć ani o Francji, ani tym bardziej o Niemczech, które nie zdołały nawet – mimo solennych zapewnień – wywiązać się z rozmieszczenia kilku tysięcy żołnierzy Bundeswehry na Litwie. Berlin unika też jak ognia wysyłania sprzętu wojskowego na Ukrainę, a jego postawa – jak pokazała niedawna sprawa z bateriami Patriot, gdy odmowę wysyłki tłumaczono koniecznością uzyskania zgody ze strony państw NATO – świadczą o wręcz panicznym strachu obecnego rządu niemieckiego przed jakąkolwiek eskalacją w relacjach z Moskwą. Taka polityka sprzyja Rosji choćby dlatego, że podważa wzajemne zaufanie wśród sojuszników.

Przekonanie, wyrażane m.in. przez polityków Platformy, że można oprzeć bezpieczeństwo Polski na ścisłej współpracy z Niemcami i Unią Europejską, jest fatalnym błędem. UE nie uratuje Polski przed agresją, nie ma zresztą takich możliwości. Co więcej, ta sama Unia pod przywództwem Berlina robi dziś wszystko, by zmarginalizować pozycję Polski.

Przykład łagodniejszego traktowania przez UE prorosyjskich Węgier wskazuje, że nie chodzi tu tylko o ideologiczną niechęć liberalnych kręgów unijnych do prawicowych rządów, ale przede wszystkim o politykę prowadzoną przez polski rząd. Ścisła współpraca z Ukrainą i Ameryką, zbrojenia, pomoc wojskowa dla Kijowa, a więc wszystko to, co my w Polsce uznajemy za podstawowy warunek naszego bezpieczeństwa, jest w ocenie Berlina i Paryża niepotrzebnym i niebezpiecznym prowokowaniem Moskwy. Nic więc dziwnego, że w obu stolicach liczą na wygraną antypisowskiej opozycji w jesiennych wyborach w Polsce i – co za tym idzie – na zmianę dotychczasowego kursu przez Warszawę na bardziej spolegliwą i uległą. Tyle że dla Polski będzie to oznaczać wystawienie się na większe ryzyko agresji.

Zastanawiające jest, że tak naprawdę mało kto wierzy w Polsce w niemiecką czy francuską pomoc na wypadek agresji. Nie wierzy w to nawet – jestem tego niemal pewien – większość wyborców PO i Tuska. Różnica między nimi a wyborcami Zjednoczonej Prawicy polega na czymś innym. Na tym, że zwolennicy Platformy – w odróżnieniu od elektoratu prawicy – nie przyjmują do wiadomości ryzyka wybuchu wojny. Wskutek trwającej przez wiele lat walki ze wspólnotowym myśleniem wielu z nich nie potrafi dziś spojrzeć na rzeczywistość z szerszej niż indywidualna perspektywy, a obsesyjna nienawiść do PiS zamyka im oczy na zagrożenie płynące ze Wschodu.

To dlatego jesienne wybory nie będą tylko kolejną odsłoną wieloletniego konfliktu między PiS i PO. Ich fundamentalne znaczenie dla nas wszystkich trzeba bowiem widzieć w znacznie szerszym kontekście, który wytworzyła rosyjska agresja na Ukrainę.

eprasa.pl 7bac93b467

Co się stało z naszym zdrowiem?

Pandemia COVID-19 teoretycznie za nami. Niestety, zaatakowały nas wirusy, które do tej pory przegrywały walkę o żywiciela z SARS-CoV-2. W przedświątecznym tygodniu oficjalne statystyki mówiły o 300 tys. zachorowań na grypę. To znaczy, że dziennie było ich oficjalnie średnio ok. 40–50 tys. I to jeszcze nie koniec

DOROTA ŁOSIEWICZ

Podczas przygotowań do Bożego Narodzenia bez rozrzewnienia wspominałam ub.r., kiedy to niemal cała rodzina miała COVID-19. Nie zachorowały tylko dwie najmłodsze córki, a ich kwarantanna dobiegła końca w Wigilię. Z zadowoleniem myślałam, że tegoroczne święta będą zdrowsze i normalniejsze. Jednak już w pierwszy dzień świąt stałam w gigantycznej kolejce do dyżurnej apteki, bo dzieci powalił wirus. Na szczęście, przynajmniej w mojej rodzinie, wirus miał tyle przyzwoitości, by najmłodszych zaatakować dopiero po Wigilii. Być może stało się to na skutek spotkania w rodzinnym gronie. Przecież po kilku latach pandemii, gdy wszyscy starali się ograniczać rodzinne spotkanie, głównie ze strachu o zdrowie seniorów, wszyscy byliśmy stęsknieni za posiadówkami w większym gronie. Każdy pewnie powie to samo. W ostatnim czasie większość przyjaciół i znajomych wokół zmagała się z wirusami, ale już nie SARS-Cov-2, tylko grypy lub RSV.

Wiele osób choróbska dopadły przed świętami. – Mama męża, jak położyła się w Wigilię, tak wstała dopiero w drugi dzień świąt – relacjonuje koleżanka z pracy. „Tegoroczne Boże Narodzenie było dla mnie naprawdę koszmarne. Dzień przed Wigilią poczułam dobrze znane pieczenie w gardle, choć wtedy jeszcze wierzyłam, że to lekkie przeziębienie, które uda mi się opanować. Następnego dnia miałam już gorączkę przekraczającą 38 st. C, a kolejni domownicy zaczęli skarżyć się, że również nie czują się dobrze [...]. Każdego kolejnego dnia

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7bac93b467

ktoś z domowników wstawał z okrzykiem: »Ja też jestem chory!«, a potem zajmował kolejne łóżko w kolejnym pokoju" — relacjonowała swój stan jedna z czytelniczek portalu Medonet.

WIRUSY W NATARCIU

Lekarze nie mają wątpliwości, że przez Polskę przetacza się fala zachorowań na grypę i infekcje grypopodobne. Większość z nich jest zgodna, że tak wysokiej liczby infekcji nie notowano od lat.

„COVID-19 przez ostatnie dwa lata spowodował tyle, że żyliśmy pod kloszem epidemiologicznym. Nasz kontakt z innymi wirusami był zdecydowanie ograniczony. Nosiliśmy maseczki, była dezynfekcja, dystans, więc transmisja wirusów innych niż SARS-CoV-2 była ograniczona. Poprzednie lata pokazały, że także grypa w sezonie była na niskim poziomie" – tłumaczył sytuację w „Kwadransie Politycznym" TVP wiceminister zdrowia Waldemar Kraska.

Według dr. Michała Mularczyka, internisty, kardiologa interwencyjnego i dietetyka z BezKalorii.pl, taki skutek lockdownu nie był trudny do przewidzenia. Ekspert zwraca uwagę na jeszcze inne aspekty pandemii COVID-19. – Oprócz tego, że przydarzył nam się lockdown, co spowodowało „znudzenie" układu immunologicznego, a co za tym idzie – wysyp alergii i chorób autoimmunologicznych, wydarzyła się jeszcze jedna rzecz. W lockdownie roztyliśmy się, przestaliśmy ćwiczyć. Żeby mieć zapas limfocytów, potrzebujemy na nie magazynu. A świetnym magazynem są mięśnie, które niestety straciliśmy na rzecz tłuszczu. Do tego wskutek lockdownu wzrosła liczba depresji, a to ciągnie za sobą spadek odporności – nie ma wątpliwości dr Mularczyk.

„Teraz mamy wysyp zakażenia grypą, a także RSV. To dotyczy głównie dzieci. Połowa przypadków infekcji wirusowych dotyczy osób do 14. roku życia – podawał Kraska. – Obserwujemy duże obłożenie oddziałów dziecięcych. Mamy zajętych 9,5 tys. łóżek w szpitalach pediatrycznych. Przed Nowym Rokiem liczbę łóżek w tych placówkach zwiększyliśmy o 1,5 tys. Teraz mamy dostępnych 15 tys. łóżek, a obłożenie w skali kraju to 63 proc. To dość dużo, zwłaszcza że są takie województwa, gdzie to obłożenie sięga 90 proc. To są województwa podkarpackie, lubelskie czy świętokrzyskie. Przed świętami więcej było RSV niż grypy, teraz to się wyrównało" – tłumaczył wiceminister zdrowia.

Na istnienie tzw. epidemii wyrównawczej zwraca uwagę prof. dr hab. n. med. Aneta Nitsch-Osuch, specjalistka epidemiologii i pediatrii oraz zdrowia publicznego, kierownik Zakładu Medycyny Społecznej i Zdrowia Publicznego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w wywiadzie, który pojawił się na stronie WUM właśnie. „Zakażenia RSV mają charakter sezonowy. Zwiększoną zapadalność obserwujemy co roku, w sezonie jesienno-zimowym, zwykle od listopada do końca kwietnia. Jednak w ub.r. mieliśmy lockdown. Przez długi czas żłobki i przedszkola były zamknięte. Oznacza to, że w ubiegłym sezonie wiele dzieci nie zetknęło się z wirusem RSV. W tym roku podatnych na zakażenie jest ich zatem więcej i w efekcie obserwujemy wzrost liczby zakażeń" – tłumaczy ekspertka.

CZYM JEST RSV?

Zakażenie respiratory syncytial virus (RSV) jest główną przyczyną chorób układu oddechowego u małych dzieci, szczególnie niebezpieczną poniżej drugiego roku życia. RSV jest najczęstszą przyczyną pobytu w szpitalu z powodu zakażeń układu oddechowego u dzieci. U małych pacjentów zakażenie tym wirusem może odnosić się do dolnych dróg oddechowych i przebiegać w postaci zapalenia oskrzelików i płuc, rzadziej jako zapalenie tchawicy i oskrzeli. Zakażenia górnych dróg oddechowych przebiegają podobnie jak przeziębienie, a ich głównym objawem jest kaszel. Bardzo rzadko (poniżej 1 proc.) pierwsze zakażenie RSV przebiega bezobjawowo. Częstym powikłaniem RSV jest zapalenie ucha środkowego, sporadycznie zapalenie mięśnia sercowego. U dzieci starszych i osób dorosłych zakażenia RSV są zwykle skutkiem reinfekcji i mają zróżnicowany przebieg

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7bac93b467

– od zakażeń bezobjawowych do ciężkich postaci zakażeń dolnych dróg oddechowych w grupie wysokiego ryzyka, którą stanowią osoby starsze z zaburzeniami układu odpornościowego i współistniejącymi chorobami przewlekłymi.

„Rzeczywiście mamy do czynienia ze zwiększeniem zapadalności na infekcje spowodowane przez wirusa RSV. Wystarczy spojrzeć na oddziały pediatryczne, gdzie wśród dzieci hospitalizowanych z objawami infekcji dróg oddechowych aż 70–80 proc., a zdarza się, że nawet 100 proc., jest zakażonych RSV. Trzeba jednak podkreślić, że dla nas, specjalistów, to nic zaskakującego. Wirus jest nam dobrze znany od lat. Został odkryty i po raz pierwszy opisany w 1956 r. Wiemy, że zakażenia nim wywołane występują często. Dowodzą tego m.in. dane ze Stanów Zjednoczonych i z Europy. Na ich podstawie szacuje się, że co roku na zakażenie wywołane przez wirusa RSV chorują nawet 34 mln dzieci do piątego roku życia. Powoduje to w tej grupie wiekowej 3 mln hospitalizacji i ok. 50 tys. zgonów (te ostatnie zdarzają się głównie w krajach rozwijających się)" – wyjaśnia prof. Nitsch-Osuch.

DOBRE NOWINY

Wraz z wejściem w 2023 r. pojawiły się dobre wiadomości. „W ostatnich dziewięciu dniach grudnia mamy lekkie wyhamowanie epidemii grypy – dziennie notowaliśmy średnio 43,2 tys. zakażeń" – informował na Twitterze minister zdrowia Adam Niedzielski. Jednak nie mam wątpliwości, że oficjalne dane są dalekie od realiów, bo przecież większość mam wie, że o ile nie dzieje się nic dramatycznego, wirusa trzeba przeczekać, ratując się syropami przeciwkaszlowymi, inhalacjami, lekami przeciwgorączkowymi oraz odpowiednią suplementacją witamin. I nie każdy od razu biegnie do lekarza czy sięga po test, a przecież w ostatnim czasie większość domów zamieniała się w miniodziały pediatryczne.

Zdaniem ministra zdrowia do wyhamowania epidemii w grupie dzieci do 14 lat przyczyniła się przerwa świąteczno-noworoczna w zajęciach w szkole. „Wydaje się, że jesteśmy teraz w szczycie zachorowań, ale to może za wcześnie, by przesądzać, bo okres przerwy świątecznej zaburzył statystykę, więc czekamy na nowe dane. Zdaniem ekspertów szczyt powinien być między końcem stycznia a początkiem lutego. Możliwe, że on nastąpił wcześniej" – mówił wiceminister Kraska w TVP.

Jednak nie wszyscy są równie optymistyczni. Wśród lekarzy nie brakuje opinii, że pod koniec stycznia i w lutym czeka nas prawdziwy wirusowy armagedon. Wielu lekarzy zachęca też, by na poważnie przejąć się grypą i zaszczepić przeciw temu wirusowi.

> Przez lockdown przez długi czas żłobki i przedszkola były zamknięte. Oznacza to, że w ubiegłym sezonie wiele dzieci nie zetknęło się z wirusem RSV. W tym roku podatnych na zakażenie jest ich zatem więcej i w efekcie obserwujemy wzrost liczby zakażeń – wyjaśnia prof. Aneta Nitsch-Osuch

Z danych resortu zdrowia wynika, że w Polsce przeciw grypie zaszczepiło się dotąd 714 tys. osób. Szczepienia przeciw grypie są bezpłatne dla osób powyżej 75. roku życia i dla kobiet w ciąży, a do 50 proc. refundacji są uprawione dzieci od szóstego miesiąca do 18. roku życia, osoby w wieku 18–65 lat z grup ryzyka ciężkiego przebiegu grypy oraz osoby od 65. do 75. roku życia. Reszta pacjentów musi zapłacić za szczepionkę 100 proc. Refundacją są objęte trzy preparaty. Szczepionkę przeciwko grypie można przyjąć w placówkach medycznych i aptekach, jednak by zaszczepić się w aptece, pacjent musi iść najpierw do lekarza POZ po receptę. Kwalifikacji do szczepienia przeciw grypie osoby dorosłej może oprócz lekarza dokonać także felczer, lekarz dentysta, pielęgniarka, położna, ratownik medyczny, fizjoterapeuta, diagnosta laboratoryjny i farmaceuta. Badanie kwalifikacyjne przed szczepieniem osoby niepełnoletniej może wykonać tylko lekarz. Z kolei przeciwko wirusowi RSV szczepionki na razie nie ma.

„Wielokrotnie podejmowano próby jej opracowania i niestety przez wiele lat okazywały się nieskuteczne. Ostatnio pojawiło się jednak światełko w tunelu. W 2019 r. naukowcy z Uniwersytetu Teksańskiego odkryli, że tzw. białko fuzyjne, przeciwko któremu mają być wytwarzane przeciwciała po podaniu szczepionki, występuje w dwóch postaciach (konformacjach): przed fuzją i po fuzji. Jeżeli zostaną wyprodukowane przeciwciała wobec białka przed fuzją, osiągają one wysokie stężenia ochronne. To odkrycie posłużyło do stworzenia preparatu, który jest już w fazie trzeciej badań klinicznych, określających skuteczność i bezpieczeństwo szczepionki. Jest zatem duża szansa, że szczepionka wreszcie się pojawi – początkowo przeznaczona jednak będzie dla osób powyżej 60.–65. roku życia" – mówi prof. Nitsch-Osuch.

Dr Mularczyk zachęca zaś, żeby pamiętać o suplementacji witaminy D3. – W okresie jesienno-zimowym przeciętny Polak wymaga 10 tys. jednostek D3 – tak wynika z doświadczeń w suplementacji pod kontrolą stężenia we krwi. Oficjalne zalecenia mówią też o przyjmowaniu do 1 gr witaminy C dziennie. Choć amerykańskie badania mówią o 2 gr podawanych profilaktycznie, co w przypadku dorosłych zmniejsza o 80 proc. liczbę ciężkich zakażeń dróg oddechowych. Nie zapominajmy też o cynku i selenie. Cynk stopuje replikację wirusa. Ważne jest też odpowiednie nawodnienie i ruch – wylicza lekarz.

Z sondażu przeprowadzonego przed świętami Bożego Narodzenia przez pracownię Social Changes dla tygodnika „Sieci" wynikało, że aż 82 proc. badanych planowało życzyć najbliższym zdrowia. Oby te życzenia się spełniły.

eprasa.pl 7bac93b467

Dyżurny katolik mediów opozycji

GORAN ANDRIJANIĆ

Terlikowski skłamał na temat tego, co powiedział minister Czarnek, a następnie z tego kłamstwa ułożył narrację, która odwróciła uwagę opinii publicznej od tego, że wpływowy działacz Platformy Obywatelskiej jest pedofilem

Tomasz Terlikowski to publicysta, który ma obecnie w swoich rękach wielką medialną władzę. On wszakże twierdzi inaczej. Dziennikarz od dawna przedstawia się jako „gracz, który gra tylko dla siebie", jest niezależny i wolny od ideologicznej i politycznej polaryzacji w Polsce. Często twierdzi, że ta niezależność przysparza mu tylko problemów i ogólnie lubi przedstawiać siebie jako ofiarę.

Jednak to nie jest prawda. Wszystko, co pisze i robi Terlikowski, wzmacnia tę polaryzację w Polsce. Publicysta już dawno temu opowiedział się po jednej ze stron w wojnie polsko-polskiej. Robi to do dziś w sposób klarowny i można to zobaczyć we wszystkim, co pisze. Z góry wiadomo, kogo w Kościele katolickim oraz na scenie politycznej będzie swoimi tekstami atakował i krytykował, a kogo nie. Po każdym uderzeniu od razu otrzymuje wsparcie mediów totalnej opozycji, które publikują jego wpisy z portali społecznościowych lub dają mu przestrzeń do rozwinięcia swoich ataków w obszernych tekstach. W tym sensie Terlikowski jest do bólu przewidywalny i wybiera łatwe cele. Bo wie, że w ataku na nie będzie miał poparcie opozycyjnych mediów.

Np. niedawno zaatakował metropolitę krakowskiego, abp. Marka Jędraszewskiego, i jego homilię wygłoszoną podczas pasterki. Hierarcha mówił o sporach wokół lex Czarnek, a dokładnie o nowelizacji ustawy o prawie oświatowym. Arcybiskup poparł tych, którzy chcą chronić dzieci w szkołach przed indoktrynacją ideologią gender, i pośrednio skrytykował prezydenta Andrzeja Dudę, który zawetował ustawę. Abp Jędraszewski miał pełne prawo komentować wydarzenia wokół lex Czarnek, bo chodzi o ustawę związaną z troską o dusze i intelekt najmłodszych pokoleń oraz ich wolność od ideologii, którą chce im się narzucić. Tak powinien się zachować każdy duchowy pasterz, tę troskę powinien nosić w sercu i mówić o niej otwarcie.

Terlikowski z kolei określił homilię jako demoniczną, twierdząc, że głos w sprawie ochrony dzieci to gra polityczna oraz że metropolita krakowski „wykorzysta sacrum do promowania bliskiej sobie partii". Nazwanie kazania biskupa demonicznym bez żadnych teologicznych argumentów byłoby straszną kompromitacją dla każdego poważnego katolickiego publicysty. Jednak w świecie totalnej opozycji, do której w coraz większym stopniu należy Terlikowski, atak na jednego z najbardziej znienawidzonych wrogów (a abp Jędraszewski nim jest), może być tylko dodatkowym punktem. Terlikowski dobrze o tym wie.

Teraz wybrał kolejny łatwy cel, na którym będzie ćwiczył swoje „niezależne" dziennikarstwo. Chodzi oczywiście o ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka. Tym razem nie posługuje się jednak tezami bez argumentów, lecz produkuje fake newsa.

Co się stało? Wszystko zaczęło się po wiadomościach o sprawie Krzysztofa F., pełnomocnika marszałka województwa zachodniopomorskiego ds. uzależnień. Został on skazany za pedofilię, posiadanie znacznych ilości substancji odurzających i nakłanianie dzieci do spożywania narkotyków. Okazało się, że w sierpniu 2020 r. dopuścił się czynności seksualnej z małoletnim w wieku 13 lat oraz udzielenia małoletniej w wieku 16 lat narkotyków. Sąd w lipcu 2021 r. wymierzył mu za to karę 4 lat i 10 miesięcy pozbawienia wolności.

Krzysztof F. był wieloletnim, aktywnym działaczem Platformy Obywatelskiej, aktywistą LGBT+ i współpracownikiem ważnych polityków obozu totalnej opozycji, m.in. prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Właśnie z tego powodu było co najmniej dziwne, że o jego przestępstwach nic wtedy nie napisano. Te same media, które o tego typu zbrodniach publikują seriale, gdy mają miejsce w Kościele, teraz zamilkły.

Ciszę przerwał portal Radia Szczecin, na którego stronach pojawił się tekst informujący opinię publiczną o wszystkim, co się dzieje w obozie zachodniopomorskiej Platformy Obywatelskiej. We fragmencie artykułu wspomniano również o ofierze pedofila w sposób, który mógłby pomóc w ustaleniu jej

eprasa.pl 7bac93b467

Fot. Natasza Mludzik/TVP/East News

tożsamości. Ta część tekstu, którą wielu uważa za problematyczną, przyćmiła wszystko inne i została wykorzystana przez PO i jej medialnych satelitów. Zamiast pisać o tym, jak pedofil przez lata bez przeszkód funkcjonował w środowisku partii politycznej, media bliskie totalnej opozycji pisały o ujawnieniu tożsamości ofiary.

W tę perfidną strategię włączył się także Tomasz Terlikowski. I to atakując ministra Przemysława Czarnka. Komentując okoliczności całej sprawy pedofilskiej w PO i sposób wyciszania jej w mediach, Czarnek powiedział: „Proszę zwrócić uwagę, że ci sami ludzie, którzy tak głośno krzyczą o walce z pedofilią, ukrywają, że w ich szeregach są pedofile, i to jeszcze są ludzie związani ze środowiskiem LGBT+. To, że sąd w sposób niejawny rozpatrywał tę sprawę i na tajnych rozprawach, żeby nie naruszać dóbr ofiary, jest zupełnie jasne. My mówimy nie o ofierze, tylko o sprawcy. O pedofilu, który został uznany za pedofila prawomocnym wyrokiem sądu i jako taki powinien być pokazany, żeby wszyscy się wystrzegali kontaktu z nim, bo jest po prostu niebezpieczny dla społeczeństwa".

Minister ani jednym słowem nie skomentował sporu o tożsamość ofiary ani jej nie zdradził. Mimo to Terlikowski poczuł potrzebę napisania na portalu społecznościowym następujących słów: „Minister edukacji narodowej, który uczestniczy w nagonce na rodziców dziecka, które zostało wykorzystane seksualnie, nie powinien być ministrem ani dzień dłużej. On uczestniczy w ponownym gwałcie na tym dziecku".

> Terlikowski jest do bólu przewidywalny i wybiera łatwe cele. Bo wie, że w ataku na nie będzie miał poparcie opozycyjnych mediów

Terlikowski skłamał więc na temat tego, co powiedział Czarnek, a następnie z tego kłamstwa ułożył narrację mającą na celu odwrócenie uwagi opinii publicznej od tego, że wpływowy członek ważnej partii politycznej jest pedofilem. Po tym jak Czarnek zagroził mu pozwem (bo jak inaczej zareagować na tak poważne kłamstwo na swój temat), Terlikowski wszedł w dobrze znaną rolę niezależnego dziennikarza, który walczy tylko o ofiary. Oczywiście od razu dostał możliwość wyjaśnienia na łamach jednego z mediów, dlaczego napisał to, co napisał o ministrze. Nie przeprosił, ale napisał, że Czarnek swoimi wypowiedziami chciał wykorzystać przestępstwo pedofilii do swoich celów politycznych.

Jednak prawda jest zupełnie inna. Terlikowski i ci, którzy go wspierają, to właśnie ci, którzy w tym przypadku upolityczniają przestępstwo pedofilskie i relatywizują je dla własnych interesów. Te same środowiska, które wykazały się niesamowitą determinacją w walce z pedofilią w Kościele, nagle stały się niezdecydowane. Jak zauważył publicysta Dawid Wildstein, każdy, kto odważy się opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w PO, zostanie oskarżony o zgwałcenie dziecka. A Terlikowski aktywnie uczestniczy w tym ataku.

Kilka dni po fałszywych oskarżeniach pod adresem ministra Czarnka Terlikowski udzielił wywiadu „Newsweekowi". Redaktor naczelny Tomasz Sekielski, autor filmu „Tylko nie mów nikomu", rozmawiał z nim o Kościele katolickim. Przypomnijmy, że jednym z głównych promotorów tego filmu był Marek Lisiński, który pojawił się w nim jako jedna z ofiar pedofilii. Tymczasem sąd orzekł, że oskarżenia Lisińskiego wobec księdza zostały oddalone i nie ma dowodów na to, że był molestowany.

W rozmowie Sekielskiego z Terlikowskim oczywiście nic się o tym nie wspomina, bo są tematy korzystne i niekorzystne. Tylko takie dziennikarstwo nie ma nic wspólnego z rzetelnością i profesjonalizmem.

eprasa.pl 7bac93b467

Fantastyczne opowieści Piątka i Rzeczkowskiego

Mark Sargent pisze książki o tym, że Ziemia jest płaska, Erich von Däniken o tym, że starożytne piramidy w Egipcie zbudowali kosmici, a Tomasz Piątek i Grzegorz Rzeczkowski o tym, że PiS to agentura rosyjska. Politycznym zrządzeniem losu dwaj ostatni są w Polsce niekiedy traktowani poważnie

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Obaj panowie – autorzy m.in. tekstów dla „Newsweeka" – nigdy nie byli ekspertami od spraw rosyjskich. W swoich pracach nie odwołują się do poważnych autorów i analiz, które by były w świecie specjalistów brane na poważnie. Rzeczkowski potrafi co najwyżej przytoczyć cytat z popularnych, ciekawych, ale jednak powierzchownych i sensacyjnych książek Wiktora Suworowa. Piątek odnosi się do prac na temat prania brudnych pieniędzy, ale sprzed 20 lat. Ich tezy – a te są przecież bardzo stanowcze, radykalne, jednoznaczne – nie są cytowane przez żadne think tanki czy analityków spraw Europy Wschodniej, jakby ich kolejne książki były baśniami z tysiąca i jednej nocy. Mają zresztą wiele ze wschodnimi opowiastkami wspólnego, zwłaszcza sensacyjność.

Obaj dziennikarze widzą PiS jako partię ściśle oplecioną rosyjską agenturą, wspieraną przez rosyjską mafię Sołncewo i realizującą interesy Kremla. Tomasz Piątek zasłynął nawet z rozbudowanych diagramów, które łączyły poszczególnych ludzi na całym świecie w sieć, która miała udowodnić, że np. Antoni Macierewicz jest uzależniony od Władimira Putina. To łączenie polega np. na tym, że jeśli były minister obrony zatrudnił kogoś, kto po kilku latach napisał na Facebooku coś pozytywnego o Putinie, to jest to dowód na wzajemną zależność.

I tak oto na śmiesznym obrazku Piątka Macierewicz jest powiązany z Putinem przez płk. Krzysztofa Gaja. Faktycznie, szef MON z jego pomocą tworzył sześć lat temu Wojska Obrony Terytorialnej, więc jakiś poziom zaufania między Macierewiczem a Gajem jest, ale co ma łączyć pułkownika ze zbrodniarzem z Moskwy? Czy jakaś przeszłość agenturalna? Może szantaże, tajemnicze biznesy albo obecność na tych samych wydarzeniach politycznych? Ależ nie. Gaj został przez Piątka połączony z Putinem przez... antyukraiński komentarz z 2014 r. Owszem, wypowiedź oficera, w której usprawiedliwiał atak sprzed ośmiu lat, nie była roztropna, ale nie jest tak, że każda głupia opinia na temat Europy Wschodniej oznacza bezpośrednią łączność z Putinem. Ministrowie, politycy, liderzy partyjni współpracują z setkami czy tysiącami osób, więc w takim morzu ludzkiej aktywności zawsze znajdzie się pakiet dziwnych zachowań czy niestosownych opinii. Piątek zaś idzie tropem różnych postaci, które mniej lub bardziej otarły się o Antoniego

eprasa.pl 7bac93b467

Macierewicza i odnajduje jakieś drugorzędne wypowiedzi, które mają obciążać samego polityka PiS. Dodając do tego mroczny tytuł książki Piątka: „Macierewicz i jego tajemnice", rysowanie diagramów i przypadkowe cytaty brzmią tutaj jak zabawy nastoletniego stalkera, a nie dziennikarstwo śledcze.

Waga „dowodów" Grzegorza Rzeczkowskiego jest jeszcze bardziej abstrakcyjna. Autor dwóch książek na temat PiS łączy obecną partię rządzącą z rosyjskimi służbami za pomocą np. zeznań Marka Falenty i jego współpracowników w sprawie afery taśmowej. Kiedy jakieś zeznanie pasuje do tezy Rzeczkowskiego, dziennikarz ją szumnie „ujawnia", ale gdy mają pogrążyć Donalda Tuska (np. zeznania wspólnika Falenty o wręczeniu reklamówki z 600 tys. zł synowi byłego premiera), to nic o nich nie wie. W książce, w której obecny dziennikarz „Newsweeka" twierdzi, że za podsłuchami w restauracji Sowa i Przyjaciele stali Rosjanie pracujący na rzecz zwycięstwa PiS, autor powołuje się na wiele anonimowych źródeł z tajnych służb. Sekretnych informatorów trudno zweryfikować, nie da się sprawdzić, czy w ogóle istnieją, nie da się też ustalić, czy Rzeczkowski uniknął manipulacji, którymi ludzie służb, zwłaszcza ci współpracujący z mediami, potrafią się posługiwać.

Zarówno Piątek, jak i Rzeczkowski korzystają też z jednej tezy, która zrobiła karierę wśród zachodnich, lewicowych komentatorów – o rzekomych powiązaniach Donalda Trumpa z Władimirem Putinem. Rzeczywistość już dawno zweryfikowała te wyobrażenia, skoro poprzedni prezydent USA był jednym z najbardziej stanowczych wobec Kremla przywódców Białego Domu ostatnich dekad, wzmacniał wschodnią flankę NATO, nakładał sankcje na Nord Stream, a za jego kadencji Putin nie ośmielił się wywołać żadnej nowej wojny. Liberałowie w Ameryce lubią jednak przypisywać sukces wyborczy Trumpa agenturze z Kremla, bo w innym przypadku musieliby przyznać, że ich elity po prostu okazały się słabe i bezradne wobec kandydata republikanów. Lepiej więc wszystko zwalić na Ruskich.

Ostatnim filarem argumentów Rzeczkowskiego – po wybiórczych zeznaniach, anonimowych informatorach i zachodnich wyobrażeniach o Trumpie – jest... Tomasz Piątek. To jemu autor dziękuje na końcu książki, to z nim publikuje niektóre teksty w lewicowej prasie, to na niego powołuje się w samej książce. Dodając do tego, że dziennikarz śledczy – jak sam siebie określa – w ocenianiu PiS powołuje się na ówczesnych polityków PO (np. Donalda Tuska czy Marka Biernackiego), „Baśnie tysiąca i jednej nocy" lądują na tej samej półce co Rzeczkowski i Piątek. Tak oto autor książki powołuje się na polityków opozycji, oni potem powołują się na niego – i karuzela tych samowystarczalnych autorytetów się zamyka. Ale to nie koniec groteski.

> Autorzy w swojej wcześniejszej karierze nigdy nie zajmowali się Rosją ani tajnymi służbami – tematami, które wymagają uważnych studiów, specyficznej metodologii i chociażby znajomości języka rosyjskiego

Autorzy w swojej wcześniejszej karierze nigdy nie zajmowali się Rosją ani tajnymi służbami – tematami, które wymagają uważnych studiów, specyficznej metodologii i chociażby znajomości języka rosyjskiego. Uznani eksperci od tych tematów dochodzili do swojej pozycji latami, gdy tymczasem Piątek stał się znawcą tematu pewnego dnia 2017 r., gdy wydawnictwo wydało jego pierwszą książkę o rzekomych powiązaniach PiS z Rosją. Wcześniej dziennikarz był znany jako autor beletrystyki, m.in. z wątkami autobiograficznymi dotyczącymi uzależnienia od heroiny. Później Piątek współpracował z Rzeczkowskim, który także nagle stał się specem od rosyjskich operacji agenturalnych – bez cienia wcześniejszego doświadczenia w tym temacie.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że to tradycyjne u autorów związanych z opozycją uderzanie w PiS jest tutaj przyczyną, metodą i celem samym w sobie. Piątek stwierdził nawet, że wstrzemięźliwa postawa władz RP wobec eksplozji w Przewodowie jest przygotowaniem do politycznej wolty – z proukraińskiej na antyukraińską. I tutaj dochodzimy do najjaskrawszej bzdury zawartej w tezie o prorosyjskości PiS.

Postawa polskiego rządu po 24 lutego, czyli po wtargnięciu wojsk Putina na Ukrainę, została przez cały świat uznana za jednoznacznie antyrosyjską i proukraińską. Polska przekazała Kijowowi 300 czołgów, zanim w ogóle Biały Dom rozeznał skalę determinacji Ukrainy do obrony, a Unii Europejskiej do kunktatorstwa. Prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki stali się orędownikami pomocy dla Ukrainy wśród stolic Unii Europejskiej, minister Mariusz Błaszczak przyspieszył projekty wzmacniania polskiej obronności, by odstraszać Moskwę, a minister Michał Dworczyk organizował rządową pomoc humanitarną w skali bezprecedensowej na Stary Kontynent. Sam byłem świadkiem, jak Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki spotkali się z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim w Kijowie w połowie marca, gdy Rosjanie stali na rogatkach ukraińskiej stolicy od północno-zachodniej strony. Cały Kijów widział furię rosyjskiej artylerii, gdy konferencja prasowa premierów Polski, Czech i Słowenii była transmitowana przez media – najeźdźca wtedy rozpoczął intensywny ostrzał miasta, w ten sposób wyrażając swoje niezadowolenie z polskiego wsparcia. W rosyjskiej propagandzie nienawiść wobec Polski i polskiego rządu [sic!] wylewa się spod piór głównych propagandystów Kremla, a na samej Ukrainie każdy żołnierz wie, że władze RP wspierają ich walkę tak samo jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania.

Słowem: każdy człowiek wiedzący o rosyjskiej inwazji wie o determinacji Prawa i Sprawiedliwości do powstrzymania Putina. Każdy, ale nie czytelnicy Piątka i Rzeczkowskiego.

eprasa.pl 7bac93b467

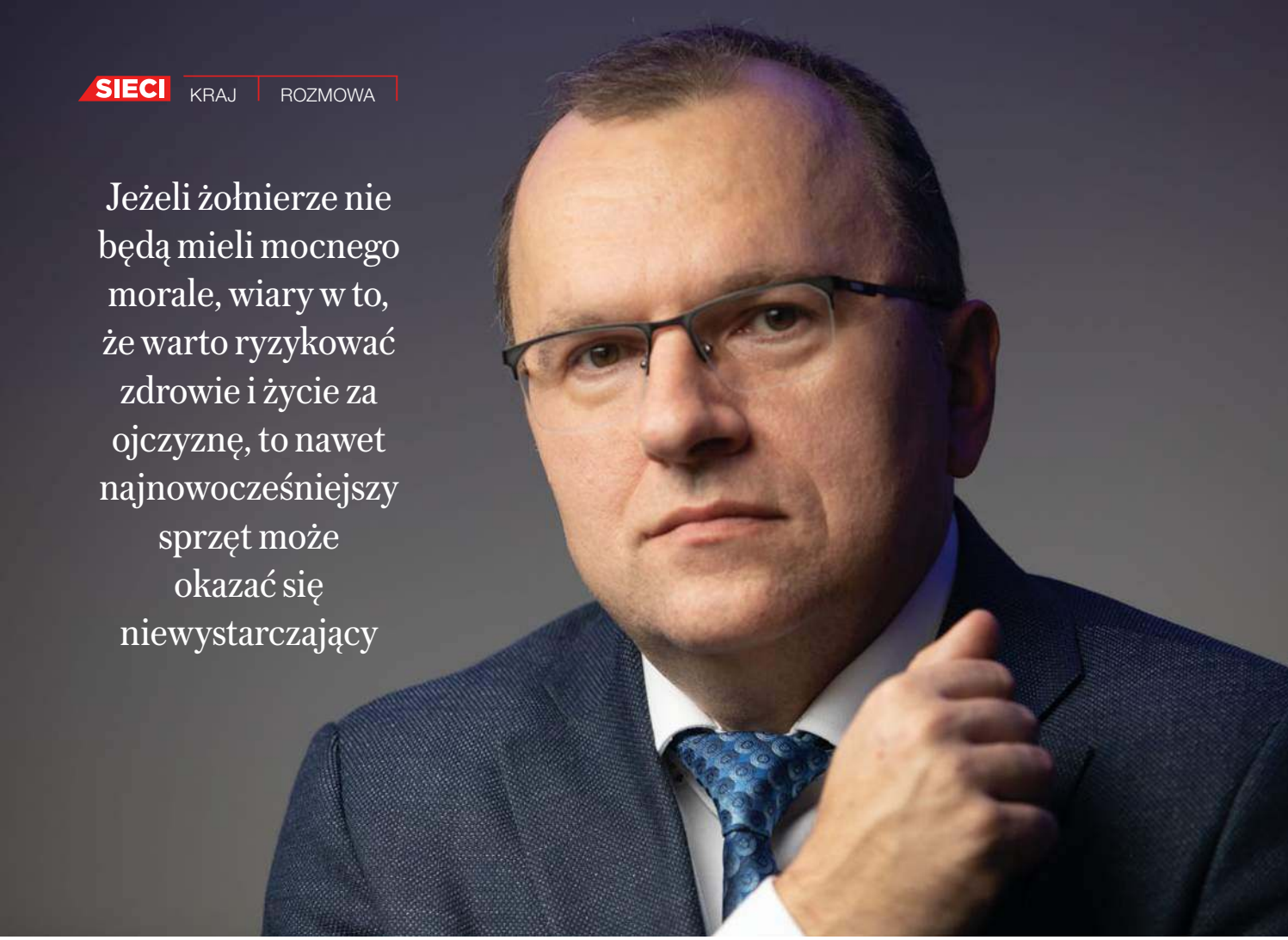

Jeżeli żołnierze nie będą mieli mocnego morale, wiary w to, że warto ryzykować zdrowie i życie za ojczyznę, to nawet najnowocześniejszy sprzęt może okazać się niewystarczający

Potrzeba ofensywy społecznej

Michał Karnowski rozmawia z dr. Andrzejem Krzystyniakiem, historykiem, publicystą, autorem książek „Zwijanie polskości" „Zagadki śląskiej duszy" i wydanej właśnie „Demony duszy niemieckiej"

Mocno utkwił mi w głowie moment, gdy spacerując wspólnie po Katowicach i rozmawiając o najważniejszych dla Śląska i Polski sprawach, stanęliśmy na dłuższą chwilę pod pomnikiem Harcerzy Września, upamiętniającym młodych, bohaterskich obrońców polskich Katowic w 1939 r. Rozmawialiśmy potem o tym, że ten pomnik stawia nam dziś bardzo aktualne pytania. Czy nasze i młodsze pokolenia też podjęłyby wysiłek obrony ojczyzny z bronią w ręku? Czy są zdolne do poświęceń?

Andrzej Krzystyniak: Bardzo trudne pytanie. Zakładam, że my i nasi bliscy, znajomi, przyjaciele Polski by bronili. Czytelnicy tygodnika „Sieci" w zdecydowanej większości też. A co do całości społeczeństwa to odpowiem tak: to ogromne zadanie dla nas wszystkich, bo nie jest tragicznie, ale jest zdecydowanie za słabo jak na wyzwania, które mogą nas czekać. Nie liczyłbym na tych, którzy nienawidzą Polski, uważając – mimo iż mieszkają w naszym państwie – że nic wspólnego z Polską nie mają.

eprasa.pl 7bac93b467

Możemy tu sięgnąć po ciekawe badania. Jeszcze przed wojną, w listopadzie 2021 r., pracownia Social Changes na zlecenie portalu wPolityce.pl zapytała Polaków, czy w razie wojny podjęliby walkę w obronie ojczyzny. Aż 47 proc. odpowiedziało twierdząco. Odpowiedzi przeczącej udzieliło 28 proc. respondentów, 25 proc. badanych wybrało odpowiedź „trudno powiedzieć". W podobnym sondażu z listopada ub.r., a więc już po wybuchu wojny, 13 proc. wybrało odpowiedź: „Stanąłbym do walki z bronią w ręku na froncie, żeby bronić ojczyzny". 12 proc. zadeklarowało: „Wziąłbym udział w działaniach partyzanckich i sabotażowych". 19 proc. podpisało się pod stwierdzeniem: „Nie walczyłbym bezpośrednio z najeźdźcą, ale wspierałbym walczących". Reszta by wyjechała lub nie umiała odpowiedzieć. Jak na skalę presji lewicy – niezłe wyniki.

Dla mnie jednak przygnębiające. Trudno mi pojąć, że można planować wyjazd z kraju, gdy wróg naciera na granice. To przecież oznacza zostawienie przyjaciół, bliskich, rodaków na pastwę wroga. Wszyscy przecież nie wyjedziemy. I niestety, to nie są tylko deklaracje. Widziałem po 24 lutego w moim regionie ogromne kolejki pod biurami paszportowymi. Ludzie stali od czwartej rano, przypominało to oczekiwanie na dostawę lodówek czy meblościanek w okresie PRL. Bardzo mnie to wtedy przygnębiło i przeraziło. O ile mógłbym zrozumieć, że mężczyźni chcą wyekspediować w bezpieczny rejon żony i dzieci, jak zrobiło wielu ukraińskich żołnierzy, to chęć wyjazdu przez młodego mężczyznę trudno mi zrozumieć. A widziałem tam wielu młodych mężczyzn. Taki widok mógł ucieszyć tylko potencjalnego wroga. Dodajmy, że w momencie kiedy Polska nie była nawet bezpośrednio zagrożona przez nieprzyjaciela.

W każdym razie gdy Rosjanie naprawdę barbarzyńsko napadli na Ukrainę, zdaliśmy egzamin.

To prawda, pomagaliśmy ludziom, którzy uciekali przed wojną, ludziom potrzebującym opieki, wsparcia. Nie kalkulowaliśmy, nie analizowaliśmy politycznie. To było piękne, to było nawiązanie do najlepszych polskich tradycji. Ten obraz jest dość złożony, postawy zmieniają się też w obliczu prawdziwego zagrożenia. Przestrzegałbym jednak przed samozadowoleniem, a także przed poleganiem wyłącznie na zakupach broni, budowie silnej armii. Konieczna jest także swoista samoobrona, ofensywa społeczna, kulturowa.

> Pomagaliśmy ludziom, którzy uciekali przed wojną, potrzebującym opieki, wsparcia. To było piękne. Ale widziałem też ogromne kolejki przed biurami paszportowymi. Przeraziło mnie to

Co ma pan na myśli?

Współczesna kultura podnosi egoizm do rangi cnoty. Ja jestem najważniejszy, moja miłość i moje używanie są najważniejsze, nic innego mnie nie obchodzi. Młody człowiek ma odrzucić wszelkie wartości i zobowiązania społeczne, wszelkie relacje, które czegoś od niego wymagają. Jeśli to będzie dominować, staniemy się łatwym łupem dla każdego zdeterminowanego wroga.

Budujemy silną armię, są na to wreszcie pieniądze, napływa nowoczesny sprzęt.

To wielki sukces polskiego rządu. Ale jeżeli żołnierze nie będą mieli mocnego morale, wiary w to, że warto ryzykować zdrowie i życie za ojczyznę, to ten sprzęt może okazać się niewystarczający. Żołnierz musi czuć się uczestnikiem danej społeczności, musi chcieć bronić swoich bliskich, rodziców, żony, dzieci. Jeżeli nie ma patriotyzmu, to jego morale będzie równe zeru.

Paradoksalnie, kiedy byliśmy po sowieckiej stronie żelaznej kurtyny, w krwawych objęciach wielkiego brata, to potrafiliśmy się zjednoczyć wokół Kościoła, tradycji, rodziny. Ta demoralizacja nas aż tak nie dosięgała. Komuniści chcieli nam zaszczepić swój patriotyzm, fałszywy, odrębny od prawdziwego ducha polskiego. Bezskutecznie. Współczesne trendy kulturowe są tu bardziej skuteczne. Widać to choćby po tym, w jakim tempie postępuje sekularyzacja. Mamy do czynienia z bardzo niebezpieczną tendencją destrukcji wspólnoty.

Czy Kościół przetrwa?

Wiara była i jest ostoją polskiego patriotyzmu. Nasi wrogowie wiedzą, że żeby zniszczyć polskość, trzeba zacząć od zniszczenia w nas chrześcijaństwa. To jest ta przyczyna. To robili komuniści, to robią dzisiaj różne siły polityczne. Wyrugowanie bądź radykalne przetworzenie katolicyzmu powoduje rozbicie prawdziwych więzi międzyludzkich, rodziny, łatwość zrywania małżeństw. Katolicyzm jest także przeszkodą dla takiej konstrukcji społecznej, w której konsumowanie staje się podstawowym napędem wszystkiego. Stworzenia człowieka bez wiary, będącego bezwolnym konsumentem. Widzieliśmy to w wielu miejscach także w ostatnie święta. W iluż miejscach został ten czas sprowadzony do najedzenia się i dania sobie prezentu?

Ale na Śląsku tradycja i wiara trzymają się mocno?

Śląsk nie jest wolny od wszystkich procesów społecznych, które zachodzą w całej Polsce, również od tych niedobrych. Także wielu Ślązaków, wyjeżdżając do wielkich miast, natychmiast się dostosowuje, porzuca wiarę ojców, tradycje. Zwycięża chęć szybkiego awansu do wielkomiejskości i złudzenie, że to właśnie odrzucenie własnej tożsamości jest w tym procesie warunkiem. Słabnie też siła kultywowania regionalnych tradycji w śląskich domach, podobnie jak odchodzenie od tradycji w innych rejonach kraju. Oprócz tego śląskość próbują porwać i zawłaszczyć wąskie, choć niestety wpływowe grupy ubierające się w szaty regionalistów, a tak naprawdę niekryjące swoich tendencji wrogich Polsce.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bac93b467

Odważnie przestrzega pan od wielu lat przed tym zagrożeniem. Jak dzisiaj wygląda sytuacja?

Politycznie te ruchy poniosły klęskę. To dobra wiadomość, zasługa także mediów takich jak m.in. tygodnik „Sieci", które alarmowały, broniły prawdy o Polsce. Ale w innych sferach, jak kultura czy media, wciąż są one bardzo silne. Główną przyczyną jest dziwne wycofanie się polskości, przekonanie przedstawicieli naszych elit, że to nie jest wartość, której chcą aktywnie bronić. Przestaliśmy bronić polskości, spłyciliśmy ją do corocznych uroczystości ku czci, a to nie wystarczy.

Nawet obelżywe wobec Polski słowa, które padają z ust separatystów, nie powodują reakcji?

Szczerze mówiąc, nie zauważyłem niestety, by obrażanie Polski i jej dorobku czy historii spotykało się z reakcją. Polskę i Polaków można obrazić, wykpić, drwić z nich, pomawiać ich i włos z głowy nikomu nie spadnie. A z takim zjawiskiem mamy do czynienia głównie na Śląsku, gdzie istnieją środowiska i organizacje, dla których państwo polskie jest okupantem, wręcz wrogiem, tylko administrującym danym obszarem. Mam czasem wrażenie, że obrażanie Polski na Śląsku to jakiś obowiązujący trend, wobec którego jesteśmy bezsilni. Proszę spróbować powiedzieć, że Polska zrobiła coś dobrego na Śląsku, nie daj Boże, że Polska rozwinęła Śląsk. Na każdego, kto śmie wygłosić taką opinię, spadnie niezliczona liczba epitetów, obelg i oskarżeń. Proszę przy tym nie liczyć, że ktoś stanie po naszej stronie.

Wątki związane z walkami o Śląsk pojawiają się też w pana najnowszej książce „Demony duszy niemieckiej". Gdy to czytałem, uderzyło mnie podobieństwo współczesnych form ataków na Polskę ze Wschodu i Zachodu: agresywna, zakłamana propaganda, w tym w centrach światowych, poniżanie polskości, używanie paramilitarnych grup, jak to choćby robi Łukaszenka ze strony Białorusi.

I wtedy, i dziś możemy mówić o wojnie hybrydowej przeciw Polsce. Uważam, że działania propagandowe mają większe znaczenie niż działania militarne, są bardzo groźnym sygnałem, że przeciwnik jest niebezpieczny i zdeterminowany, skoro chce Polskę osłabić na arenie międzynarodowej. Sprawić, by Polska była osamotniona w przyszłym konflikcie zbrojnym. Myślę, że warto zakładać najgorszy scenariusz i być na niego przygotowanym.

Elementem podważania naszej godności była próba wymazania z historii bohaterstwa harcerzy, obrońców wieży spadochronowej w Katowicach, a także obrony Śląska we wrześniu 1939 r.

Wieża spadochronowa w Katowicach we wrześniu 1939 r. była jednym z punktów oporu wobec niemieckiej agresji, w większości śląskich miast Niemców przywitano strzałami, stawiając zbrojny opór. Wojsko Polskie wspierali powstańcy śląscy, harcerze. Atakujący Polskę niemieccy dywersanci w pierwszych dniach ponieśli klęskę. Mam wrażenie, że historię września 1939 r. na Śląsku chce się wymazać i spłycić do fotografii, na której to niemiecka mniejszość wita Wehrmacht na rynku w Katowicach 4 września. Przemilczeć opór, bo skoro nie było oporu, to czy Śląsk jest Polski? Z kolei słyszałem wielokrotnie, że wojna na Śląsku rozpoczęła się w styczniu 1945 r. wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej. Tak jak gdyby represje ze strony Niemców nie dotyczyły Śląska. Dodam, że ślady walk z agresorem niemieckim możemy napotkać do dnia dzisiejszego. Całkiem niedawno udało nam się wraz z pracownikami Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego zlokalizować miejsce pochówku polskiego żołnierza na jednym z cmentarzy w Świętochłowicach, poległego w walce z niemieckimi dywersantami w pierwszych dniach września 1939 r.

> Wiara była i jest ostoją polskiego patriotyzmu. Nasi wrogowie wiedzą, że żeby zniszczyć polskość, trzeba zacząć od zniszczenia w nas chrześcijaństwa

Czy państwo polskie rozumie, że te separatystyczne tendencje zarówno na Śląsku, jak i na Ziemiach Odzyskanych, gdzie niemieckość jest silnie promowana, może doprowadzić do tragedii? Przecież na to nakładają się pomysły, by Polskę zorganizować jako federację landów. Taki projekt otwarcie pokazano kilka lat temu.

Państwo polskie musi traktować walkę z tym jako zadanie tak samo ważne jak budowa silnej armii. Jesteśmy bowiem także na wojnie informacyjnej. Dziś zbyt często podchodzimy do tego w ten sposób, że wystarczy postawić pomnik, zawiesić tablicę, raz w roku w rocznicę oddać hołd. A to o wiele za mało. Wszystko to będzie mało warte, jeśli polskości nie będzie w sercach, jeśli miłość do ojczyzny nie będzie najważniejszym drogowskazem w życiu, jeśli nie będziemy szanować naszej państwowości. Jeśli ustąpimy pola, nie będziemy bronić państwowości, to naturalną koleją rzeczy ktoś zajmie miejsce Polski. Pamiętajmy, że współcześnie by zająć dane terytorium, nie potrzeba używać armii. Trzeba wymazać kulturę przeciwnika, zniszczyć jego morale, wmówić mu, że nie jest na danym obszarze gospodarzem, lecz jedynie go administruje lub posiada w depozycie, a depozyt należy – jak wiemy – kiedyś oddać. Nie obronimy się przed tym samymi akademiami ku czci.

Jak trzeba zatem działać?

Musimy czerpać z najlepszych wzorców, a one są zawarte w historii odrodzonego państwa polskiego. Jak straszliwie trudna była wtedy sytuacja! Kraj zrujnowany i wyczerpany wojną, walka o granice na wszystkich właściwie odcinkach, bolszewizm w Rosji próbujący rozpalić światową rewolucję. A jednak daliśmy radę. Błyskawicznie powstała silna administracja, armia zdolna do wywalczenia granic, pokonania bol-

eprasa.pl 7bac93b467

Fot. Andrzej Wiktor

szewickiej Rosji, skuteczna dyplomacja. Równocześnie rozwija się kultura, media, edukacja. Obecnie jest potrzebny impuls ze strony państwa polskiego w stronę środowisk zwłaszcza naukowych, twórców kultury, pisarzy. Państwo musi wspierać tych, którzy będą bronić polskości, propagować polską historię, bronić naszego dorobku.

Stwierdza pan w książce, że odwoływanie się do mitycznych wierzeń, odrzucanie chrześcijaństwa, budziło w duszy niemieckiej demony. Jak to rozumieć?

Chrześcijaństwo nie mogło dać władania nad innymi narodami, nie afirmuje przemocy, nie akceptuje podbijania innych narodów, egoizmu. Stąd silna potrzeba Niemców afirmacji zła do poziomu dobra, rzecz jasna dobra narodu niemieckiego. Myślę, że stąd zanurzenie Niemców w okultyzm, neopogaństwo, teorie o wyższości rasowej, rasach niższych, które należy wyeliminować. To była dla Niemców swoista straż przednia nazizmu, na której zbudowano zbrodniczą ideologię, wszyscy wiemy, czym ona się skończyła. Również dla samych Niemców niczym dobrym.

Dziś świat też żyje w przekonaniu, że można bezkarnie odrzucić wiarę w Boga. Człowiek znów uwierzył jak w początkach XX w. w Niemczech i Rosji, że może zbudować nowy, wspaniały świat. Skutki mogą być równie tragiczne?

Nie można, a jeśli będziemy próbować, to skutki znów będą tragiczne. Jeśli odrzucimy wiarę w Boga, chrześcijaństwo, to czym zapełnimy pustkę? Wspomniane przykłady Niemiec i Rosji, ideologii nazistowskiej i komunizmu są dowodem, że wyparcie Boga prowadzi do pogardy wobec drugiego człowieka, jest on wówczas nie istotą ludzką, lecz tworzywem, materiałem w budowie nowej, lepszej przyszłości. Ci, którzy zostaną z niej wykluczeni, nie spełnią kryteriów w budowie nowego świata, mogą zostać zamordowani, unicestwieni itp. Tak czyniły ideologie, które wyparły Boga, wręcz wypowiedziały mu wojnę. Wiemy, czym się to skończyło i jaką cenę za te eksperymenty zapłaciła ludzkość. Obyśmy nie musieli płacić podobnej ceny, a obecnie wszystko do tego zmierza.

> Niestety, nie zauważyłem, by obrażanie Polski i jej dorobku czy historii spotykało się z reakcją. Polskę i Polaków można obrazić, wykpić, drwić z nich, pomawiać ich i włos z głowy nikomu nie spadnie

To był rok w cieniu wojny na Ukrainie. Jakie wnioski dla Polski powinniśmy z niej wyciągnąć? Mój wniosek jest taki, że tylko własne, silne państwo narodowe może dać Polakom poczucie bezpieczeństwa. Sojusze są ważne, cenne, ale one działają na pewno tylko wtedy, gdy sami jesteśmy silni. A pana wnioski?

Nic nie jest dane raz na zawsze – wolność, niepodległość i własne państwo można łatwo utracić, z czego wielu nie zdaje sobie dzisiaj sprawy. Jeśli nie będziemy szanować naszej państwowości, bronić jej honoru, to nie liczmy na to, że zrobią to za nas nasi sojusznicy, a nieprzyjaciel nie będzie starał się wykorzystać naszej słabości i bierności. Pamiętamy z historii, jak postąpili nasi sojusznicy we wrześniu 1939 r., byliśmy osamotnieni w walce z Niemcami i z Sowietami. Lecz myślę, że najciekawsze przyszło po zakończeniu wojny, kiedy to alianci bez mrugnięcia okiem oddali nasze ziemie wschodnie Związkowi Sowieckiemu, z kolei długo nie byli skłonni zaakceptować (nie mówiąc o Niemcach) naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Polska w sowieckiej strefie wpływów przestała mieć dla nich jakiekolwiek znaczenie. Pamiętajmy, że historia ma specyficzne poczucie humoru i lubi płatać figle tym, którzy nie potrafią wyciągać wniosków z przeszłości.

eprasa.pl 7bac93b467

Wojna na wyczerpanie

Obecna strategia Moskwy wydaje się prosta. Umacniając linie obrony, mobilizując nowe roczniki i przestawiając swój przemysł na potrzeby wojenne, a także grożąc nowymi atakami na Kijów, Charków czy zachodnie obwody Ukrainy, chcą zmusić Zełenskiego do rozproszenia sił i potencjału, a Zachód przekonać, że Rosja może walczyć jeszcze długie miesiące. A to oznacza, że kontynuowanie konfliktu będzie powodować tylko narastanie strat

MAREK BUDZISZ

Wołodymyr Zełenski w swoim pierwszym w nowym roku wystąpieniu powiedział, że Rosjanie podejmą próbę przeprowadzenia kolejnej ofensywy po to, by złamać opór Ukrainy. Dlatego właśnie teraz Kijów z sojusznikami musi się na jej odparcie przygotować. W opinii ukraińskiego prezydenta: „Nie mamy wątpliwości, że obecni władcy Rosji rzucą wszystko, co im pozostało, i wszystkich, których zdołają zebrać, by spróbować odwrócić bieg wojny i przynajmniej opóźnić swoją porażkę". Jak dodał: „Musimy pokrzyżować ten rosyjski scenariusz. Przygotowujemy się do tego".

Można to nawet interpretować jako zapowiedź ukraińskiego kontruderzenia, o którym analitycy wojskowi mówią od pewnego czasu, a gen. Załużny w grudniowym wywiadzie dla tygodnika „The Economist" nawet deklarował, że przygotowania pola walki już trwają i kolejna ofensywa właściwie się zaczęła.

Dowódca ukraińskich sił zbrojnych w swojej pierwszej w br. telefonicznej rozmowie z Markiem Milleyem, przewodniczącym Kolegium Szefów Połączonych Sztabów Sił Zbrojnych USA, powiedział, że obecnie ciężkie walki trwają w północnej części obwodu charkowskiego na linii Swatowe – Kreminna, w Donbasie, zwłaszcza pod Bachmutem i Sołedarem, a także na Zaporożu. Odnosząc się do sytuacji pod

Fot. Sameer Al-Doumy/Afp/East News

eprasa.pl 7bac93b467

Donieckiem, wręcz stwierdził: „Rosjanie, idąc po trupach swoich żołnierzy, próbują posunąć się do przodu, ale postępy wroga udaje się zatrzymać".

Pośrednio niepowodzenia Moskali pod Bachmutem potwierdził Jewgienij Prigożyn, szef Grupy Wagnera, która szturmowała na tym kierunku. W wywiadzie dla agencji RIA Novosti powiedział, że rosyjskie ataki nie są skuteczne, a na dodatek związane z wielkimi stratami, bo – jak zauważył – strona ukraińska co 10 metrów zbudowała kolejne linie obrony, a każdy dom jest twierdzą. Przy okazji Prigożyn po raz kolejny zaatakował kierownictwo rosyjskiego ministerstwa obrony, oskarżając je o niedostateczne zaopatrzenie walczących. To już drugie w czasie ostatnich kilkunastu dni podobne wystąpienie. W grudniu najemnicy z Grupy Wagnera nagrali film, w którym na tle pustych pojemników po amunicji w niecenzuralnych słowach zwrócili się do ministra Szojgu, by ten przysłał im pociski artyleryjskie, bo nie mają czym walczyć. Wówczas Prigożyn rozkolportował to nagranie, a jego ostatnie deklaracje zostały odczytane przez ekspertów jako potwierdzenie nasilających się kontrowersji na szczytach rosyjskiej władzy.

KONFLIKTY I BRAK AMUNICJI

Według jednej z linii interpretacyjnych Prigożyn, Ramzan Kadyrow z Czeczenii i gen. Surowikin, mianowany przez Putina dowódcą „specjalnej operacji", a ostatnio nagrodzony przez niego Orderem św. Grzegorza, połączyli siły, by osłabić pozycję ministra obrony i doprowadzić do dymisji gen. Walerija Gierasimowa, szefa sztabu generalnego. Jednak w opinii analityków amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną rosyjskie niepowodzenia pod Bachmutem mogą po prostu świadczyć o tym, że Moskalom zaczyna brakować amunicji, a sektor przemysłowy pracujący na rzecz wojny mimo propagandowych deklaracji o pełnej mobilizacji nie jest w stanie wyprodukować odpowiedniej jej ilości. Zwracają oni uwagę na wypowiedź Serhija Czerewatego, rzecznika prasowego wschodniej grupy wojsk, który stwierdził publicznie, że obecnie rosyjskie oddziały są w stanie prowadzić ostrzał artyleryjski jedynie w 1/3 tak intensywny jak kilka miesięcy temu. Rosyjskie kłopoty z amunicją zapowiadali już kilka miesięcy temu analitycy wojskowi tacy jak Paweł Łuzin, pracujący w Stanach Zjednoczonych, który twierdził, że na przełomie roku Moskale będą zmuszeni do racjonowania pocisków. Ale to nie jedyny ich problem.

Rosyjscy blogerzy wojskowi w ostrych słowach krytykują system przygotowań zmobilizowanych rezerwistów przed ich wysłaniem na front. Jeden z nich, skrywający się za nickiem Kotsnews, napisał, że obecnie mają miejsce dwie skrajności.

> Scenariusz powtórzenia ukraińskich kontruderzeń z jesieni ub.r. jest mało prawdopodobny. Jeszcze mniej realna jest duża ofensywa Rosjan, która miałaby nastąpić w lutym lub wczesną wiosną. Dlaczego? Bo nie mają dziś oni ani odpowiednich sił, ani broni i zaopatrzenia

Jedną jest wysyłanie na front zupełnie nieprzeszkolonych i nieprzygotowanych żołnierzy, którzy są traktowani w kategoriach mięsa armatniego i mają jedynie uszczelnić rosyjskie linie obrony, drugą zaś jest mozolne, trzymiesięczne szkolenie artylerzystów, by potem wysłać ich do walki w charakterze piechoty. Inny z blogerów, posługujący się pseudonimem Zapiski Weterana, napisał, że dowódcy podejmujący decyzję wysłania czołgistów do walki w charakterze zwykłej piechoty szturmującej umocnione pozycje strony ukraińskiej powinni zostać postawieni przed sądem.

UKRYTA MOBILIZACJA

Niedawne zapowiedzi Sergieja Szojgu, który deklarował rozbudowę rosyjskich sił zbrojnych i zmianę wieku powoływanych do wojska z obecnych 18–27 lat na 21–30 lat, są odczytywane przez niezależnych rosyjskich ekspertów w kategoriach zapowiedzi kolejnej mobilizacji. Portal Wierstka obliczył, że w Rosji jest obecnie 7,27 mln mężczyzn liczących sobie od 18 do 27 lat i 7,55 mln w tym drugim przedziale wiekowym. W ten sposób – argumentują przywoływani eksperci – w ramach corocznego poboru Szojgu chce po cichu w br. zmobilizować dodatkowo 250 tys. poborowych. Podobnie uważają – jak można przypuszczać – eksperci ukraińscy, bo występując publicznie przed Nowym Rokiem minister Reznikow, zwracając się do Rosjan, powiedział, że mają jeszcze tylko kilka dni, by uciec przed kolejną falą mobilizacji. Analitycy opozycyjnego portalu Re: Russia są zdania, że właśnie po to, by uniknąć masowej ucieczki i zamętu, do którego doszło jesienią, obecnie Sergiej Szojgu zapowiedział reformę i stopniową rozbudowę rosyjskiej armii, a także uszczelnienie systemu wojskowej ewidencji ludności. Jednak istota podjętych działań jest w gruncie rzeczy podobna.

ROZJECHAĆ UKRAINĘ

Kreml przygotowuje się na wojnę, która potrwa długo, może nawet kilka lat, jeśli Kijów nie ustąpi, i w której o zwycięstwie zdecyduje potencjał demograficzny i przemysłowy walczących stron. Strategia uderzeń w ukraiński system energetyczny i infrastrukturę krytyczną to właśnie ma na celu. Chodzi zarówno o zniszczenie przemysłu Ukrainy, jak i zmuszenie Kijowa do rozproszenia ograniczonych zasobów. Premier Denys Szmyhal, występując na grudniowym forum ekonomicznym w Paryżu, powiedział, że ukraińskie PKB zmniejszy się w tym roku o 35 do 40 proc., a jeśli Rosjanie będą kontynuować uderzenia rakietowe, „to stracimy dodatkowe 10 proc.".

Warto zaznaczyć, że budowa obrony przeciwrakietowej i przeciwlotniczej jest działaniem niezwykle kosztownym. Artem Starosik, analityk ukraińskiej firmy Molfar, policzył, że z ekonomicznego punktu widzenia walka z irańskimi dronami Szahed-136, które są proste w konstrukcji, a przez to tanie, bo sztuka kosztuje ok. 20 tys. dol., przy użyciu rakiet klasy

eprasa.pl 7bac93b467

ziemia-powietrze, jest całkowicie bezsensowna. Wystrzelenie jednej rakiety postsowieckiego systemu S-300 kosztuje jego zdaniem 136 tys. dol., a amerykańskiej NASAMS już prawie 500 tys.

Obecna strategia Moskwy wydaje się prosta. Umacniając linie obrony, mobilizując nowe roczniki i przestawiając swój przemysł na potrzeby wojenne, a także grożąc nowymi atakami na Kijów, Charków czy na zachodnie obwody Ukrainy, chcą zmusić Zełenskiego do rozproszenia sił i potencjału, a Zachód przekonać, że Rosja może walczyć jeszcze długie miesiące, co oznacza, iż kontynuowanie konfliktu będzie powodować tylko narastanie strat.

CO DALEJ?

Michael Kofman, analityk CNA, głównego think tanku strategicznego amerykańskiej marynarki wojennej, napisał, że obecnie wojna na Ukrainie weszła w fazę przejściową. Ma ona pozycyjny charakter i obie strony starają się doprowadzić do wyczerpania zasobów przeciwnika. Jest on zdania, że niezależnie od publicznych wypowiedzi ukraińskich dowódców o tym, iż Rosjanie mogą chcieć ponownie zaatakować Kijów, „niewiele jest dowodów na to, że Moskwa ma obecnie potencjał do takiej kampanii". Przekonuje, że to raczej Kijów będzie dążył do znalezienia dziury w liniach obrony Rosjan, wiedząc, że czas nie pracuje na korzyść Ukrainy. Obecne walki wokół Bachmutu są w opinii amerykańskiego analityka o tyle istotne, że „wyzwolenie" całego obwodu donieckiego jest nadal jednym z oficjalnych celów wojennych Moskwy.

Jednak ogólnie, jak stwierdził Kofman, wchodzimy w wojnę w większym stopniu niż wcześniej o charakterze pozycyjnym. Nie oznacza to, że stronie ukraińskiej nie uda się dokonać wyłomów w rosyjskich liniach obrony. Ze względu na spadające morale mogą one załamać się w każdej chwili, ale prawdopodobieństwo takiego rozwoju wydarzeń jest małe. Nawet jeśli Moskale muszą obecnie wyciągać z magazynów przestarzałe typy broni w rodzaju czołgów T-72 i zaczynają odczuwać braki amunicji, to liczby też mają swoje znaczenie. Skrócenie linii obrony po wycofaniu się z Chersonia, a także zwiększenie liczebności wojska na froncie będzie powodowało, że przełamać ich obronę będzie trudniej.

A zatem scenariusz powtórzenia ukraińskich kontruderzeń na podobieństwo tego, co działo się jesienią, jest mało prawdopodobny. Jeszcze mniej realna jest duża ofensywa Rosjan, która miałaby nastąpić w lutym lub wczesną wiosną. Nie mają dziś oni ani odpowiednich sił, ani broni i zaopatrzenia, nie mówiąc o tym, że nadal nie rozwiązali swoich podstawowych problemów dotyczących choćby dowodzenia i łączności.

Michael Kofman jest zdania, że najbardziej prawdopodobnym scenariuszem na kilka następnych miesięcy jest „dynamiczny front", na którym wiele będzie się działo, a walki będą intensywne, jednak poza niewielkimi lokalnymi odcinkami będzie on względnie stabilny. Żadnej ze stron nie uda się dokonać znaczącego wyłomu.

WSPARCIE SOJUSZNIKÓW

W efekcie punkt ciężkości wojny przeniesie się na sojuszników walczących stron i ich skłonność do zwiększenia skali dostaw. Rosjanie mogą zacząć w większym stopniu wykorzystywać pomoc z Korei Północnej i Iranu, a także liczą na dostawy z Chin. Po to do Pekinu pojechał niedawno były prezydent Miedwiediew, który został mianowany przez Putina w grudniu pierwszym wiceprzewodniczącym, a faktycznym kierownikiem komisji wojenno-przemysłowej, która odpowiada za zaopatrzenie frontu.

Po stronie sojuszników Ukrainy też wiele się w tym obszarze ostatnio dzieje. Niemcy co prawda nie chcą dostarczyć Kijowowi czołgów Leopard 2, ale uwagę komentatorów wzbudziła ta część oświadczenia kanclerza Scholza w tej sprawie, w której podkreślił on, że Berlin nie podejmie sam decyzji w tej materii. W efekcie dwóch deputowanych do parlamentu Finlandii, Anders Adlercreutz i Atte Harjanne z rządzącej krajem większości, wystąpiło z apelem budowy europejskiej koalicji w sprawie przekazania czołgów Ukrainie. Wystąpienie to wzbudziło pozytywny odzew w Danii, która co prawda ma jedynie 14 zmodernizowanych i sprawnych czołgów tego rodzaju, ale w Niemczech, Polsce, Hiszpanii, Szwecji, Norwegii czy Holandii jest w służbie ponad 2 tys. Leopardów. Jednak nie chodzi tu o uszczerbek w europejskich zdolnościach obronnych, który mógłby zostać spowodowany przekazaniem 10 proc. tego potencjału Ukrainie, co proponował Andrij Melnyk, kiedy sprawował swoją posługę dyplomatyczną w Berlinie, ale o politykę. Duński analityk wojskowy Jens Wenzel Kristoffersen powiedział portalowi Information, że dobrym pomysłem byłoby połączenie sił i stworzenie wspólnej puli czołgów, by móc je przekazać. „Jeśli uda nam się zebrać pulę czołgów, to jest to o wiele lepsze, niż gdyby poszczególne kraje przekazały darowizny" – podkreślił. „Wtedy Putin będzie miał znacznie większe trudności z wywieraniem presji na poszczególne kraje. Umożliwiłoby to również Danii składanie ofert". Rozmowy w tej kwestii trwają, ale wobec oporów Berlina nie są łatwe.

Alternatywą jest to, co udało się niedawno działającym wspólnie Amerykanom i Holendrom. Amerykanie przekonali Maroko, a Holendrzy wyasygnowali na to środki, by Rabat zgodził się sprzedać Ukrainie 90 sztuk modernizowanych w Czechach czołgów T-72. Ich liczba nie jest wystarczająca, by przeprowadzić dużą ofensywę, ale decyzja władz Maroka może być zapowiedzią poważniejszych ruchów, bowiem w krajach afrykańskich jest tysiące czołgów rosyjskiej konstrukcji jeszcze z czasów postsowieckich. Równocześnie poinformowano, że w Czechach i w Rumunii jest wznawiana za amerykańskie środki produkcja amunicji kalibrów stosowanych w czasach ZSRS.

* * *

Wszystko to razem wzięte zapowiada przedłużającą się wojnę, konflikt na wyniszczenie, który będzie trwać tak długo, aż jedna ze stron nie będzie miała dość.

Z ostatniego sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii wynika, że 85 proc. obywateli Ukrainy stanowczo odrzuca możliwość jakichkolwiek ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji, które miałyby prowadzić do zakończenia wojny. Ataki rakietowe doprowadziły do umocnienia woli oporu, bo w maju wskaźnik ten wynosił 82 proc. W Rosji zaś skokowo wzrosła wraz z wybuchem wojny skala represji, co również nie wskazuje na gotowość kremlowskiego establishmentu do ustępstw. Innymi słowy, wchodzimy w fazę konfliktu, którą można z grubsza określić wojną na wyniszczenie, w której przełomowe wydarzenia, choć niewykluczone, stają się mniej prawdopodobne.

eprasa.pl 7bac93b467

Zło i błazeństwa, czyli propaganda raszystów

Do opisania propagandy Kremla brakuje punktów odniesienia w sumieniu czy rozumie. Kończą się miary pozwalające ocenić poziom zła i bredni

DARIUSZ MATUSZAK

Być może sedno zetknięcia się ze złem absolutnym odkryła Hannah Arendt, gdy relacjonując proces Eichmanna w Jerozolimie, ukuła termin „banalność zła". W jednym z listów do filozofa Gershoma Scholema pisała: „[Zło] urąga myśli, gdyż myśl próbuje dotrzeć na pewną głębokość, sięgnąć do korzeni. Gdy zaś zajmie się złem, jałowieje, bo dotyka nicości. Na tym polega banalność zła".

Arendt pisze o nieistnieniu ducha, o nicości. Ale banalność zła ma też swój wymiar fizyczny. Przed sądem w 1961 r. stanął urzędnik od transportu, który wyliczał, ile wagonów trzeba, by tyle i tyle ludzi z takich i takich miejsc przewieźć tam, gdzie zostaną zabici. Sprawny logistyk miał biurko, lampę, arkusze, mapy, liczydła i planował ostateczne rozwiązanie – Holokaust. W czasie przesłuchania w Camp Iyar zeznawał: „Nikogo nie zabiłem... nigdy nie wydałem polecenia, by kogoś zabić. Cała moja praca odbywała się w biurze".

POROZMAWIAJMY O ZABIJANIU DZIECI

Przenieśmy się do Moskwy, do studia telewizyjnego. Scenografia utrzymana w ciemnych, czerwonych tonach. Za pulpitami goście. To mógłby być teleturniej, program o sporcie. Jeden z uczestników, Siergiej Michiejew, mówi, iż celem Rosji powinno być ostateczne rozwiązanie kwestii ukraińskiej. Wypowiada się politolog, który ma świadomość, co to znaczy w kontekście wojny. Podobna sceneria, inny program – dziennikarz telewizji RT Anton Krasowski mówi o topieniu w rzece ukraińskich dzieci, paleniu ich żywcem w zamkniętych drewnianych chatach, o staruszkach, które oddałyby oszczędności, by zgwałcili je rosyjscy żołnierze.

Człowiek jest bezradny wobec takiej otchłani zła, jej niemierzalnej pustki. Być może ktoś oceni, że porównywanie tego, co robią kremlowscy propagandziści, ze zbrodniami II wojny światowej jest przesadą. Oni tylko coś mówią. Eichmann tylko liczył, ale sam nikogo nie zabił.

Te dwa występy stały się głośne, a Krasowski nawet stracił pracę. Nie dlatego, że ktoś się w Rosji oburzył, tylko dlatego, że opowiadanie potworności psuje wizerunek reżimowi. Dzień w dzień w rosyjskiej telewizji, radiu, internecie odbywają się podobne seanse. Rozmowy o bombardowaniu Ukrainy, o milionach ludzi w ciemnościach i mrozie, o zabijaniu. Dziennikarze, artyści, eksperci, politycy opowiadają o dzieciach, starcach, chorych i rannych w szpitalach, a pociski traktują jako środek perswazji. Terror wobec ludności, zabijanie cywilów to sposób prowadzenia specjalnej operacji wojskowej (słowo „wojna" jest nadal zakazane). Cel barbarzyństwa jest przedstawiany otwarcie. Taki sam miał Hitler, gdy kazał bombardować Rotterdam, by zmusić Holandię do poddania się.

Czasami jest mowa o tym, by doprowadzić Ukraińców do takiego stanu, by wyszli na ulicę i obalili Zełenskiego. Chodzi o wywołanie wojny domowej, by Rosja mogła „przynieść pokój". Albo też zmusić 20 mln ludzi do opuszczenia swojego kraju.

Takie programy są jak rozrywkowo-sportowe show. Reżyser Tigran Keosajan, mąż szefowej telewizji RT Margarity Simonjan, czy Władimir Bortko mówią o całkowitym zniszczeniu dzielnic mieszkalnych, tak jakby przedstawiali taktykę na mecz. Swoje wtrąca pisarz Siergiej Łukjanienko albo filozof Oleg Matwieczew, który uważa, że lepiej zbombardować szlaki komunikacyjne. Wszystkich godzi emerytowany gen. Andriej Guruliew, który podpowiada, że najpierw trzeba zniszczyć infrastrukturę – elektrownie, wodociągi itd., by wywołać epidemie i głód i w ten sposób złamać opór. Ot, zwykłe rozważania o zabijaniu prowadzone przez wykształconych, kulturalnych ludzi, którym czasami zdarza się ponieść emocjom jak poecie Krasowskiemu, który o paleniu i topieniu dzieci mówił otwarcie. Czasami ktoś wydrze się jak deputowany do Dumy Borys Czernyszow: „Zamrozić, [ludność cywilną] zagłodzić, wytruć, niech zgniją", ale z reguły jest spokojnie, analitycznie. Od czasu do czasu padnie żarcik, że wycie syren budzi lepiej niż śpiew ptaków.

OD GOEBBELSA DO SOŁOWJOWA

Kolejny wątek to wojna jądrowa i zagłada świata. Nie ma znaczenia, czy najbardziej znany propagandzista Sołowjow roi o spuszczeniu bomby na Brukselę, a Siergiej

eprasa.pl 7bac93b467

Mardan na Warszawę. Wtóruje im Olga Skabiejewa, „żelazna kukła telewizji Putina" ze stacji Rossija 1, która mówi, że po Ukrainie przyjdzie czas na demilitaryzację NATO, poczynając od Polski. Ktoś wymienia Wilno. Dowódca separatystów z Donbasu Aleksander Chodakowski twierdzi, że broni atomowej należy użyć na Ukrainie, a gen. Guruliew, że trzeba zmieść z powierzchni ziemi Londyn, bo Waszyngton jest za daleko jak na pierwsze uderzenie.

Te dywagacje pojawiają się od miesięcy niemal w każdym programie. Tym, którzy chcą się ze szczegółami zapoznawać z nimi, polecam na YouTube kanał Andromeda czy Ośrodka Studiów Wschodnich. Kronikarski zapis, co, kto i kiedy powiedział, to zadanie dla służb oraz ekspertów, podobna do pracy tych, którzy badają miejsca zbrodni czy robią sekcje zwłok. Nam wystarczą impresje i wiedza, że do zbrodni doszło.

Możemy się jednak zastanawiać nad tym, po co tydzień za tygodniem maniakalnie mówi się o wojnie nuklearnej czy jak Sołowjow o zagładzie planety: „Po co miałaby istnieć Ziemia, skoro nie byłoby na niej Rosji". Ten niegdyś niezależny dziennikarz z telewizji NTW, do której weszli ludzie Putina i zamknęli ją, jest dziś pierwszym piewcą krwawego reżimu. Z trzech małżeństw ma ośmioro dzieci. Jaką trzeba mieć duszę, by myśleć o złożeniu ich na ofiarnym stosie? Sołowjowowi potakuje Margarita Simonjan. Jej córka Mariana ma dziewięć lat. Jak to jest mieć matkę, która mówi o zgładzeniu wszystkich ludzi z własnym dzieckiem włącznie? Właściwie to czemu mieliby nie zabić swoich dzieci? Demon propagandy Goebbels zabił swoje, to i oni mogą.

Dla nas zagadką jest to, dlaczego w ogóle rozważają wojnę nuklearną. Nie mówią przecież niczego, czego nie akceptowałby Kreml. Są narzędziami. Być może chodzi o efekt zmrożenia, o blef, by przestraszyć Zachód. To też swoisty sposób pokazywania, jak dobra jest Rosja. Jak w dowcipie o Dzierżyńskim, który mógł zastrzelić dziecko, a je pogłaskał. Patrzcie, jaka dobra jest Rosja – mogłaby świat zniszczyć, a tego nie robi. To też przekaz do poddanych – ponosimy porażki, bo jesteśmy humanitarni. Moskalski lud odpowiada w ulicznych sondach: trzeba rozstrzeliwać ukraińskich jeńców, bo to nie są ludzie.

POŚPIEWAJMY O SYNU SZATANA

Broń jądrowa to też ostatnia instancja i ostatni dowód na to, że Rosja jest potężna. Zawiodły czołgi, flota leży na dnie Morza Czarnego, samoloty spadają jak kaczki na polowaniu, ale mamy jeszcze w zapasie naszą moc i chwałę – mityczną broń jądrową. Posłuchajmy o niej: zaczyna się od tęsknej melodii na harmonii. Podejmuje ją orkiestra symfoniczna, a na scenę wychodzi Denis Majdanow z gitarą i zaczyna śpiewać. Po chwili przyłącza się chór. Ku niebu wznosi się pieśń „Sarmatuszka" – pieszczotliwa nazwa rakiety Sarmata (zwanej synem szatana) do przenoszenia ładunków nuklearnych. „Rakieta czeka... Jest gotowa wykonać rozkaz i obrócić naszego wroga w pył... Od Rosji matuszki na Stany

Najbardziej znany rosyjski propagandysta Władimir Sołowjow

eprasa.pl 7bac93b467

Zjednoczone lecą Sarmatuszki". Teledysk przygotował resort obrony.

W świecie po Hiroszimie to wydaje się jak tandetny koszmar senny, a jednak to realność stanu umysłu i ducha kalekiego, karmionego przez psychopatów społeczeństwa.

Jedna ze scen w telewizji. Z Putinem rozmawia Maria Lwowa-Biełowa. Opowiada, jak zaadoptowała ukraińskie dziecko i pokazuje zdjęcia. Chłopczyk jest jednym z setek tysięcy zabranych rodzicom, porwanych, wywiezionych. Dzieci jak zboże, jak maszyny zrabowane na Ukrainie. Przydadzą się w kraju, który zdycha od chorób i alkoholizmu, czeźnie w wywoływanych przez siebie wojnach. Malec miał szczęście. Maria Lwowa-Biełowa to rzeczniczka praw dziecka. Miła, uśmiechnięta pani od dzieci. Perwersja zakłamania i nikczemności poraża.

Na dworze Putina tylko psychopata może zrobić karierę. Taki jest też Sołowjow. Programy na kanale w Telegramie zaczyna spokojnie. Opowiada o rozmowach ze zwykłymi ludźmi, wzrusza losem matki, której syn padł na Ukrainie. Ale się rozkręca, aż zaczyna się rzucać, wrzeszczeć, miotać obelgami. Ekspresja owych przedstawień jest podobna do przemówień Hitlera. Ręce miotają gromy, padają przekleństwa i brednie o masowych rozstrzeliwaniach. Także swoich – tych, którzy byli tchórzliwi albo rozkradli wojsku walonki i uszanki. Słuchając tych opętańczych wrzasków, chciałoby mu się podsunąć jakiegoś ruskiego sołdata zbrodniarza – masz, zastrzel sobie. Oszalały błazen, który lamentował, że Włosi skonfiskowali mu dwie wille nad jeziorem Como. I opowiada, jak dla ojczyzny się poświęcił, że każdy powinien być gotowy oddać dla niej nie tylko majątek, lecz także życie.

Sprawa tych willi pokazuje też, jak niewiarygodnie zepsuci, skorumpowani są kłamcy Kremla. Każdy z tych domów ma wartość kilku milionów euro. Majątki Sołowjowa, Simonjan i jej męża Keosajana, Skabiejewej i jej męża Jewgienija Popowa są szacowane na dziesiątki milionów dolarów. To wszystko w kraju, w którym 40 proc. gospodarstw nie ma ciepłej wody, a 30 proc. toalety i kanalizacji.

Ruska propaganda ma nie tylko twarz potworów, psychopatów, lecz także zwykłych błaznów. Trudno ogarnąć poziom nikczemności Kuzniecowa, gdy nawoływał do palenia i topienia dzieci, ale nie da się też zmierzyć jego poziomu skretynienia i błazenady. Zdeklarowany homoseksualista, który przyznał się, że jest zarażony HIV, rozpoczyna kampanię, by oddawać krew dla rannych żołnierzy i zgłasza się do stacji krwiodawstwa. Albo u Sołowjowa, który opowiada, że matki chcą walczyć w miejsce swoich zabitych synów, a inwalidzi po otrzymaniu protez wrócić na front. Niech więc Sołowjow wyśle swojego 21-letniego syna, a gdy ten zostanie zabity, to niech jego miejsce w okopie zajmie matka – żona Sołowjowa. Szef „Komsomolskiej Prawdy" Mardan bredzi o tym, jak po upadku nazisty Zełenskiego Ukraińcy i Rosjanie ramię w ramie będą szturmować Warszawę i Berlin.

Przez media przelewa się kampania zachęcająca do pójścia na wojnę. W jednym z filmików ojciec podsłuchuje, jak córka opowiada koleżance, że oszczędza na nowy telefon. Jemu, byłemu wojskowemu w pracy nie płacą, więc ona oddaje mu to, co uzbierała. Mijają miesiące i ojciec wraca z wojny z nowym telefonem dla córki. I to jest prawdziwy obraz w tej propagandzie. Ale też stan jakiegoś powszechnego amoku, zdurnienia społeczeństwa i jego panów. Ktoś wymyśla pieśni o rakietach, scenariusze filmów o zabijaniu za telefon, ktoś to oklaskuje.

Być może świat powinien być wdzięczny Rosji za jej propagandę. Dzięki niej Moskale uwierzyli w swoją potęgę. W lutym przechwalali się, że w trzy dni w Kijowie będą, a potem ruszą na Warszawę. Gen. Guruliew pokazywał na mapie, jak przechodzą przesmyk suwalski, opanowują Gotlandię i kontrolują niebo północnej Europy. Psychopaci w świecie własnych fantazji.

> Ruscy propagandyści o całkowitym zniszczeniu ukraińskich miast mówią tak, jakby przedstawiali taktykę na mecz sportowy

„The New York Times" opisuje historię szefa firmy budowlanej, który ma kontrakt w jednej z baz wojskowych. Za miesiąc miała się w niej pojawić inspekcja, by sprawdzić jak wydano setki milionów rubli. Pieniądze rozkradziono, więc w 30 dni pochlapał farbą, nastawiał dekoracji, zbudował wioskę jak 250 lat temu Potiomkin dla carycy Katarzyny II. Przyjechali, popatrzyli, pogratulowali i jak z setek takich miejsc do wierchuszki poszedł meldunek o świetnych warunkach i gotowości bojowej. Trzeba mieć wspaniałą propagandę, by armię, której skradziono 1,5 mln mundurów, wykreować wizerunkowo na drugą najpotężniejszą w świecie.

Przez nikczemności i brednie coraz częściej przebijają jednak desperacja i strach. Przegrana Rosji oznacza jej upadek i dlatego propagandziści chcą wysyłania kolejnych tysięcy na rzeź. Nie chodzi o kraj, tylko o ich pozycję, majątek i trybunały, przed którymi staną. Skundlone przerażenie widać było tego dnia, gdy w Polsce, w Przewodowie, doszło do tragedii. Myśleli, że Putin zaatakował Polskę, a to oznacza wojnę z NATO i klęskę. Niby kpią z międzynarodowych trybunałów, ale strach trzyma za gardła.

Geoffrey Nice, który pracował przy Międzynarodowym Trybunale Karnym dla byłej Jugosławii i prowadził sprawę przeciwko przywódcy Serbii Slobodanowi Miloševiciowi, który w 2002 r. stanął przed sądem w Hadze za zbrodnie wojenne, mówi, że i Putin zostanie osądzony. Za swoje czyny odpowiedzą też zbrodniarze od propagandy. Zupełnie jak Belg Georges Ruggiu, jeden ze skazanych z rwandyjskiego Radia Tysiąca Wzgórz, który za nawoływanie do mordów spędził za kratami 10 lat. Potraktowano go łagodniej, bo zeznawał przeciwko swoim wspólnikom w zbrodni. Wielu dostało dożywocie. Dożyjemy czasów, gdy ruscy zbrodniarze będą się nawzajem obciążać.

eprasa.pl 7bac93b467

Zawód: ekoterrorysta

Blokady dróg i lotnisk, ataki na rurociągi i stacje benzynowe – spora część ruchu klimatycznego uległa radykalizacji i żyje z zakłócania porządku publicznego. Polska jak dotąd bardzo nie ucierpiała. Ale czy długo tak będzie?

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

„Mimo obaw związanych z wojną na Ukrainie, inflacją i zubożeniem walka ze zmianami klimatycznymi nie straciła na aktualności. Potrzebuje nas wszystkich" – podkreślił prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier podczas swojego orędzia bożonarodzeniowego. „Młodzi już walczą ze zmianami klimatu – dodał – nadszedł więc czas, żeby i ci starsi do nich dołączyli".

Można więc powiedzieć, że ekologiczny aktywizm jako działalność o najwyższym stopniu moralności jest zalecany przez państwo. Oczywiście, jak zaznaczył Steinmeier, w ramach istniejącego prawa i nie podburzając innych przeciwko sobie. Tyle że aktywiści klimatyczni z Ostatniego Pokolenia (Letzte Generation) czy Extinction Rebellion nie bardzo na to prawo zwracają uwagę. W maju 2022 r. w niemieckim tygodniku „Der Spiegel" ukazał się artykuł autorstwa szwedzkiego ekologa Andreasa Malma, zadeklarowanego marksisty, który tłumaczył, że wobec topnienia polarnych czap lodowych i horrendalnych zysków koncernów energetycznych należy zrezygnować z pisania petycji i pokojowych protestów. „Skuteczny będzie już tylko sabotaż i niszczenie mienia. Wszystko inne oznaczałoby rezygnację z życia na tej planecie" – dodał.

Fot. Handout/Just Stop Oil/AFP/East News

Malm dumnie wyliczał udane akcje Ostatniego Pokolenia oraz nowo powstałego ruchu Fridays for Sabotage: strajki głodowe, blokady dróg i autostrad, uszkodzenie infrastruktury gazowej czy pomp rafinerii ropy naftowej w Schwedt, niszczenie stacji paliw oraz spuszczanie powietrza z opon samochodów terenowych w dużych miastach, np. w Berlinie.

eprasa.pl 7bac93b467

ZIELONY RAF

Inni są jeszcze bardziej radykalni. Tadzio Müller, samozwańczy zielony strateg i współzałożyciel organizacji Ende Gelände, która od 2015 r. organizuje w Niemczech blokady kopalń węgla brunatnego, groził niemieckim władzom stworzeniem „zielonego RAF", jeśli te natychmiast nie zrealizują celu zeroemisyjności. Skrajnie lewicowa Frakcja Czerwonej Armii, która pod koniec działalności w latach 90. XX w. miała na swoim koncie 30 mordów, liczne porwania, napady na banki oraz zamachy bombowe z ponad 200 rannymi, także zaczynała od sabotażu i strajków głodowych. W przeciwieństwie do aktywistów klimatycznych była jednak potępiana przez wszystkie siły polityczne w Niemczech, podczas gdy Ostatnie Pokolenie cieszy się mimo krytyki (szczególnie oblewania dzieł sztuki zupą) dużym wsparciem zarówno polityki, jak i mediów.

Na razie radykalni ekolodzy odcinają się od przemocy wobec osób. „Ludzie nie są problemem i tej granicy nie powinniśmy przekraczać" – uważa Malm. I żałuję jak dotąd jedynej ofiary protestów ekologów. W listopadzie 2022 r. potrącona rowerzystka w Berlinie zmarła, ponieważ wóz straży pożarnej, który mógłby jej udzielić pomocy, utknął w korku spowodowanym przyklejeniem się aktywistów do jezdni. Jak czytamy na łamach „Spiegla" był to godny pożałowania incydent, ale akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa muszą się toczyć dalej, do chwili całkowitej rezygnacji z paliw kopalnych. Klimatyczna apokalipsa czai się za rogiem i każdy, kto nie próbuje jej zapobiec, będzie jej współwinny.

ZAWODOWY OPÓR

Histerię nakręcają naukowe panele z Międzyrządowym Zespołem ds. Zmian Klimatu ONZ (IPCC) na czele, który w minionym tygodniu opublikował raport głoszący, że zmiany klimatyczne, a w szczególności ekstremalne zdarzenia pogodowe, jak susze czy powodzie, napędzają przemoc domową. Zmiany klimatu już wcześniej zostały uznane za winne masowej migracji, nierówności płciowych i nadużywania narkotyków. Nic więc dziwnego, że w powszechnej atmosferze strachu niektórzy chcą całkowicie poświęcić się walce ze zmianami klimatycznymi. Według niemieckiego dziennika „Die Welt" ekoterroryzm stał się dla niektórych wręcz zawodem. Stowarzyszenie Wandelbündnis z siedzibą w Berlinie ma według gazety wystawiać aktywistom umowy o pracę i chwalić się podczas internetowych seminariów, że ma bardzo dużo pieniędzy. Pensja wynosi do 1,3 tys. euro miesięcznie. Za co? Za „pełnowymiarowy aktywizm" lub „zawodowy opór". Po co pracować czy studiować, jak można w tym czasie przykleić się do autostrady i tłumaczyć innym z pozycji moralnej wyższości, że to wszystko robi się dla dobra świata?

Pieniądze na pensje pochodzą od organizacji Climate Emergency Fund w Kalifornii, która wyznaczyła sobie za

Z wielkim smutkiem dowiedziałem się o śmierci

ŚP.

MAJORA EUGENIUSZA SIEMASZKO

PS. „BILL"

weterana Armii Krajowej i Żołnierza Wyklętego

wieloletniego prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Środowiska Wileńsko-Nowogródzkiego w Bydgoszczy.

***

W czasie II wojny światowej, jako harcerz, brał czynny udział w wielu akcjach dywersyjnych Szarych Szeregów. Będąc żołnierzem AK walczył w Powstaniu Wileńskim.

Po wojnie, w wyniku sowieckich deportacji, trafił do Bydgoszczy, gdzie należał do młodzieżowej grupy niepodległościowej AK. W 1946 roku aresztowany w trakcie działań konspiracyjnych i skazany na karę śmierci. Na mocy amnestii zamieniono ją na 15 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Wypuszczony na wolność dopiero w 1956 roku.

Po zrehabilitowaniu odznaczony m.in. Krzyżem z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości oraz medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

***

Odszedł bohater podziemia antykomunistycznego,człowiek wielce zasłużony dla Polski.

Cześć Jego pamięci!

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

2/MD/2023

Z OGROMNYM SMUTKIEM PRZYJĘLIŚMY WIADOMOŚĆ

O ŚMIERCI

ŚP. AGATY GAŁUSZKI-GÓRSKIEJ

ZASTĘPCY PROKURATORA KRAJOWEGO
WYBITNEGO PROKURATORA
WSPANIAŁEGO CZŁOWIEKA

RODZINIE I NAJBLIŻSZYM
PRZEKAZUJEMY W TYM TRUDNYM CZASIE
WYRAZY SZCZEREGO WSPARCIA I WSPÓŁCZUCIA

PIERWSZY ZASTĘPCA PROKURATORA GENERALNEGO
PROKURATOR KRAJOWY

ZASTĘPCY PROKURATORA GENERALNEGO
WSPÓŁPRACOWNICY Z PROKURATURY KRAJOWEJ

55/1222/F

eprasa.pl 7bac93b467

cel wspierać „zakłócający aktywizm" (disruptive activism) na całym globie. Jak dotąd wsparła finansowo 11 organizacji ekologicznych.

ZAKŁÓCAJĄCY AKTYWIZM

Założycielką CEF jest Aileen Getty, wnuczka miliardera naftowego Jeana Paula Getty'ego. Ale miliony dolarów popłynęły do aktywistów także z kieszeni amerykańskiego reżysera Adama McKaya („Nie patrz w górę"). Amerykańskie pieniądze są przeznaczone na pensje dla aktywistów oraz finansowanie akcji Ostatniego Pokolenia. Tylko w ub.r. aktywiści przykleili się w Berlinie do jezdni aż 276 razy, a w listopadzie blokowali pas startowy na nowym lotnisku Berlin Brandenburg (BER). Zalali też sądy setkami pozwów. Według „Die Welt" w wewnętrznych rozmowach rozważali nawet ataki na polityków – chcieli przykleić się bezpośrednio do posłów Bundestagu. Takich radykalnych ekologów ma być w Niemczech kilka tysięcy. Ostatnie Pokolenie ma rzeczniczkę i struktury organizacyjne, ale nie jest nigdzie zarejestrowane ani jako stowarzyszenie, ani marka czy fundacja. Tymczasem oferuje swoim aktywistom pomoc psychologiczną, a nawet urlopy wypoczynkowe. W końcu wśród radykalnych ekologów dominują „smutek, przerażenie i gniew". Aktywizm jako sposób na życie młodych ludzi, którzy uważają, że święte prawa wymagają świętego obowiązku ich obrony, z przemocą włącznie.

Na początku stycznia działacze klimatyczni protestujący przeciwko ponownemu uruchomieniu wydobycia węgla brunatnego z kopalni w Lützerath, należącej do niemieckiej spółki RWE, starli się z policją. W kierunku mundurowych poleciały butelki, kamienie i petardy. Aktywiści koordynują swoje akcje na ponadnarodowych platformach. Regularnie odbywają się konsultacje online. Extinction Rebellion czy Fridays for Future to ruchy globalne, które także dotknęły Polskę i będą do niej mocno wkraczać.

BYDGOSZCZ I MIĘSO

W 2019 r. polscy aktywiści Extinction Rebellion podmienili tabliczki z nazwami ulic i skwerów pod Ministerstwem Klimatu i Środowiska. Przemianowali m.in. ul. Reja, Krzyckiego i Wawelską na ul. Suszy, Uchodźców Klimatycznych i Dekarbonizacji. W grudniu ub.r. aktywiści Animal Rebellion zakłócili funkcjonowanie restauracji McDonald's w galerii Rondo w Bydgoszczy. Na podłodze rozlali sztuczną krew i przykuli się metalowymi rurami, domagając się gastronomii bez mięsa do 2030 r. Także w grudniu działacze Extinction Rebellion, Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, Pracowni na rzecz Wszystkich Istot i Instytutu Spraw Obywatelskich zebrali się pod MKiŚ, by zaprotestować przeciwko traktowaniu lasów jako paliwa w energetyce.

> Według niemieckiego dziennika „Die Welt" ekoterroryzm stał się dla niektórych wręcz zawodem. Stowarzyszenie Wandelbündnis z siedzibą w Berlinie ma według gazety wystawiać aktywistom umowy o pracę i chwalić się podczas internetowych seminariów, że ma bardzo dużo pieniędzy

Dominka Lasota, polska twarz Fridays for Future oraz – jak twierdzi portal Deutsche Welle – główna organizatorka strajków klimatycznych w Polsce, która oprotestowywała na konferencji klimatycznej COP26 w Glasgow Baracka Obamę, a podczas szczytu COP27 w Egipcie zaczepiła prezydenta Andrzeja Dudę, twierdzi, że w Polsce jest potrzebna odważna polityka klimatyczna. A rządy PiS są traumatyzujące. W wywiadzie dla tygodnika „Wprost" Lasota stwierdziła, że jej znajomi niezwiązani z ruchem klimatycznym planują przyszłość i cieszą się z życia, podczas gdy ci, z którymi się trzyma w aktywizmie, muszą zwracać się po pomoc do psychologów. Tylko zmiana polityki rządu w dziedzinie klimatu może dać im poczucie bezpieczeństwa i sensu. Zmiana polityki jako panaceum na lęki wykreowane przez samych ekologów.

KONIECZNA PRZEMOC?

Polskim aktywistkom klimatycznym, takim jak Lasota czy Wiktoria Jędroszkowiak, udało się przy tym połączyć w ramach tzw. Inicjatywy Wschód wojnę na Ukrainie z klimatem. Agresja Rosji na naszego sąsiada ma być brutalną manifestacją uzależnienia świata od paliw kopalnych.

Organizacje ekologiczne wyrastają w ostatnich latach nad Wisłą jak grzyby po deszczu. Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, Ruch Solidarności Klimatycznej itd. Strajki klimatyczne odbywają się regularnie w wielu polskich miastach. Działacze Extinction Rebellion blokują przy tym również ruch drogowy, krążąc po przejściach dla pieszych. Te akcje nie są wprawdzie aż tak gwałtowne jak u naszych zachodnich sąsiadów, ale tendencja idzie zdecydowanie w kierunku radykalizacji.

Wprawdzie brytyjski oddział Extinction Rebellion zapowiedział tymczasowo koniec akcji zakłócających porządek, w tym przyklejania się do jezdni. Z powodu braku wyników oraz zaostrzenia kar: policja zyskała większe prawo do tłumienia protestów, a jakakolwiek ingerencja w kluczową infrastrukturę drogową Wielkiej Brytanii została uznana za przestępstwo.

Nie oznacza to jednak powrotu do pokojowych protestów z transparentami w ręku. Przeciwnie. Zdaniem Andreasa Malma każdy aktywista powinien zadać sobie pytanie: dlaczego nie ma nas więcej i dlaczego czekaliśmy tak długo, by sięgnąć po radykalne środki?

eprasa.pl 7bac93b467

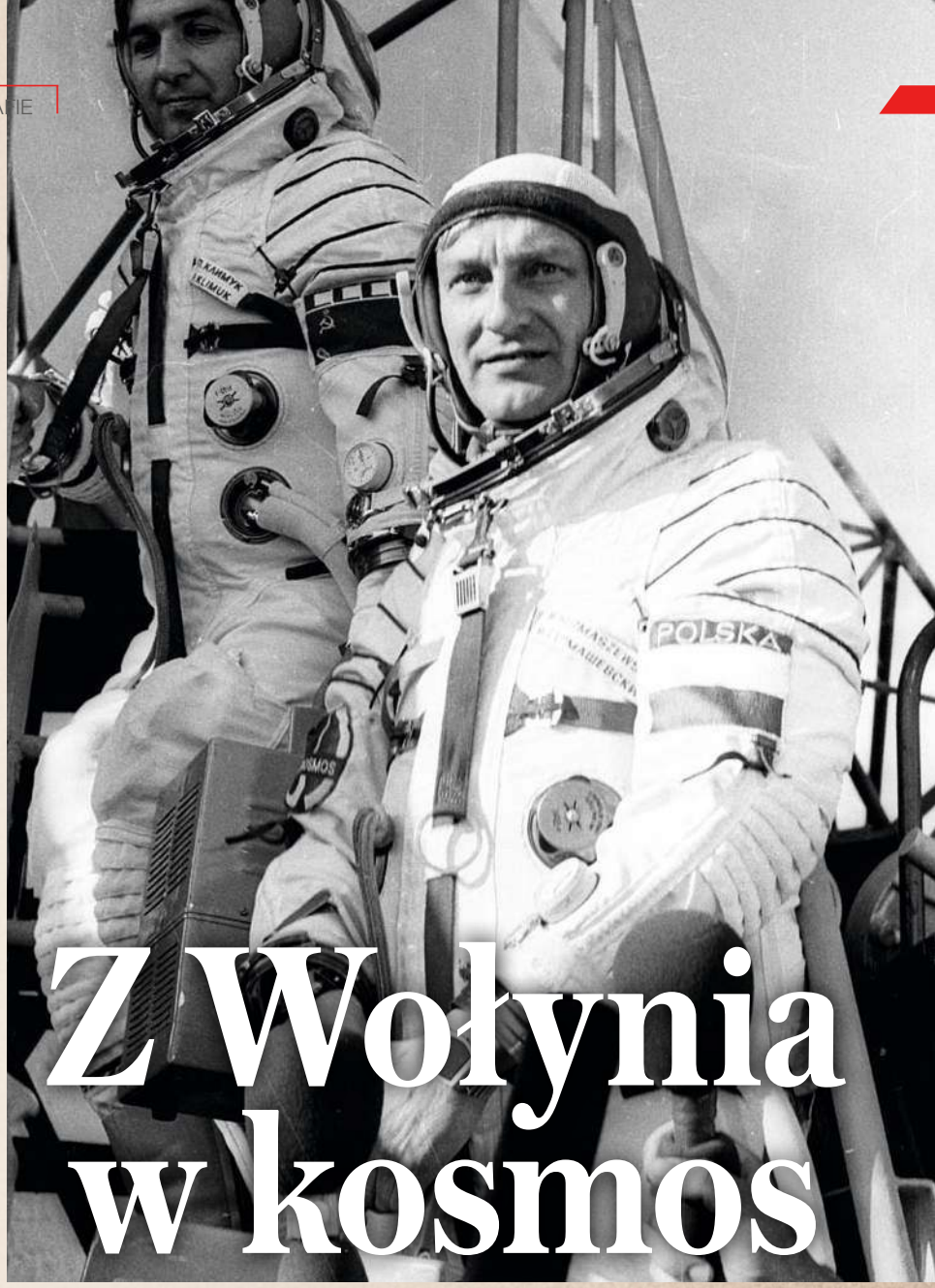

Z Wołynia w kosmos

Był pierwszym i – jak na razie – jedynym Polakiem astronautą. Zobaczył kosmos z bliska. Cudem ocalał z rzezi wołyńskiej. Jego życie odzwierciedla skomplikowane losy wielu Polaków, którzy po wojnie przeszli drogę z Kresów na Śląsk. To historia nieprzeciętnego chłopaka, którego fascynacja lotnictwem doprowadziła do dęblińskiej Szkoły Orląt, a także do PZPR i władz stanu wojennego

MACIEJ WALASZCZYK

Każdy, kto zbierał znaczki pocztowe w czasach PRL, musiał mieć arkusz „Pierwszy Polak w Kosmosie". Przedstawia on mjr. Mirosława Hermaszewskiego w skafandrze astronauty z emblematem białego orła. W 1978 r. Poczta Polska wyemitowała go z okazji lotu pierwszego Polaka na orbitę okołoziemską. Była również przygotowana druga wersja z ppłk. Zenonem Jankowskim. W październiku 1976 r. do tzw. Gwiezdnego Miasteczka pod Moskwą skierowano do szkolenia dwóch pilotów: Hermaszewskiego i Jankowskiego. O tym, kto poleci, decydowało się niemal do ostatniej chwili. Więc znaczek wydrukowano w dwóch wersjach. Ten z ppłk. Jankowskim komisyjnie zniszczono, choć zdaniem filatelistów ok. 800 arkuszy Centrala Handlu Zagranicznego wysłała do USA ze względu na obowiązującą umowę dewizową.

Dokładnie 27 czerwca 1978 r. z kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie została wystrzelona rakieta Sojuz 30 z Białorusinem Piotrem Klimukiem i Polakiem mjr. Mirosławem Hermaszewskim. Na orbicie połączyli się ze stacją Salut 6, gdzie spędzili dokładnie 7 dni, 22 godziny, 2 minuty i 59 sekund, 126 razy okrążając Ziemię. W tym czasie 16 razy na dobę oglądali wschód słońca, bo w tych warunkach kosmiczna noc trwała tylko 33 minuty. Był 89. człowiekiem, który poleciał w kosmos. Do rakiety dotarli autobusem, w którym dla rozładowania stresu oglądali „Wilka i zająca", a na chwilę przed startem w rakiecie słuchali piosenek Maryli Rodowicz i Anny German. Gdy znaleźli się na orbicie – jak tłumaczył Hermaszewski – doświadczenia były krańcowo inne, a niezwykłe przeżycie estetyczne zmieniło się w duchowe. Kilka lat temu wyznał, że pobyt w statku kosmicznym sprawiał na nim wrażenie, że człowiek czuje się cały czas przez kogoś obserwowany. „Czuje się czyjąś obecność. Na skutek przeżyć, jakich tam doznaje, wraca się z kosmosu jako humanista. Nie znam nikogo, kto był wierzący i wrócił stamtąd ateistą, ale znam takich, co polecieli w kosmos jako niewierzący, a wrócili z wiarą" – mówił dwa lata temu w rozmowie z tygodnikiem „Sieci".

Fot. PAP/Tadeusz Zagożdziński

eprasa.pl 7bac93b467

SUKCES MIAŁ GONIĆ SUKCES

W połowie lat 70. XX w. socjalistyczna gospodarka PRL zaczęła popadać w coraz większe kłopoty. Ogłoszone w czerwcu 1976 r. podwyżki cen artykułów żywnościowych doprowadziły do wybuchu protestów robotniczych w Radomiu, Ursusie i innych miejscach w kraju. Ich pacyfikacje, represje i brutalna kampania propagandowa stały się katalizatorem ujawnienia zorganizowanej opozycji politycznej. Święcąca dotąd sukcesy ekipa Edwarda Gierka potrzebowała tematu, który wyciszy nadciągające wstrząsy wywołane spadkiem poziomu życia, kolejkami w sklepach i poczuciem społecznego rozczarowania. Z pomocą przyszła Moskwa, wzmacniając propagandową wizję nowoczesnego i liczącego się w świecie państwa socjalistycznego, które uczestniczy w podboju kosmosu.

W tej dziedzinie od lat trwała rywalizacja między Stanami Zjednoczonymi a ZSRS. Amerykanie po sukcesie lotu na Księżyc rozwijali już wówczas program budowy wahadłowców. Związek Sowiecki znów chciał uprzedzić ideologicznego rywala i w lipcu 1976 r. zaoferowano krajom tzw. demokracji ludowej możliwość wysłania w kosmos swoich przedstawicieli. Wszystko w ramach zaplanowanego na lata 1978–1985 programu Interkosmos. Kraje sojusznicze miały na własny koszt np. budować urządzenia i na sowieckich rakietach sprawdzać ich przydatność w kosmosie.

Starania o to, by to Polak poleciał jako pierwszy, czynili minister obrony gen. Wojciech Jaruzelski i premier Piotr Jaroszewicz. Wielkie ambicje mieli także wschodni Niemcy uznawani za wartościowego partnera gospodarczego. Polityka okazała się ważniejsza, a wybór Czecha miał być rodzajem rehabilitacji za polityczne skutki interwencji wojsk Układu Warszawskiego w 1968 r. Ustalono więc, że po nim poleci Polak, a na końcu Niemiec.

W Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej w Warszawie do badań wyznaczono 72 najlepszych pilotów w kraju. Zostali poddani morderczym testom. Sprawdzano ich odporność na stres, niedotlenienie, ekstremalne przeciążenia i przyspieszenia, wsadzając np. na krzesła obrotowe, wystrzeliwując z katapulty. Tylko dwóch dopuszczono do ostatniego etapu szkolenia w Gwiezdnym Miasteczku pod Moskwą: ppłk. Zenona Jankowskiego i mjr. Mirosława Hermaszewskiego. „W każdym kraju kosmonautami zostawali tylko ludzie wybitni" – szczycił się Hermaszewski po latach.

Dlaczego wybrano akurat jego? We Wrocławiu dowodził 11. pułkiem myśliwców, był pilotem z ponadprzeciętnymi wynikami zdrowotnymi, umiejętnością szybkiego uczenia się, osobą odporną na stres, równocześnie z nienaganną prezencją. Podobne walory posiadał Jankowski. Był jednak poznaniakiem z inteligenckiej rodziny i nie pasował na bohatera państwa robotników i chłopów. Zdaniem historyka Sławomira Cenckiewicza, Hermaszewski jako kadet był tajnym współpracownikiem Wojskowej Służby Wewnętrznej. Ówczesny szef MON miał do niego duże zaufanie. „Okazanego mi zaufania nie zawiodę!" – mówił kilka minut przed startem.

GWIEZDNE WOJNY

W sierpniu 1980 r. strajkujący robotnicy Szczecina postulowali m.in. „zlikwidowanie niepotrzebnych dla PRL wydatków typu Hermaszewski czy pomoc dla Trzeciego Świata". Lot jednak nic nie kosztował. Propaganda wmówiła jednak społeczeństwu, że Polska powinna uczestniczyć w programie kosmicznym w czasie, gdy w sklepach zaczynało brakować cukru. Dotąd latali wyłącznie Sowieci i Amerykanie. Za sprawą Hermaszewskiego do tego grona dołączył Polak jako czwarty naród na świecie. „Syn ojczyzny Kopernika przebywał w kosmosie, to wspaniałe, tym można się szczycić" – mówił Breżniew.

Wspomniane znaczki pocztowe to efekt wielkich przygotowań mających na celu propagandowe wykorzystanie lotu kosmicznego i wykreowanie nowego bohatera masowej wyobraźni. Jak tłumaczy dr Paweł Szulc ze szczecińskiego oddziału IPN, chodziło o pobudzenie dumy narodowej, promocję polskiej myśli technicznej, a także upowszechnienie opinii o „pokojowym wykorzystanie kosmosu". Pamiętajmy, że trwała zimna wojna, którą USA dekadę później wygrały, forsując program gwiezdnych wojen, doprowadzając Sowietów do upadku m.in. przez ich technologiczne zapóźnienie.

Kwestią wagi państwowej i szczegółowych ustaleń była lista przedmiotów o charakterze symbolicznym zabranych na orbitę. Wykaz przedłożono Rosjanom do akceptacji. Znalazły się w nim m.in. flaga i godło państwowe, a także portrety I sekretarzy, znaczki ze zjazdów PZPR, miniatury Manifestu komunistycznego, Konstytucji PRL i „O obrotach ciał niebieskich" Kopernika. Sowieci nie chcieli jednak, by Hermaszewski zabrał z sobą „pierwszą mapę Polski". Z relacji ówczesnego sekretarza KBK PAN Janusza Zielińskiego wynika, że pomysł nie przypadł Rosjanom do gustu. Podobnie jak książka o „Wielkiej sztuce artylerii" Kazimierza Siemienowicza z XVI w. Nie wiadomo, czy autor był Polakiem, Litwinem, a może Białorusinem, dlatego wykreślono ją z listy rzeczy do zabrania. Sam kosmonauta na pokład zabrał podręczne drobiazgi, m.in. dźwiękową pocztówkę z Mazurkiem Dąbrowskiego i miniaturowy tomik „Pana Tadeusza", który parę lat później podarował Janowi Pawłowi II podczas prywatnej audiencji. Cztery miesiące później Karol Wojtyła został papieżem, a PRL-owskie media lansowały hasło: „Polak w kosmosie – Polak w Watykanie".

Gdy rakieta znalazła się na orbicie, Jaruzelski zatelefonował do Gierka,

eprasa.pl 7bac93b467

natychmiast wysłano telegram do Breżniewa, podkreślając symbolikę polsko-sowieckiego braterstwa. Po ośmiu dniach lotu i wykonaniu wszystkich zaplanowanych zadań 5 lipca 1978 r. Sojuz 30 wtargnął w atmosferę na wysokości 122 km nad Turcją, po czym bezpiecznie wylądował w Kazachstanie w polu kukurydzy. Hermaszewski na pamiątkę zachował m.in. zasuszoną kukurydzę i bukiet różyczek od witającej go córeczki.

Rosyjsko-polska współpraca w tej dziedzinie była propagandowo wykorzystywana również wiele lat później. W kwietniu 2011 r. władze rosyjskie świętowały 50. rocznicę lotu Jurija Gagarina. Z tej okazji na Kremlu pojawili się m.in. amerykańscy weterani lotów na Księżyc, pierwsza kobieta w kosmosie Walentyna Tierieszkowa i Mirosław Hermaszewski, którego ówczesny prezydent Dmitrij Miedwiediew odznaczył medalem „Za zasługi w podboju kosmosu". Wiązankę kwiatów na grobie zmarłego 12 grudnia 2022 r. polskiego kosmonauty złożył rosyjski ambasador Siergiej Andriejew.

OCALAŁY Z RZEZI WOŁYŃSKIEJ

Protoplastą wołyńskiej linii jego rodziny był Wincenty Hermaszewski, który za udział w powstaniu listopadowym został wywieziony na Sybir, a po powrocie osiadł na Wołyniu, w połowie drogi między Równem i Sarnami. Rodzice Mirosława pobrali się w latach 20. XX w. we wsi Lipniki. W nocy z 25 na 26 marca 1943 r. spokojne i dostatnie życie przerwał atak banderowskich band. Starsze z siedmiorga rodzeństwa i ojciec walczyli w oddziałach samoobrony. Czując niebezpieczeństwo, rodzina przez dwa tygodnie spała w ubraniach. Jednak feralnego dnia matka uznała, że nic złego się nie wydarzy, dzieci rozebrała i położyła spać. Gdy tylko usnęły, rozpętało się piekło. W swojej książce „Ciężar nieważkości" Mirosław Hermaszewski pisał: „Uzbrojeni w drągi, siekiery, widły, kosy, łańcuchy, broń palną i we wszystko, czym można było nie tylko zabić, ale i zadać jak najwięcej cierpień, okrążyli spokojnie śpiącą wieś. Podpalili zabudowania i rozpoczęli rzeź. Mordowano okrutnie, bez względu na wiek i płeć, grabiono dobytek". Jeden z Ukraińców strzelił matce w głowę, ale na szczęście nie trafił, zranił ją w ucho i skroń, a ta upuściła nieprzytomna zawiniątko z dzieckiem. To był malutki Mirek, który miał wtedy 18 miesięcy. Na szczęście w sąsiedniej wisi Białka znajome Ukrainki udzieliły jej schronienia, nakarmiły. Nazajutrz malec został odnaleziony przez tatę w śniegu zawinięty w koc. W Lipnikach zginęły 182 osoby, wieś spalono, ludzi wymordowano m.in. za pomocą siekier i wideł. Bandyci z UPA zastrzelili ojca parę miesięcy później.

> „Nie znam nikogo, kto był wierzący i wrócił stamtąd ateistą, ale znam takich, co polecieli w kosmos jako niewierzący, a wrócili z wiarą" – mówił gen. Hermaszewski dwa lata temu w rozmowie z tygodnikiem „Sieci"

Z KRESÓW NA ZIEMIE ODZYSKANE

W 1945 r. Kamila Hermaszewska z siedmiorgiem dzieci wyjechała do Wołowa na Dolnym Śląsku. Już kilka lat później prymusem w Szkole Orląt w Dęblinie został jego brat Władysław. Stał się bohaterem, ułożono o nim czytankę dla dzieci, korygując również życiorys. Według nowej wersji ojca zamordowali faszyści za współpracę z sowieckimi partyzantami. Brat zaimponował młodszemu Mirkowi, który swoją przygodę z lotnictwem zaczynał od modelarstwa i czytania „Skrzydlatej Polski". Jednak wojskowa komisja uzupełnień orzekła kategorię C oznaczającą ograniczoną przydatność dla wojska. Miał 12 kg niedowagi, jednak zgłosił się na egzaminy do Dęblina, gdzie test na 1500 metrów pokonał najszybciej, biegnąc po żużlowej bieżni na boso. Został najlepszym kadetem Szkoły Orląt, równolegle działał w ZMS, a potem w PZPR.

Gdy wprowadzano stan wojenny, odbywał kurs w Akademii Sztabu Generalnego w Moskwie i wszedł w skład Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Potem tłumaczył, że była to jego wielka życiowa tragedia. Nie znalazł się w tym gronie przypadkowo, był jedynym pilotem-kosmonautą, osobą wywołującą pozytywne skojarzenia, a dla Jaruzelskiego sprawdzonym podwładnym. WRON zaś instytucją pozakonstytucyjną, wykorzystującą autorytet wojska do celów politycznych. Już w lipcu 1982 r. Hermaszewski został awansowany na stopień pułkownika i objął stanowisko starszego inspektora Oddziału Szkolenia Lotniczego w Dowództwie Wojsk Obrony Powietrznej Kraju. W 1987 r. został komendantem Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. We wrześniu 1988 r. awansowano go na generała brygady.

Po zmianie ustrojowej Jan Parys, minister obrony w rządzie Jana Olszewskiego, był zdania, że nie powinien piastować funkcji w armii niepodległej Polski. Innego zdania był Janusz Onyszkiewicz, który w 1993 r. powierzył mu stanowisko szefa bezpieczeństwa lotów Dowództwa Wojsk Lotniczych. Lot pożegnalny Hermaszewski odbył 5 października 2005 r. na pokładzie myśliwca MiG-29. Należał do SLD, z którego list bez powodzenia ubiegał się o mandat senatora. Do końca miał kontakt ze środowiskiem astronautów, był członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Uczestników Lotów Kosmicznych. Wciąż brał udział w spotkaniach z czytelnikami, w festiwalach naukowych.

Pierwszy polski astronauta zmarł w wieku 81 lat. Spoczął na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Mszy żałobnej przewodniczył bp polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz. W liście kondolencyjnym premier Mateusz Morawiecki napisał, że generał inspirował Polaków do działań, w których powinni mieć udział.

eprasa.pl 7bac93b467

Na wózku inwalidzkim w kamasze

Wysyłanie do wojska z przyczyn politycznych jesienią 1982 r. nadal pozostaje jedną z najmniej znanych form represji stanu wojennego. Przez lata poddani jej nie mogli liczyć na sprawiedliwość w wolnej Polsce. Na szczęście zmieniło się to w ostatnim czasie, kiedy zostali objęci podobnymi uprawnieniami jak represjonowani w inny sposób ich koledzy z opozycji

GRZEGORZ MAJCHRZAK

„Miałem skalę porównawczą, jak było w normalnym ośrodku internowania, a jak było w tym wojskowym. Normalny ośrodek internowania w porównaniu z tamtym to jest przedszkole. Tam była gehenna" – relacjonował po latach Adam Siatka, który najpierw (jako cywil) został osadzony w ośrodku odosobnienia w Uhercach, a później trafił do jednostki wojskowej w Czerwonym Borze.

Takich osób jak ten działacz NSZZ Solidarność przy Hucie im. Lenina było zdecydowanie więcej. Wynikało to z tego, że po 13 grudnia 1981 r. PRL-owskie władze sięgnęły po metodę stosowaną wcześniej, ale zdecydowanie na mniejszą skalę działań wobec działaczy opozycji, która polegała na wysyłania ich do wojska. „Inteligentna forma internowania", bo tak – niezwykle zresztą trafnie – określił ją główny architekt stanu wojennego Wojciech Jaruzelski, była uzupełnieniem klasycznego internowania.

ĆWICZENIA DLA AKTYWNYCH

Według danych zgromadzonych przez IPN na początku listopada 1982 r. poddano jej 1447 rezerwistów oraz 264 poborowych. Ci pierwsi zostali skierowani na trzymiesięczne „ćwiczenia", a ci drudzy do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Trafili oni do specjalnie wcześniej wytypowanych jednostek, które nazwali później wojskowymi obozami specjalnymi. Rezerwistów wysłano do Brzegu, Budowa, Chełmna nad Wisłą, Czarnego, Czerwonego Boru koło Łomży, Głogowa, Gorzowa Wielkopolskiego, Rawicza, Trzebiatowa i Unieścia, z kolei poborowi trafili do Chełma, Jarosławia i Węgorzewa.

Jakie były kryteria doboru wysyłanych w kamasze jesienią 1982 r.? Najlepiej świadczą o tym wytyczne dyrektora Departamentu V MSW Józefa Sasina rozesłane do komend wojewódzkich Milicji Obywatelskiej w październiku tego roku: „Proszę [...] wytypować osoby rekrutujące się z dużych zagrożonych zakładów pracy podejrzane o: inspirowanie i organizowanie ostatnich strajków

Fot. Stefan Zbączewski/REPORTER

eprasa.pl 7bac93b467

i zajść ulicznych, aktywne występowanie przeciwko tworzeniu nowych związków zawodowych, czynną wrogą działalność (np. druk, kolportaż, łącznikowanie itp.), a nienadające się z różnych powodów do internowania lub zatrzymania".

Jak wspomina Andrzej Skrobun, który trafił do Węgorzewa: „Nie wiedziałem, co o tym mam sądzić, bo było już po normalnym poborze [...]. Dopiero jak na miejscu mnie ogolili i spotkałem się z innymi »internowanymi« tak samo jak ja, to zorientowałem się, że wszyscy są tutaj z powodu stanu wojennego, za działalność solidarnościową albo z powodu udziału w walkach ulicznych. Tych ostatnich chyba było najwięcej".

OSŁABIĆ PODZIEMIE

Głównym celem powołania do wojska tej grupy osób było osłabienie opozycji przed zapowiadanym na 10 listopada 1982 r. przez podziemne władze (Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ Solidarność) protestem przeciwko delegalizacji związku. Protestem, którego się PRL-owskie władze obawiały się – jak się później okazało zdecydowanie na wyrost – wręcz panicznie. Spowodowało to, że w kamasze trafili ludzie, którzy – np. ze względu na stan zdrowia – nigdy się tam nie powinni znaleźć. Ludzie zresztą różni.

„Znajduje się tam ok. 450 osób w wieku od 24 do 46 lat, które brały czynny udział w działalności NSZZ Solidarność. Wśród nich można spotkać przewodniczących komisji zakładowych, jak również prostych pracowników. Są tam prawnicy, inżynierowie, nauczyciele, górnicy, robotnicy i nawet artyści z całej Polski [...]. Żadna z tych osób nigdy nie była w wojsku i wcielono ich, nie bacząc na ich stan zdrowia. Znajdują się wśród nich tacy, którzy przebyli niedawno operację chirurgiczną, mieli wyciętą część żołądka, nie mają palców, chodzą o laskach, noszą okulary powyżej 5,5 dioptrii, czyli ludzie, którzy w normalnych warunkach nigdy by nie byli wcieleni do wojska" – relacjonowała jedna z osób odwiedzających w stanie wojennym jednostkę wojskową w Czerwonym Borze. Z kolei Józef Pintera, którego wysłano do Chełmna, wspomina: „Okazało się, że powołano kolegę na wózku inwalidzkim, innego w gorsecie ortopedycznym".

POD NAMIOTAMI

Warunki, w których przebywali, były różne, czasem wręcz skandaliczne – niekiedy mimo mroźnej zimy 1982/1983 ulokowano ich w namiotach (Brzeg, Chełmno) lub w oczywiście niedogrzanych, a początkowo z powodu braku opału w ogóle nieogrzewanych wagonach kolejowych (Czerwony Bór). „Był to 50-metrowy pas ziemi między Wisłą i wałem przeciwpowodziowym. Przerażające miejsce na wypadek powodzi nocnej" – opisywał skierowany na „ćwiczenia" do Chełmna Jerzy Olszewski.

Opozycjonistów wysłanych do wojska starano się odseparować nie tylko od miejscowej ludności cywilnej, ale również od zwykłych żołnierzy, powołanych do odbycia zasadniczej służby wojskowej. „Po pewnym czasie dowiedzieliśmy się, że wśród mieszkańców Rawicza rozpowszechniono informacje, że

Naszemu Koledze

KOSMIE ZŁOTOWSKIEMU

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

ŚP. TATY

w imieniu grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów składa

Ryszard Legutko

5/0123/F

Pani

MAŁGORZACIE SIWEK

ORAZ JEJ NAJBLIŻSZYM

Przekazujemy szczere wyrazy współczucia i głębokiego żalu z powodu śmierci

MAMY

Jesteśmy z Wami w tych trudnych chwilach

Koleżanki i koledzy z Asekuracji oraz Saltus Ubezpieczenia

2/0123/F

eprasa.pl 7bac93b467

jesteśmy bandą kryminalistów, złodziei i wykolejeńców" – relacjonuje skierowany do tamtejszej jednostki wojskowej Edward Kluczyński.

„Mówili o nas, że jesteśmy »niebieskie ptaki«, nieroby itp. A my wszyscy mieliśmy po 10, 15, 20 lat pracy" – to z kolei wspomnienie Zbigniewa Grucy, który trafił do Budowa.

CIĘŻKA PRACA I INDOKTRYNACJA

Skierowanych do wojska z przyczyn politycznych poddawano przesłuchaniom, rewizjom, a także innym szykanom. „Nie było żadnych szkoleń wojskowych, ale pobrali nam za to odciski palców. Cały czas odbywały się przesłuchania" – można przeczytać w relacji Leszka Jaranowskiego, wysłanego do Czerwonego Boru. „Wzywali nas na rozmowy, prowadzili je oficerowie kontrwywiadu. Pytania, które zadawali, nie miały nic wspólnego z normalną zasadniczą służbą, a bardziej dotyczyły kwestii związanych z bieżącą sytuacją polityczną" – tak je opisuje Dariusz Wódz, skierowany do Węgorzewa.

Byli również zmuszani do ciężkiej, najczęściej zresztą kompletnie bezsensownej pracy. Tak zapamiętali swoje „szkolenie" rezerwiści z Unieścia: „Polegało na wykonywaniu ciężkich prac fizycznych przy budowie strzelnicy na kilkunastostopniowym mrozie [...]. Najczęściej zrywano zamarzniętą darń, przenoszono materiały budowlane, duże płyty chodnikowe, wycinano drzewa czy kopano głębokie doły, które później inni zasypywali". „Przekładaliśmy podkłady kolejowe z miejsca na miejsce. Kazali doły kopać, że niby się okopujemy" – tak z kolei „ćwiczenia" w Brzegu wspomina Franciszek Konaszewicz.

Opozycjonistów wysyłanych w kamasze poddano, a dokładniej – próbowano poddawać, indoktrynacji politycznej. „Obowiązkowo oglądaliśmy »Dziennik Telewizyjny«, po którym odbywały się szkolenia polityczne płk. Gruchota lub Grzmota. Cały czas nas prowokował, aby ktoś się wychylił z »wrogim« komentarzem [...]. Ten, który to zrobił najpierw, był publicznie sponiewierany, a następnie najbliższą godzinę spędzał, biegając wkoło boiska w pełnym oporządzeniu" – relacjonuje Jacek Pawłowicz skierowany do jednostki wojskowej w Węgorzewie. Często zresztą owe oglądanie wyglądało kuriozalnie. Jak z kolei twierdzi Marian Firkowski, rezerwista z Czarnego: „Zmuszali nas do oglądania »Dziennika Telewizyjnego«, odwracaliśmy się wtedy plecami. Tylko raz oglądaliśmy normalnie, to jest wtedy, kiedy zmarł Leonid Breżniew".

Działacze opozycji wysłani do wojska jesienią 1982 r. byli oczywiście inwigilowani. I to zarówno przez agenturę Wojskowej Służby Wewnętrznej – wywodzącej się głównie z kadry wojskowej, jak i Służby Bezpieczeństwa, przekazanej na czas służby wojskowej WSW. Jak wynika np. z notatki dotyczącej „stanu pracy operacyjnej wśród powołanych do wojska działaczy antysocjalistycznych" z końca listopada 1982 r. wśród kadry zawodowej i dowódców drużyn, Wojskowa Służba Wewnętrzna dysponowała 75 tajnymi współpracownikami, ale wśród „wcielonych ekstremistów" udało się jej pozyskać jedynie dziewięciu wcielonych. Ponadto kolejnych czterech TW wcielono do wojska w celu inwigilacji kolegów oraz jednego przejęto od SB. „Pisarzem na kompanii był taki człowiek, który nie był z solidarnościowych kręgów. I myśmy go rozpracowali, że to kapuś. I paru chłopaków zrobiło mu w nocy kocówę. Z tego wyszły poważne konsekwencje, bo był proces i dwóch chłopaków poszło siedzieć za pobicie" – wspomina Stanisław Pituła, poborowy z Jarosławia.

> Mimo inwigilacji i surowych kar za wszelkie przejawy oporu, opozycjoniści wysłani w 1982 r. do Ludowego Wojska Polskiego protestowali, najczęściej podejmując głodówki, odmawiając oglądania „Dziennika Telewizyjnego" czy też wznosząc wrogie okrzyki lub wykonując wrogie napisy, jak np. „Niech żyje Solidarność"

NIE DALI SIĘ ZŁAMAĆ

Mimo inwigilacji i surowych kar za wszelkie przejawy oporu, opozycjoniści wysłani w 1982 r. do Ludowego Wojska Polskiego protestowali, najczęściej podejmując głodówki, odmawiając oglądania „Dziennika Telewizyjnego" czy też wznosząc wrogie okrzyki lub wykonując wrogie napisy, jak np. „Niech żyje Solidarność". Jak ich internowani koledzy tworzyli pocztę obozową – okolicznościowe koperty, stemple, znaczki. Te i nie tylko te działania spotykały się zresztą ze zdecydowanym odporem wojskowej kadry. „Po pierwszym zbiorowym wysłuchaniu mszy św. poinformowano kategorycznie, że tego rodzaju manifestacje są niedopuszczalne" – pisano na łamach „Toruńskiego Informatora Solidarności" o Trzebiatowie.

PAMIĘTAMY

Niestety po 1989 r. „inteligentna forma internowania" pozostawała nieznaną represją, a starający się o zadośćuczynienie za nią przed sądami wielokrotnie nie mieli szans na sprawiedliwość. Dzięki działalności m.in. Instytutu Pamięci Narodowej na szczęście to się zmieniło – z jednej strony wysłani w kamasze jesienią 1982 r. zostali objęci podobnymi uprawnieniami jak ich koledzy z opozycji poddani innym represjom, z drugiej część osób – dwaj wysocy funkcjonariusze MSW (Sasin i Władysław Ciastoń) za nią odpowiedzialni zostali uznani za winnych tej represji i symbolicznie ukarani przez sąd.

Coraz częściej również jest ona upamiętniana, piszą o niej historycy czy dziennikarze. Pozostaje więc mieć nadzieję, że nie zostanie zapomniana. Ani ona, ani poddane jej osoby, które nieraz tę „zaszczytną" służbę w Ludowym Wojsku Polskim przepłaciły zdrowiem, a w pojedynczych przypadkach (np. Andrzej Kosiewicz) nawet życiem.

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

eprasa.pl 7bac93b467

KULTURY

Aktorski kwartet Pod Dwoma Orłami

Małgorzata Zajączkowska, Karolina Gruszka, Agnieszka Mandat, Sonia Mietielica... Już dla tych aktorek warto oglądać „Dom pod Dwoma Orłami". Ale serial Waldemara Krzystka to także poruszająca opowieść o ludziach, miejscach i meandrach historii

Fot. Michał Baranowski/AKPA, Jacek Kurnikowski/AKPA (2), Telus/AKPA

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Reżyser Waldemar Krzystek nieraz już pokazał, że potrafi budować opowieści łączące czasy, miejsca i ludzi. Spinające fakty i losy. I że ma dobrą rękę do aktorów. Wystarczy przypomnieć filmy: „Mała Moskwa" i „80 milionów" czy serial „Anna German". W „Domu pod Dwoma Orłami" wielopokoleniową opowieść skupił wokół trzech bohaterek oraz czterech niezwykle ciekawych aktorek.

BEZ CIENIA FAŁSZU

Małgorzata Zajączkowska wspomina, że kiedy reżyser zaoferował jej rolę 80-letniej Zofii Szablewskiej była oburzona. O tyle lat ją postarzyć! Po zastanowieniu propozycję jednak przyjęła. I zagrała – jak to ona potrafi – bez nuty fałszu.

Aktorka ma bogate zawodowe doświadczenia. Zbierała je także za oceanem. Ponoć Woody Allen – po tym jak zobaczył ją w filmie „Wrogowie" (1989) Paula Mazursky'ego (gdzie występowały m.in. Anjelica Houston i Lena Olin) – właśnie dla niej dopisał epizod w „Strzałach na Broadwayu" (1994).

Wcześniej zagrała w nagrodzonym Emmy i Złotym Globem filmie „Rodzina Sary. Anons" (1991), partnerując Christopherowi Walkenowi i Glenn Close. Podobno odmówiła Kevinowi Costnerowi udziału w „Wodnym świecie" (1995), wybierając popularny serialu „All My Children". W Stanach występowała pod nazwiskiem męża, jako Margaret Sophie Stein.

Do Ameryki trafiła po części dzięki Agnieszce Holland, u której debiutowała w kinowych „Zdjęciach próbnych" (1976). W Paryżu, do którego pojechała, by odwiedzić przyjaciółkę ze studiów Joannę Pacułę, zastał ją stan wojenny. Co prawda była kojarzona z Grażyną w docenionym w Cannes 1980 filmie Krzysztofa Zanussiego „Constans" i Marianną w nagrodzonym FIPRESCI (Mannheim 1980) obrazie „Bez miłości" Barbary Sass, ale nie znała francuskiego. To Holland pomogła jej zdobyć niewielką rólkę w „Dantonie" Andrzeja Wajdy. Niedługo potem Zajączkowska poznała Karola Steina i wyjechała do USA.

Była w ciąży, gdy dowiedziała się o ekranizacji książki „Enemies". Wysłała do reżysera zdjęcie i żarliwy list. Syn Marcel miał kilka miesięcy, kiedy zagrała pierwszą amerykańską rolę, która otworzyła jej drzwi do kolejnych produkcji.

Kiedy w 1999 r., już po rozwodzie, wróciła do Polski, przypomniała się widzom w serialu „Złotopolscy". Potem zagrała m.in. w filmach „Żółty szalik" (2000) i „Pogoda na jutro" (2003), jednak dopiero kameralna „Noc Walpurgi" (2015) w pełnym wymiarze pokazała jej aktorskie możliwości. Rolę ekscentrycznej operowej diwy, debiutujący w roli reżysera Marcin Bortkiewicz napisał specjalnie dla niej. Partnerował jej Philippe Tłokiński.

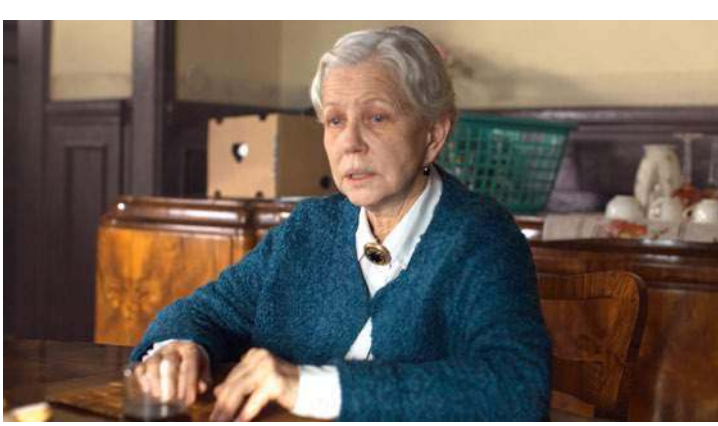

eprasa.pl 7bac93b467

Potem kino oferowało aktorce głównie drugi plan, m.in. w filmach „Zaćma" (2016) czy „Moje wspaniałe życie" (2021) oraz serialach: „Druga szansa" (2016–2017) czy „Echo serca" (2019). W „Domu pod Dwoma Orłami" gra postać, której młodszą wersję stworzyła Karolina Gruszka.

OD PODSZEWKI

Nie sposób oprzeć się porównaniom serialu Krzystka do wcześniejszej o 25 lat „Bożej podszewki" Izabelli Cywińskiej, gdzie 17-letnia Karolina Gruszka stworzyła niezapomnianą postać Gieniusi.

Naturalną wrażliwość i talent od początku ekranowej drogi szlifowała u boku i pod okiem znakomitych aktorów oraz filmowo-teatralnych twórców. W efekcie każdą z postaci, którą przychodzi jej budować – czy to na ekranie, czy na scenie – potrafi stworzyć dogłębnie, prawdziwie, od podszewki.

Tak było m.in. u Jana Jakuba Kolskiego („Daleko od okna", 2000), Filipa Bajona („Przedwiośnie", 2001), Izabelli Cywińskiej („Kochankowie z Marony", 2005), Marie Noëlle („Maria Skłodowska-Curie", 2016), Marcina Krzyształowicza „Pani z przedszkola" (2014) czy Ryszarda Brylskiego („Śmierć Zygielbojma", 2021).

Ze swobodą umie nosić historyczne kostiumy, ale odnajduje się też we współczesnych produkcjach, również serialowych, takich jak „Sfora" (2002), „Oficer" (2004), a ostatnio w „Królestwie kobiet" i „Kodzie genetycznym" (oba z 2020) czy „Nieobecnych 2" (2022).

Małżeństwo z reżyserem i dramatopisarzem Iwanem Wyrypajewem otworzyło przed nią nowe perspektywy. Był czas, kiedy – już także jako mama (dziś 10-letniej Magdy) – dzieliła życie na dwa domy i teatry: w Warszawie i Moskwie.

Rok temu przyznała, że choruje na stwardnienie rozsiane (SM). Zaangażowała się w kampanię społeczną NEUROzmobilizowani.

W „Domu pod Dwoma Orłami" wróciła ze swoją bohaterką na przedwojenne Kresy, a potem – tracąc bliskich – przeżyła zsyłkę i repatriację. Również przy tej roli mogłaby przywołać słowa, którymi skomentowała współpracę z Izabellą Cywińską: „Pokazała mi, że ten zawód może być sposobem na rozumienie siebie i świata".

W EKIPIE

W Agnieszce Mandat Waldemar Krzystek zobaczył córkę nestorki rodu, choć prywatnie aktorka jest od Małgorzaty Zajączkowskiej starsza o trzy lata. Panie spotkały się w serialu „Ekipa" (2007), współreżyserowanym przez Agnieszkę Holland, w którym pierwsza wcielała się w żonę premiera Nowasza (Janusz Gajos), a druga – w minister spraw zagranicznych.

To dzięki Holland, już po 60, Agnieszka Mandat zagrała w kinie pierwszoplanową rolę. Film „Pokot" (2017) powstał na podstawie prozy Olgi Tokarczuk. Wcześniej aktorka była związana przede wszystkim z krakowskim Starym Teatrem, do którego trafiła zaraz po dyplomie w 1976 r. Na scenie grała u wybitnych reżyserów, takich jak Jerzy Jarocki, Krystian Lupa czy Andrzej Wajda. Z czasem została też akademickim wykładowcą, z tytułem profesora w dziedzinie sztuki aktorskiej. W dorobku ma także doświadczenia reżyserii teatralnej.

Dużą rozpoznawalność przyniósł jej udział w serialowym cyklu „Domu nad rozlewiskiem" na podstawie książek Małgorzaty Kalicińskiej, gdzie stworzyła postać niepełnosprawnej umysłowo Kaśki. W „Koronie królów" wcielała się w Katarzynę Pilecką.

W „Domu pod Dwoma Orłami" gra Helenę Lach, córkę Zofii i matkę Marianny, studentki architektury, która w lipcu 1997 r. wraca do rodzinnego Wrocławia. Następnego dnia wielka woda zalewa wszystko. Skutki powodzi odsłaniają zawartość piwnicznej skrytki, a wraz z nią rodzinne tajemnice, wiążące się zarówno z historią miasta, jak i losami mieszkańców dawnych Kresów.

POLSKIE OPOWIEŚCI

Mariannę gra młoda aktorka Sonia Mietielica, doskonale już znana telewidzom m.in. z wieloodcinkowej sagi „Stulecie Winnych". Na dużym ekranie zadebiutowała jako 14-latka, w filmie „Handlarz cudów" (2009) – od siedmiu lat mieszkała już wtedy w Polsce. Do Krakowa przyjechała z mamą z położonego na dalekim wschodzie Rosji miasta Barnauł.

W 2019 r. ukończyła warszawską Akademię Teatralną. Rok wcześniej zagrała w kinowym „Wilkołaku" Adriana Panka. Dziś 26-latkę możemy oglądać m.in. w produkcji Netfliksa „Pod wiatr". Na premierę czeka „Pogrom 1905. Miłość i hańba" Michała Rogalskiego z jej udziałem, a w realizacji jest animowany film „Chłopi", w którym wcieliła się w Hankę.

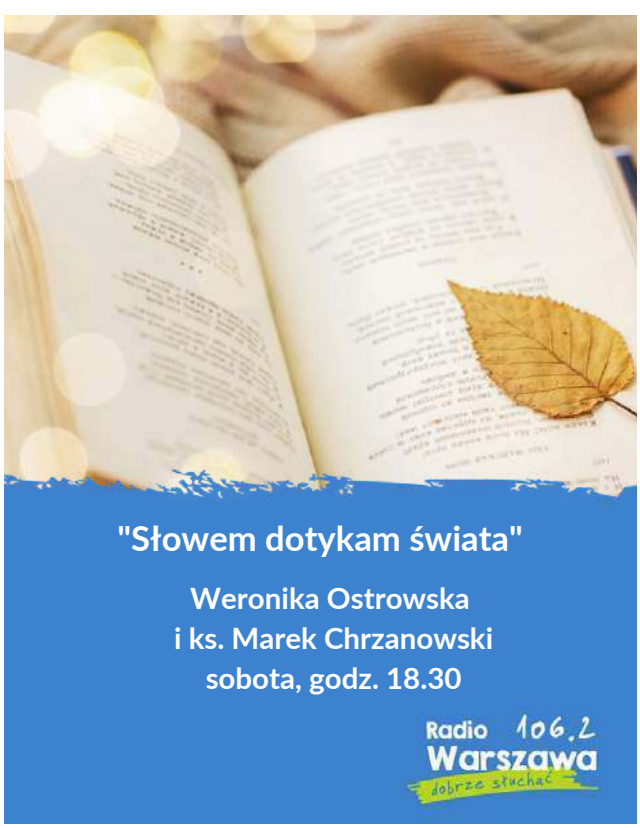

Reklama | 3/0123/F

Fot. Piotr Kukla NSC, Materiały prasowe

eprasa.pl 7bac93b467

3 MIŁOŚCI

Zawsze chodzi o decyzję woli

ROBERT TEKIELI

Rozwój duchowy do poziomu, który znam, polega na poddawaniu Bogu swojej woli. Wtedy On oczyszcza intencje. Czyni łatwiejszym trudne dotąd czynienie rzeczy dobrych. Przemienia i wspomaga naszą wolę.

Kiedy człowiek dostrzega, że robi rzeczy, których nie chce, a nie robi tych, które chce, może stłuc lustro, może też pójść na współpracę z Bogiem. Uświadomienie sobie własnej grzeszności czasem wprowadza człowieka na drogę cynizmu – lekceważenia dobra, czasem skłania go do zakwestionowania jego istnienia albo do uznania zła za dobro.

Mądrość bierze się z relacji z Bogiem. Mądrość nie jest funkcją rozumu. Intelekt to wspaniała władza ludzkiej duszy, dopóki się go nie przecenia. Intelektualiści odgrywający w naszej cywilizacji od czasów renesansu rolę mędrców, odrzucając istnienie Boga, wynieśli ludzki rozum ponad jego miarę. Z intelektu zrobili bożka, a nieśmiertelność ograniczyli do ludzkiej pamięci. Ale intelekt jest jedynie narzędziem, inteligencja może służyć i złu, i dobru, mózg to komputer, efekt jego pracy zależy od jakości wprowadzonych danych. Czynienie zaś zła nie jest mądre. Choć może być przyjemne. Do czasu.

Ateizm okazał się intelektualnym błędem. Fizyka jest dziś o wiele bliżej uznania istnienia Boga jako aktywnego elementu obiektywnej rzeczywistości niż była 100 czy 200 lat temu. Odkrycia dotyczące względnej natury czasu i przestrzeni, kwantowej nieoznaczoności oraz kosmologii Wielkiego Wybuchu całkowicie zakwestionowały status ateizmu i materializmu jako oczywistego paradygmatu nauk przyrodniczych. Ateiści tacy jak Stephen Hawking czy Richard Dawkins są XIX-wiecznymi reliktami. Nauka nie ma dowodów na nieistnienie duchowych, niematerialnych aspektów rzeczywistości. Ateizm to rodzaj negatywnej wiary. Jeden z nowożytnych światopoglądów.

Ludzie odrzucają Boga nie dla intelektualnych racji, ale ze względu na słabość swojej woli. Ateizm jest prawie zawsze dzieckiem nieczystego sumienia. Niewiara rodzi się z grzechu, nie z rozumu. Nowożytna hybris – duma, buta, pycha – jest grzechem i uniemożliwia prawidłowe rozpoznanie sytuacji, w której znalazł się człowiek.

Kiedy czyny oskarżają, mogę się obrazić na Pana Boga, mogę uciekać w alko/porno/narko, w zakupy albo do sieci. Ale mam jeszcze jedną możliwość. I takie jest moje świadectwo.

Bóg ratuje narkomanów, alkoholików wyciąga na powierzchnię, wyprowadza z każdego zła, z każdej ciemności. Wiem to. Doświadczyłem Boga przychodzącego z mocą. Potrzebne jedynie zaufanie.

Wybór jest prosty. Albo koleiny grzechu, albo łaska, współpraca z Panem. By doświadczyć Bożej mocy jest potrzebna wierność. Mieć wiarę, nie zwątpić oznacza być błogo sławionym.

Patrząc na historię mojego życia, jednego jestem pewien: w każdej sekundzie mogę wrócić do kochającego Boga. Mamy Jego miłość zawsze na wyciągnięcie ręki. Potem jest potrzebna kolejna decyzja woli: o zapominaniu o sobie, służbie, o naśladowaniu Jezusa.

Jeśli z miłości służę bliźniemu, mam pokój wewnętrzny. Rezygnacja z siebie wzmacnia charakter, w końcu zamienia się w cnotę – utrwaloną zdolność do czynienia dobra nawet wbrew przeciwnościom.

„Nawracajcie się przez odnowienie umysłu" – to dla mnie jedno z bardziej tajemniczych zdań Ewangelii. Dziś rozumiem je tak: zawsze chodzi o decyzję woli, ale nawrócenie przychodzi przez intelekt. Przez zrozumienie.

Każdy ma swoją prawdę. Bzdura. Prawda obiektywnie istnieje. Mamy obowiązki.

Prawda leży pośrodku? Nie, leży tam, gdzie leży.

Nie ma równowagi między siłami dobra i siłami zła, ta popularna dziś i na Zachodzie chińska metafizyka to nieprecyzyjna, antyczna metafora. W Bogu jest tylko jasność. Tylko prawda, tylko piękno, tylko miłość. Są rzeczy, sytuacje, wybory, gdy muszę być jednoznaczny.

Ludzie odrzucają Boga ze względu na słabość swojej woli. Bóg z nie-woli może wyprowadzić. Umysł, wola i serce. Tajemnice przemiany, nawrócenia, metanoi. Proszę Cię o wierność Tobie, Jezu, o empatię, o widzenie potrzeb drugiego człowieka.

W tym nowym roku niech nas Pan błogosławi i strzeże, niech rozpromieni nad nami swoje oblicze. Niech zstępuje na nas moc z nieba. Prośmy, a będzie nam dane. Nasze szczęście w przyzywaniu imienia Pana nad nami, naszymi dziećmi, rodzicami, wszystkimi, których kochamy. Zostaliśmy wykupieni z niewoli konsekwencji grzechów, w każdej chwili możemy wrócić na dobrą drogę. Każdy z nas jest godzien miłosierdzia. Mamy Ojca, mamy Brata, mamy Ducha, który może się w nas modlić, który jest naszym obrońcą. Wlej, Jezu, w moje serce radość, wdzięczność i serdeczną nadzieję.

eprasa.pl 7bac93b467

Warte Świat sufrażystek i dżinnów, mechanicznych aniołów, seryjnych eunuchów, automatycznych dojarek dla wielbłądów i marksistowskiego sufizmu. Alternatywny Kair 1912 r. Anglicy zostali wyparci z Afryki Północnej dzięki bojowemu użyciu alchemii i militarnemu wsparciu dżinnów, Egipt stał się mocarstwem, Wielka Brytania prowincją. Na Oksfordzie powstają katedry poświęcone alchemii, urokom i magii. Zawstydzony świat białego człowieka został siłą zmuszony do rewizji oświeceniowego paradygmatu.

Rozgrywający się w uniwersum „Władcy dżinnów" tom P. Djèlí Clarka ***„Martwy dżinn w Kairze i inne opowiadania"*** to 150 stron niezobowiązującej zabawy. Przeoryginalna panna detektyw Fatma el-Szarawi w trzyczęściowym angielskim garniturze z melonikiem wraz z kolegami z Ministerstwa Alchemii, Uroków i Istot Nadprzyrodzonych rozwiązuje kolejne zagadki. Choć właściwie fabuły nie mają tu większego znaczenia. Liczy się egzotyka, świeżość steampunkowego uniwersum. „Upiorni chłopcy" i takież dziewczyny z nadprzyrodzonego ministerstwa ratują po raz kolejny świat, a dokładnie w tej samej chwili parlament egipski głosuje nad udzieleniem kobietom prawa wyborczego. Clark cieszy się już samym mieszaniem farb, którymi maluje swoje uniwersum. Dżinny pomogły Egiptowi wyprzeć Anglików – moja wyobraźnia pracuje: czerwone kurtki kontra alchemia. Rewolucyjny sufizm, szamanki sufrażystki walczące o słuszną sprawę, no i jakoś tu bezbronne, bezradne steampunkowe anioły... O ile to są anioły. W tym świecie wrze jak zimą w kociołku północnoamerykańskiego trapera: feeria nieopatrzonych motywów, lekkość pióra, spójność w szaleństwie odcieni. Tytułowe opowiadanie jest błyskotliwe. Wędrujemy przez oldskulowy świat, którego jeszcze nie przeorał panseksualizm.

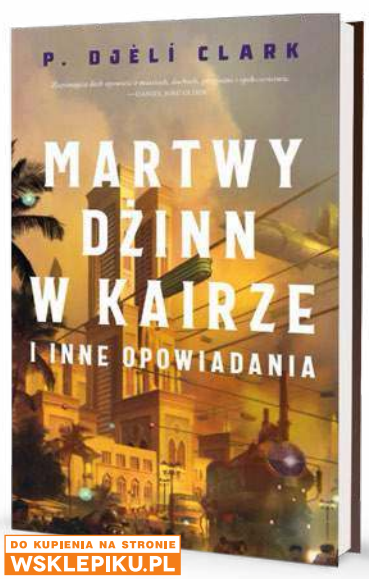

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

„Kairczycy stanowili część miasta, które kochało wszystko, co podkreślało jego wychwalaną nowoczesność" – Clark pyta, jak wyglądałby świat bez potworności kolonializmu. To też, bo przede wszystkim dobrze czytelnika bawi.

Warte „Jestem psychopatą szczęściarzem" – pisze w książce ***„Mózg psychopaty"*** James Fallon, ceniony amerykański psychiatra i neurobiolog. „To, że nie doświadczyłem przemocy ani wykorzystywania, a otrzymałem wsparcie i miłość ze strony rodziców i dalszej rodziny, prawdopodobnie mnie ocaliło". Fallon nie został mordercą jak wielu jego przodków. Jest narcyzem i przysparza bliskim wielu stresów, ale jego życie i praca pokazują, że psychopaci mogą przynosić społeczeństwu pewne korzyści. Klucz oczywiście znajdziemy w rodzinie pełnej miłości: Fallon miał kochającego ojca oraz przenikliwą empatyczną matkę, która potrafiła wyprowadzić go na ludzi.

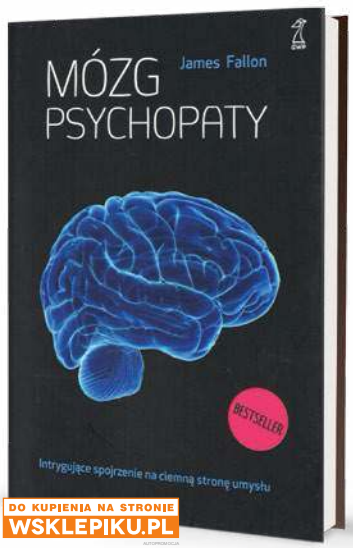

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

Analizując wyniki neuroanatomicznych badań mózgów młodych psychopatów i opierając się na własnych doświadczeniach James Fallon w sposób przekonujący twierdzi, że „prawdziwa troska może wytrącić z ręki niekorzystne karty, które otrzymało się przy narodzinach od natury". Istnieją więc „ważne powody behawioralne, genetyczne, epigenetyczne, psychiatryczne i społeczne, aby porządkować środowisko i otaczać wrażliwe dzieci jeszcze większą miłością", a „sensowne i troskliwe środowisko da się wytworzyć w niemal każdej rodzinie".

To, że psychopaci, czyli osoby mało empatyczne, za to bardzo agresywne, jeśli tylko są dobrze traktowane, mogą pozytywnie oddziaływać na społeczeństwo, widać szczególnie jasno dziś, w czas wojny. Duża odporność na stres, skupienie na celu, bezwzględność, pewność siebie – najlepszy żołnierz to ten, który nie czerpie z zabijania żadnej przyjemności. Pociąga za spust metodycznie, na zimno, bez uprzedzeń i bez emocji. „W społeczeństwie czasu pokoju uznano by to za przejaw psychopatii, w trakcie działań wojennych, kiedy milisekundy decydują o życiu i śmierci, takie podejście jest bardzo przydatne". Fallon nie sądzi więc, by „należało wyeliminować ze społeczeństwa cechy i geny związane z psychopatią". „Doprowadziłoby to do bierności i starłoby nas w proch". Oczywiście dotyczy to przypadków umiarkowanych zaburzeń – patrząc na spektrum psychopatii Fallon ocenia: „Osoby, które w skali Hare'a uzyskują 25 punktów lub więcej, są niebezpieczne, nam tymczasem potrzebne są takie, które mają punktów 20, te nieco bezczelne, z werwą, z zamiłowaniem do skandali – po to, by utrzymywać energię ludzkości, umiejętność przystosowania się i... życie. Osoby takie jak ja".

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 7bac93b467

Holden Caulfield z Polski B

„Jeśli przecięło cię na pół" jest po prostu – jak każda dobra proza – opowieścią o „nie": nieszczęściach, niedopasowaniu, niepokoju, niekochaniu

Wojciech Stanisławski

Paliwo do diesla na fakturę, firemka od blachodachówki, robota za minimalną stawkę, wieczny szum autostrady za ścianą z brudnych paneli, które przecięły pola na pół. Bezimienna, brudna i wysychająca rzeczka, na której brzegach osadzają się „strzępki, folie, butelki", odwieczny pojedynek pobożnego radia babci z bezbożnym telewizorem mamy, wikary w pustoszejącym kościele i chłopaki dorabiające w tartaku po lekcjach, z łapami zielonymi od impregnatu, shreki. Ale też – ostatnie żniwa (ostatnie, bo „nie opłaca się orać, siać, zbierać i kosić"), i nagle tata „zanurzył wiadro w ziarnie [...] wzbił się, wiotki i leciutki, jak ten nartnik w stawie podniósł się w słońcu i podał mi koniuszkami swoich palców ciężkie wiadro pełne dzieci słońca – ziaren". A więc taka jesteś, wsi spokojna, wsi wesoła?

Tak wynikałoby z „Jeśli przecięło cię na pół", drugiej już książki Łukasza Barysa. Wraz z pierwszą („Kośćmi, które nosisz w kieszeni", omawianymi już na tych łamach) są one dla mnie jak dotąd jednymi z powieści najwięcej mówiących w tej dekadzie o polskiej rzeczywistości i stanie ducha poza obszarem wielkomiejskim. Także o tym, bo jest to – jak widać choćby z powyższego cytatu – solidna dawka literatury, wizji, słowotwórstwa. Ale jest i świadectwo, przejmujące, o wsi zmodernizowanej i pustoszejącej, wydrenowanej ze swoich sensów i cyklów, będącej już tylko wysypiskiem, daczowiskiem i rezerwuarem siły roboczej dla miasta. To Polska już nie B, lecz BBB, skóra zwleczona ze wsi, wieś przecięta na pół – korzenie w pańszczyźnie, w dworskich czasach,

Łukasz Barys, „Jeśli przecięło cię na pół", Cyranka, 2022

liście (żółknące) w wyludniającej się i urbanizującej Unii, a między nimi tylko bóle fantomowe, siano, śmieć.

Oczywiście pozostaje pytanie o wierność tej relacji, o jej wielostronność, zwłaszcza gdy traktuje ona o ludzkich postawach, zachowaniach i obolałościach. Miałem chwilami przy lekturze takie wątpliwości, zwłaszcza że gdyby wyliczyć po prostu kolejne doświadczenia i prywacje głównego bohatera (co jest – powiedzmy sobie szczerze – dość prostackim zabiegiem), to mogłoby się okazać, że niepokojąco pokrywają się z treścią reportaży o problemach młodzieży w „Newsweeku" czy „Polityce", zwłaszcza gdyby opisywać te prywacje publicystycznymi frazami. „Dyskryminacja gorzej sytuowanych uczniów"? Jest. „Samookaleczanie"? Jest. „Nietolerancja wobec odmienności"? Jest, jest. Aż chciałoby się zakrzyknąć frazą z klasyka Hłaskowera: „Ejze likwidacja! Ejze likwidacja!".

Tyle że to nie takie proste. Oczywiście, teksty „Newsweeka" czy „Polityki" bywają boleśnie przewidywalne, podobnie zresztą jak ich oponentów. Ponieważ są to jednak właściwie jedyne reportaże o tematyce społecznej (prasa prawicowa rzadko zniża się do podobnych prac), trudno ocenić, na ile są wynikiem chciejstwa i gorączki emancypacyjnej, na ile świadectwem ciśnień, o których pokolenie boomerów nie wie ani wiedzieć często nie chce.

Oprócz tego to ja dopuściłem się trochę nieuczciwego zabiegu, redukując niepokoje Barysowego Marcela do prostych fraz. Piszę „samookaleczenie", bo brzmi znajomo i porządkuje niczym system klasyfikacji chorób – ale czy scena ekstatycznego, podszytego rozpaczą zniszczenia żałosnej, szmacianej marzanny, „z białą twarzą ze ścierki i krzywą linią markerowego uśmiechu", kiedy to szkło z rozbitych butelek, których wszędzie pełno („zielone szkło skupiało na sobie białe światło, zamieniało to światło w piwną wiadomość"), kaleczy również palce bohaterów, naprawdę zmieściłaby się w nudnym, bo przewidywalnym reportażu z newsweekowym *ceterum censeo* „bo PiS za mało daje na psychiatrię dziecięcą" w puencie?

Na szczęście nie.

I to nie tylko ze względu na szczególną, niewspomnianą przeze mnie przedtem

eprasa.pl 7bac93b467

cechę Barysowego świata, obecną i w poprzedniej jego powieści: szczególną odmianę zmarłych obcowania. W jego książkach bariera między umarłymi a żywymi jest półprzepuszczalna, z bliskimi można porozmawiać na brzydkim cmentarzu (flaszka mocnego malinowego wina wystarczy za tabliczkę ouija), czasem powracają do rodzinnych zagród i siedzą w kuchni, niczym w „Pikniku na skraju drogi" Strugackich, czasem rezydują, spragnione mleka i uwagi niebożątka, w ruinach w pobliskim lesie. Nie budzą zgrozy, lecz zakłopotanie, czasem ujawniają dawne intrygi, częściej sprawiedliwie rozdane nieszczęścia (jednych wywieźli do pabianickiego getta, drugich zaszlachtowali Sowieci, trzecich rozstrzelali Niemcy, czwarta padła ofiarą wiejskiej akuszerki).

Jest ten wątek leśmianowo-konwicki bardzo u Barysa mocny, można w nim widzieć dowód na żywotność, *nomen omen*, „Dziadów" w kulturze polskiej albo odradzanie się w ostatnich latach tego motywu za sprawą „Upiora" Łukasza Kozaka – w każdym razie te zrezygnowane zombie, które czasem tylko proszą o chleb i wódkę, ciężko byłoby wpisać do propagandy przedwyborczej. Zresztą śmierć u Barysa, nie tylko śmierć bliskich, to osobny, wielki nurt, dwie świetne strony o sadzonkach pomidorów, „małych trumienkach z ziemią w środku", które stały na parapecie w kuchni, aż tata wynosił je pod szklarnię, a babcia „siedziała obrażona, zła, że dzieci, które one przedstawiła słońcu, teraz sobie odchodzą w dorosłość pełną czerwieni i szkła", są jak wykołysane przez Demeter.

Na tym polega sekret (i bolesna, nieobiecująca sukcesu siła) bohatera tej powieści: jego niepewność, osobność i słabość są spowodowane głębszymi przyczynami niż „niewłaściwa dystrybucja środków" albo „opresyjne wzorce kulturowe". Jego samotności, osierocenia, „niemiłości" nie da się w żaden sposób uzdrowić w żadnym planie politycznym. „Jeśli przecięło cię na pół" jest po prostu – jak każda dobra proza – opowieścią o „nie": nieszczęściach, niedopasowaniu, niepokoju, niekochaniu (albo niedopasowaniu kochania – bo przecież Marcel doświadcza miłości i matki, i ojca, i babci – tyle że nieporadnych, topornych, nieuważnych. Ale jaka ludzka miłość nie jest nieporadna?). Tyle że to nastoletnie poszukiwanie i rozpoznawanie siebie jest wpisane w konkretny czas i miejsce. Marcel nie buszuje po nowojorskich czy warszawskich ulicach, lecz po nieużytkach, po klepisku podwórza i zaśmieconym lasku, i dlatego te niepokoje wychowanka Sromutki są szczególnym świadectwem.

Bohater Barysa nie poszukuje tylko ukojenia po śmierci matki, prawdy o sobie, formuły, która pozwoli mu wejść w dorosłość. „Jeśli przecięło cię na pół" to również opowieść o osypywaniu się dotychczasowych języków. „Pani od historii nam tłukła, że naród polski i Herbert, i Miłosz, i Herbert, i Miłosz [...] runo nicości, ciemne zakątki, dokąd poszli tamci", ale ten opis odkleja się jak wężowa skórka, bo dzieci zamiast runa nicości zbierają na instaserduszka – „pięć od koleżanek, pięć od łowców serduszek i pięć od panów z Arabii, bardzo ciekawskich botów, które są sztuczne, ale bardzo miłe dla polskich dzieci w internecie". Biedna Milena, niekochana, to odmawia gorzkie żale, to – nasłuchawszy się telewizji – mantruje o „pe-ka-be", tata opowiada o kosynierach, Kmicicu, Oleńce i złej Unii, ale tak naprawdę potrafi „znaleźć diamencik czułości" tylko wtedy, gdy opowiada o sadzeniu nasion – i Marcel miota się między tymi zetlałymi żargonami, szukając własnego języka – aż czasem sięga do „zaumu", do echolalii, do sklejanych na nowo sylab. Szukanie nowego języka – o, to byłby dobry (meta)polityczny temat.

Trzeci redaktor

Nie mogłem się oprzeć pokusie zatytułowania w ten sposób niniejszej noty nie tylko dlatego, że tytuły z liczebnikiem porządkowym po prostu dobrze brzmią (por. „Czwarty protokół", „Siódma pieczęć" itd.), ale przede wszystkim z tej samej potrzeby, która przyświecała prof. Rafałowi Habielskiemu i wydawcom książki: przywrócenie Mieczysławowi Grydzewskiemu stosownego miejsca w polskiej kulturze XX w., dociążenie jego wizerunku, który znamy głównie ze skamandryckich facecji. Znaczenie jego dzieł, ukazującego się z niewielkimi przerwami, przez blisko 60 lat (1924–1981), jest ogromne. O podział miejsc medalowych między Giedroyciem, Turowiczem a Grydzewskim można się jeszcze spierać: grunt, żeby podium obsadzić.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Rafał Habielski (red. i opr.), „Bieg czasu, bieg atramentu. O czasopismach Mieczysława Grydzewskiego i o nim samym. Wspomnienia", PIW, 2022

Oczywiście są to wspomnienia cieni o cieniu: tom otwierają teksty Balińskiego, Wittlina, Stempowskiego, spośród znających go osobiście najpóźniej (w 2008 r.) odeszła, jak się zdaje, Maria Danilewiczowa. Stwarza to okazję, by raz jeszcze posmakować zachowanego na emigracji esprit w różnych odcieniach: kostycznego Stempowskiego, perlistej Stefanii Kossowskiej, rywalizujących w weredyzmie braci Zbyszewskich. Za sprawą tej antologii anegdot można jednak dostrzec dwie ważniejsze kwestie. Pierwsza to zdolność Mieczysława Grydzewskiego do całkowitego zredefiniowania się, przebudowania założeń swojego pisma po Jałcie – jasno pokazująca jego hierarchię wartości. I druga – fakt redagowania kolejnych mutacji „Wiadomości" niemal w pojedynkę. Owszem, to dowód geniuszu redaktorskiego – ale i głębokiej tradycji polskiej dezynwoltury w kwestiach organizacyjnych. Redakcje wydają pisma na papierze lub online, ale same nie powinny być – jak reszta instytucji – z kartonu.

eprasa.pl 7bac93b467

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Bareja naprawdę wiecznie żywy

Film dokumentalny „Wszystkie role Stanisława Barei" pokazano po świętach w TVP 2. Zawisł potem na VOD. Jego autor Mariusz Cieślik jest pasjonatem twórczości Barei. W Teatrze Polskiego Radia emitowano jego słuchowisko o tym reżyserze. W drodze jest także film fabularny o nim według scenariusza Cieślika.

Skądinąd Stanisław Bareja doczekał się kilku biografii pisanych i innego filmowego dokumentu. Rozmawiamy o kimś, kto wywarł swoimi „komedyjkami" tak potężny wpływ na świadomość milionów Polaków, że przeszedł do codziennego słownika („bareizmy"). I wywiera nadal, choć zmarł w 1987 r. Jego filmy osiągnęły status kultowych. Ludzie wciąż delektują się cytatami z nich, nawet jeśli młodzi mają kłopot ze zrozumieniem realiów PRL.

W filmie Cieślika przewodnikami po życiu reżysera są wdowa po nim Hanna Kotkowska-Bareja i syn Jan Bareja, grywający epizody w jego komediach. To oni przypominają nie tylko wielobarwny temperament filmowca, ale i jego dzielność – w czasach Solidarności i stanu wojennego realnie pomagał podziemiu. Mówią też o innej bolesnej prawdzie. Polacy głosowali na filmy Barei nogami, ale koledzy filmowcy krytykowali jego twórczość jako błahą i tandetną. Było w tym niezrozumienie poetyki i społecznej roli komedii, co musi zdumiewać w ojczyźnie Fredry. Potem doszły też porachunki władz PRL z Bareją, w co włączali się niektórzy reprezentanci świata filmu.

Tytuł pochodzi stąd, że Bareja sam grywał w filmach małe rólki. Cieślik przypomniał niektóre z nich. W ten sposób życzliwi reżyserzy pomagali z kolei koledze nie umrzeć z głodu w trudniejszych latach. Jan Łomnicki obsadził go w serialu „Dom" w epizodzie reżysera „Zakazanych piosenek" w tużpowojennej Warszawie. Bareja pojawiał się też we własnych filmach. Kto nie pamięta pana Jana z „Misia"? Albo milicjanta Parysa z „Alternatyw 4"? Może także dlatego tak świetnie czuł aktorów, wydobywał z nich naturalną vis comikę. Główne gwiazdy jego filmów typu Wojciecha Pokory, Wiesława Gołasa czy Krzysztofa Kowalewskiego już nie żyją. Ale w dokumencie wypowiadają się m.in. Stanisława Celińska, Ewa Błaszczyk, Bożenna Dykiel, Bogdan Łazuka czy Kazimierz Kaczor. To są wspomnienia celne, i ciepłe, bo takim był człowiekiem bohater filmu.

Jego pierwsze filmy były beztroskimi komediami. Ale potem to się częściowo zmienia. W „Poszukiwanym poszukiwanej" z 1972 r. fragment pod tytułem „Mój mąż jest z zawodu dyrektorem" wszyscy czytali jako atak na PZPR-owską nomenklaturę. W młodszym o dwa lata „Nie ma róży bez ognia" bohater grany przez Jacka Fedorowicza jest osaczony absurdalnym mechanizmem przydziału mieszkań niczym postać z powieści Kafki. Scena, kiedy demoluje własne mieszkanie, jest moją ulubioną. Pojawia się w niej reżyser Henryk Kluba jako rozpustny sąsiad pan Poganek. To jego z kolei wspierał Bareja, kiedy tamten miał zakaz kręcenia filmów.

„Miś" czy „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz" to już istne napaści na realny socjalizm. Zdumienie ogarnia, że cenzura tyle czytelnych aluzji jednak puszczała. Po trosze wstrzelił się w czas rozchwiania PRL-owskich kanonów. Mnie zawsze intrygowało co innego. Bareja nie oszczędzał zwykłych Polaków. Pokazywał, że stali się wspólnikami swojej władzy w codziennym kombinatorstwie, że bywają toksyczni, nawet okrutni w walce o byt. A zarazem w finale „Misia" dawał wyraz żarliwemu patriotyzmowi, wierze w siłę tradycji. Czy to się nie gryzło? Może, ale przecież życie przynosi takie dysonanse poznawcze. Gdzie byłby przedwcześnie zmarły Bareja dzisiaj? Co i kogo by wyśmiewał?

Piotr Zaremba

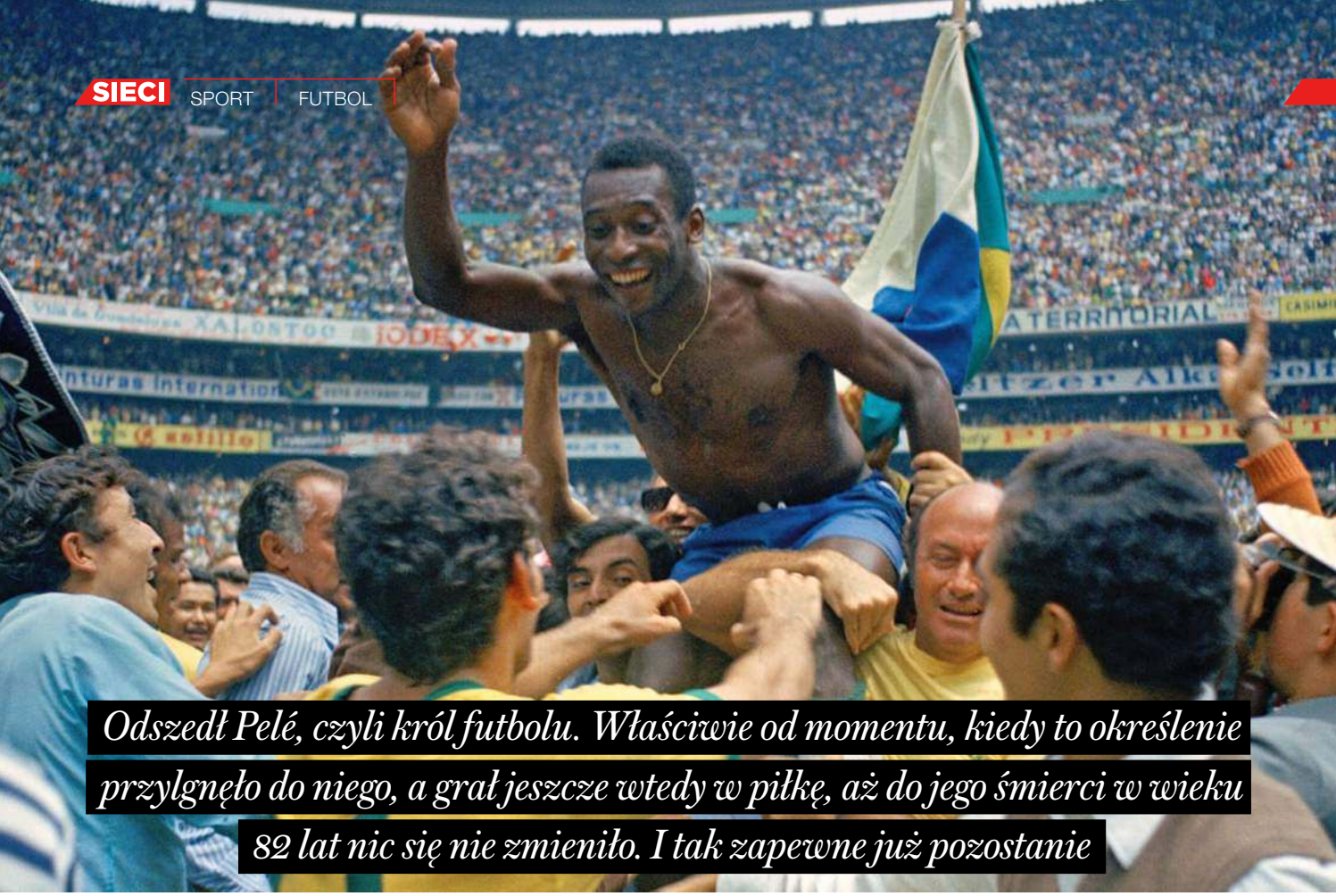

Odszedł Pelé, czyli król futbolu. Właściwie od momentu, kiedy to określenie przylgnęło do niego, a grał jeszcze wtedy w piłkę, aż do jego śmierci w wieku 82 lat nic się nie zmieniło. I tak zapewne już pozostanie

Duma Brazylii

CEZARY KOWALSKI

Choć wielu było i przed nim, i po nim znakomitych piłkarzy, to jednak osiągnięcia i klasa Pelégo bronią się do dziś nawet bez tej całej otoczki kulturowej czy pęczniejącego mitu związanego z upływem czasu.

Miał to szczęście, że jego karierze towarzyszyła rozwijająca się telewizja, były relacje i transmisje, w 1966 czy 1970 r. także w Polsce. Dzięki temu stał się pierwszą gwiazdą piłki nożnej o skali globalnej. Choć nie było jeszcze internetu, rozpoznawano go w absolutnie każdym zakątku świata. Ten świat, który w tamtym czasie wychodził z cienia II wojny światowej, potrzebował symboli nadziei i niepolitycznych bohaterów. Pelé rozsiadł się w tym pustawym wtedy miejscu na wiele lat.

KAŻDY MÓGŁ GO ZOBACZYĆ

Dzięki telewizji właściwie każdy mógł zobaczyć go w akcji i zakochać się w jego grze. Lewa, prawa noga, drybling, niebywała siła i szybkość, którą można śmiało porównywać z obecnymi możliwościami Mbappé. Mimo 173 cm wzrostu niesamowita skoczność, fantastyczna gra głową. Strzelał mnóstwo goli (77 w 92 występach w reprezentacji), ale wiele z nich przewrotką, nożycami, głową, w bardzo ekwilibrystyczny sposób. Prowadził piłkę mniej więcej tak jak dziś Messi, bardzo krótko, przy nodze, unosił stopy nieznacznie, tak jakby sunął, a nie biegł po boisku. Balansował ciałem, gubiąc z lekkością rywali. Bez trudu można sobie go wyobrazić jako współczesną gwiazdę, którejś z najsilniejszych lig europejskich, mimo że futbol zmienił się, gra jest bardziej intensywna, więcej się biega, przez co jest mniej miejsca, a zawodnicy są dużo lepiej wytrenowani fizycznie, mają większą wydolność.

„Gdyby trzeba było, przystosowałby się do innych warunków bez problemu" – twierdzi Włodzimierz Lubański.

Fot. ASSOCIATED PRESS/East News

eprasa.pl 7bac93b467

UCZYNIŁ PIŁKĘ SZTUKĄ

Na swoim ostatnim mundialu w 1970 r., prowadząc Canarinhos po trzecie mistrzostwo świata, był także rozgrywającym, wystawiał piłki kolegom, strzelił cztery gole, ale miał też sześć asyst. Jako 30-latek uchodził właściwie za weterana kadry. Ale jakże mądrego i eleganckiego w grze, strzelca, a także kreatora. Stał się ikoną piłki nożnej bez dodatkowych zabiegów. On stworzył piękno piłki nożnej. Słynną „jogo bonito". Uczynił z prostej gry, w której dwóch facetów gania po boisku za piłką, prawdziwe widowisko. Może nawet ocierające się o sztukę?

Zrewolucjonizował piłkę, zaczynał w czasach, które kojarzyły się z czystą grą bez wielkich pieniędzy i geopolityki, a później siłą rozpędu wkroczył w obszary zarezerwowane dla aktorów czy muzyków. Od niego zaczęły się na wielką skalę reklama i marketing w piłce nożnej, ale nie stało się tak dlatego, że ktoś nagle wymyślił, by zaprzęgnąć do tej sfery piłkarza, ale dlatego, że on tak pięknie potrafił grać. Był pierwszą na świecie gwiazdą sportu, która uprawiała go z takim uśmiechem, pasją, smakiem i elegancją. Aż się prosiło, żeby zacząć na tym zarabiać. On wykuł taki obraz gry, za jakim wszyscy tęsknimy.

Miał 17 lat i 7 miesięcy, kiedy pierwszy raz został mistrzem świata. W 1958 r. podczas mundialu w Szwecji jeden z lokalnych dziennikarzy napisał: „Mamy tu do czynienia z największym talentem w historii tej gry". Minęły 64 lata i to zdanie jest jak najbardziej aktualne. Bohater wyobraźni współczesnych kibiców piłki – Leo Messi, który jest przecież absolutnym geniuszem – miał skończone 35 lat, kiedy sięgnął w grudniu ub.r. po swój pierwszy Puchar Świata. Marne są szanse, by zrobił to po raz drugi.

ZATRZYMAĆ PELÉGO

Trzeba też brać pod uwagę czasy, w których po puchar sięgał Pelé. Cofnijmy się do 1966 r. Pelé miał 26 lat i za sobą już dwa tytuły mistrza świata z Brazylią.

Obrońcy trofeum pierwszy mecz mundialu w Anglii grali z Bułgarią. Bułgar Dobromir Żeczew dostał jasną instrukcję: zatrzymać Pelégo! Niekoniecznie w sposób cywilizowany. Bo coś trzeba było zrobić, by najlepszy już wówczas piłkarz świata nie wygrał swojego trzeciego mundialu z rzędu.

Pożegnanie Pelégo na ulicach Santos

Fot. PAP/EPA

Napastnik Santosu przybył do Anglii, po tym jak dotkliwie poznał, co oznacza przemoc na boisku. Dwa lata wcześniej na słynnej argentyńskiej La Bombonerze w Buenos Aires, gdzie odbywał się półfinał Copa Libertadores, musiał na jakiś czas opuścić boisko, by zmienić kompletnie porwane spodenki i koszulkę.

Jego matka zaczęła klęczeć przed każdym meczem syna i prosić Boga nie o zwycięstwo, ale żeby nikt go nie zranił. Był to bardziej obraz matki torreadora niż zawodnika piłki nożnej.

Pelé wierzył, że mistrzostwa w Europie będą inne, ale już pierwszy mecz w Liverpoolu na Goodison Park przekonał go, że jest zupełnie inaczej.

Przemoc była stałym elementem gry w piłkę w latach 60., 70. i na początku 80. Mniej więcej do czasu, kiedy coraz większa liczba kamer nie pozwalała boiskowym gangsterom pozostawać anonimowi.

Pelé cierpiał na boisku podobnie jak wiele innych gwiazd z tamtych lat. Nie był otaczany taką ochroną, jaką mogą się obecnie cieszyć Messi czy Cristiano Ronaldo. O tym często się zapomina, typując najlepszych piłkarzy w historii.

To trochę tak, jakby porównać pierwszy lot Lindbergha nad Atlantykiem z lotem Concorde'a. Lot Pelégo w 1966 r. został zestrzelony. Spadł on na ziemię niczym kuropatwa. To było prawdziwe polowanie. W pierwszym meczu przeciwko Bułgarii dokonał tego wspomniany Żeczew, doświadczony obrońca, który zachowywał się jak człowiek, którego jedynym pomysłem na boisku było zrobienie rywalowi krzywdy.

Wobec bezradności i braku reakcji sędziów federacja Brazylii planowała wycofanie ekipy z turnieju. Canarinhos nie chcieli grać następnego meczu z Węgrami. Ale w końcu zagrali.

Pokiereszowany Pelé wrócił na trzeci mecz z Portugalią i wówczas João Marais dopełnił dzieła, które rozpoczął Żeczew, brutalnym, podwójnym atakiem. Sędzia oczywiście nawet go nie ukarał żółtą kartką, a dziś za coś takiego zasłużyłby na dwie czerwone i być może roczne wykluczenie z gry.

Pelé dokończył swój ostatni mecz w Anglii z bandażem na prawym kolanie, nie był już jednak zdolny do biegania. Brazylia przegrała 1:3 i odpadła. Ten obraz był z jednej strony przejmujący, a z drugiej żenujący. Bo przecież Portugalia miała potężne argumenty czysto sportowe (przede wszystkim genialny

eprasa.pl 7bac93b467

Eusébio w składzie), by wygrać bez stosowania przemocy.

Po tym mundialu Pelé na pewien czas zrezygnował z gry w kadrze. Wrócił na mundial w 1970 r., by zdobyć swój trzeci tytuł mistrza świata i stać się nieśmiertelnym.

Dlatego patrząc na mundialowe dokonania, które przecież zawsze były i będą wyznacznikiem wielkości w tej dziedzinie sportu, i dodając do tego wyżej opisane okoliczności gry, nikt do Pelégo nawet się nie zbliżył. Był największy, bo nie dość, że potrafił czarować bajecznym wyszkoleniem, to wygrywał równoległą walkę z piłkarskimi rozbójnikami, którzy na niego polowali.

Patrząc z perspektywy dzisiejszego futbolu, gdzie każde dotknięcie przez rywala jest prześwietlane, analizowane przez VAR, a zawodnicy nie grają na klepiskach, ale równych jak dywan murawach, musimy to brać mocno pod uwagę.

BEZ ROZPACZY

Brazylia pożegnała oczywiście swojego idola w spektakularny sposób, a komentatorzy z Ameryki Południowej porównywali atmosferę tych dni z tym, co działo się przed dwoma laty w Argentynie po śmierci innego wielkiego, jednego z nielicznych porównywanych z Pelém, czyli Diego Maradony. I wyszło na to, że w tym przypadku kraj zareagował z pewną normalnością, smutkiem, nostalgią, ale nie rozpaczą. Nadeszło to, co nieuniknione, czego od jakiegoś czasu po prostu się spodziewano. Nie było poczucia wyjątkowej pustki, końca świata, płaczu. Po prostu nagle Brazylia zdała sobie sprawę, że była „właścicielem" Pelégo. Ktoś nawet złośliwie skomentował: „Brazylia pamięta o swoich idolach, kiedy umierają".

Była jednak wyczuwalna wszechobecna duma: dobrze jest pamiętać, że Pelé był najważniejszym Brazylijczykiem w jej historii, człowiekiem, który umieścił Brazylię na mapie, kiedy kraj był daleki od bycia potęgą gospodarczą, którą mimo wielu zawirowań jest dzisiaj, człowiekiem, dzięki któremu dla wielu bycie Brazylijczykiem jest powodem do dumy.

Autor jest komentatorem Polsat Sport

10 najlepszych piłkarzy w historii futbolu

według Cezarego Kowalskiego

Dwa lata temu Pelé w wywiadzie dla „Mundo Deportivo" wskazał, że według niego najlepszym obecnie grającym piłkarzem świata jest Leo Messi. Zapytany, czy on był najlepszym w historii… nie zaprzeczył. Oto moja subiektywna dziesiątka najlepszych graczy. Pod uwagę brałem jedynie zawodników ofensywnych, bo oni są solą piłki nożnej.

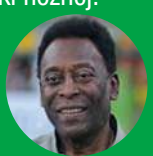

1. Pelé (Brazylia). Grał tylko w Santosie i Cosmosie Nowy Jork. Jedyny w historii zawodnik, który wygrał trzy razy mistrzostwo świata.

2. Diego Maradona (Argentyna). Mistrz świata (1986), wicemistrz świata (1990). Pomogła mu ręka Boga, ale boski talent miał przede wszystkim do dryblingu.

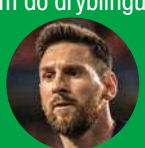

3. Leo Messi (Argentyna). Mistrz świata (2022), wicemistrz świata (2014), mistrz olimpijski (2008). Obecnie najbardziej rozpoznawalny piłkarski idol.

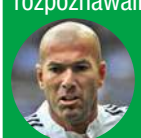

4. Zinédine Zidane (Francja). Mistrz świata (1998), wicemistrz świata (2006), mistrz Europy (2000). Symbol złotej ery francuskiej piłki, czarodziej futbolu.

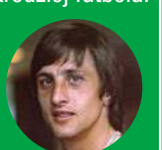

5. Johan Cruyff (Holandia). Wicemistrz świata (1974). Trzykrotny zdobywca Złotej Piłki. Najbardziej elegancko grający zawodnik w historii futbolu.

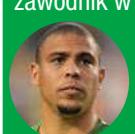

6. Ronaldo (Brazylia). Dwukrotny mistrz świata (1994 i 2002). Geniusz.

7. Cristiano Ronaldo (Portugalia). Mistrz Europy (2016). Siedmiokrotny król strzelców Ligi Mistrzów, którą wygrał pięć razy.

8. Alfredo di Stéfano (Argentyna). Grał w reprezentacjach Argentyny, Hiszpanii i Kolumbii. Symbol Realu (216 goli w 282 meczach). Dwukrotny zdobywca Złotej Piłki.

9. Ferenc Puskás (Węgry). Dla wielkiego Realu Madryt strzelił 158 goli w 170 spotkaniach. Trzy razy zdobył Puchar Europy. Z reprezentacją Węgier zdobył mistrzostwo olimpijskie (1952) i wicemistrzostwo świata (1954).

10. Michel Platini (Francja). Mistrz Europy (1984). Jeden z najbardziej wszechstronnych piłkarzy w historii. Trzykrotny zdobywa Złotej Piłki.

Fot. A.RICARDO/Shutterstock.com, Tibor Erky-Nagy, Maxisport/Shutterstock.com, Denis Makarenko/Shutterstock.com, Marcos Mesa Sam Wordley/Shutterstock.com, Maciej Rogowski Photo/Shutterstock.com, Marcos Mesa Sam Wordley/Shutterstock.com, viewimage/Shutterstock.com, wikipedia

eprasa.pl 7bac93b467

PIOTR HUBERT LANGFORT*

Między Rysami a Wenecją

To najważniejsze zdjęcie: „10.09.16 na polskich Rysach, w tle słowackie" – napisał, podsumowując plik fotografii z różnych miejsc i okoliczności. Zaraz po Rysach pojawiła się pamiątka spod wieży Eiffla z notą: „25.05.97, z córeczką", a potem Egipt – Abu Simbel, Dolina Królów i Luksor, Karnak oraz uwiecznione na kliszy safari w Kenii z 1993 r.

Pochodzi z Siemianowic Śląskich. Studiował we Lwowie elektronikę, ale na piątym roku został wyrzucony po tym, jak złożył kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza, deklamując też „Odę do młodości". Wspomina: – Zgarnęło nas KGB i za ordynarne naruszenie porządku publicznego zostaliśmy skreśleni z listy studentów. Tak się wylatuje z piątego roku. Przez teatr...

Mówi, że jest jedynym Polakiem, który urodził się po wojnie w Polsce i debiutował na scenie w Wilnie. Na dodatek przez przypadek. Z lwowskim teatrem. Kiedy do niego dołączył (3 października 1979 r.), studiował na trzecim roku Politechniki Lwowskiej i od razu musiał nauczyć się kwestii Rzecznickiego w „Fantazym" Słowackiego. Pierwszy występ był właśnie w Wilnie.

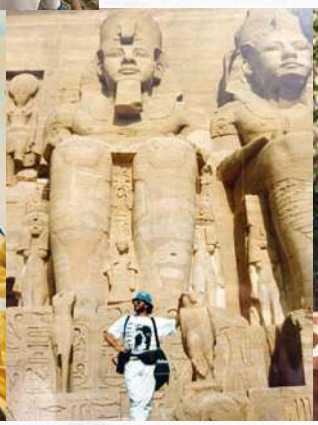

Z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie (którego dyrektorem artystycznym do dziś jest Zbigniew Chrzanowski) wyjechał też do Rygi. W latach 1980–1981 grał w nim Poetę w „Weselu" Wyspiańskiego, a w 2007 r. – Chochoła.

Studia dokończył w Gliwicach. Potem pracował w szkole jako nauczyciel, był sztygarem w kopalni i urzędnikiem. 11 lat spędził w niemieckim Mannheim (70 km od Frankfurtu), z tego osiem jeździł taksówką.

Był czas, kiedy sporo podróżował. Wspomina Uzbekistan i Armenię. Mówi, że jego pamięć jest jak fotograficzny aparat, zatrzymuje kadry. Np. z Samarkandy i Buchary. – Czysty Orient – sumuje, przywołując pojedyncze architektoniczne stopklatki, a także zachwycając się niesamowitą panoramą.

Całkiem odmienne, choć równie niezapomniane wspomnienia przywiózł z Afryki. Pojechał tam na safari. Baza wypadowa była w Mombasie. Wspomina afrykańskie plenery, a także rozległą plażę Diani, na której są gigantyczne fale. Praca w Niemczech pozwoliła mu również na wyjazd do Egiptu – był w Dolinie Królów i przy grobie Tutenchamona.

Odwiedził kilkanaście krajów europejskich. Jeśli miałby gdzieś wrócić, to na Węgry. Do Mohacza trafił z Zespołem Pieśni i Tańca „Siemianowice". To było jeszcze przed udarem, który poplątał mu trochę życie. Śpiewał „Karlika".

Jednak najpiękniejszym miejscem, które widział w Europie, jest Wenecja. A właściwie opisałby to inaczej: dwa najpiękniejsze miejsca na świecie to dla niego Rysy i Wenecja. Z tym że życiowa przystań – była i jest – w Siemianowicach Śląskich.

Jolanta Gajda-Zadworna

** Król czwartego turnusu „Sanatorium miłości" i uczestnik najnowszej edycji „The Voice Senior"*

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 7bac93b467

SŁODKO-SŁONY

Stare jabłonie

ANNA MONICKA

Stare odmiany jabłek to coraz większy rarytas. Ja jeszcze pamiętam smak koszteli, rogatych boikenów czy żeleźniaków (uprawianych w Niemczech od 400 lat i zawdzięczających nazwę żelaznej kondycji zimą, bo nawet przechowywane w piwnicy są twarde i soczyste), wreszcie kwaśnych, doskonałych na jesienne ciasta renet (bez pięknie błyszczącej skórki w sklepach mają mniejsze szanse na znalezienie nabywców).

Wcale się nie dziwię, że moich bliskich do kupienia starego siedliska i wyprowadzki z miasta skusił sad przed domem, a ciotka opłakała swoją jabłoń staruszkę, która wiele przetrwała, z wojną włącznie, ale nie udało jej się przeżyć koszmarnych susz, które doprowadziły do takiego spadku poziomu wód gruntowych, że drzewa przestają sięgać korzeniami do życiodajnej wilgoci. Najpierw wyschły więc stawy, potem zaczęła szwankować studnia przy domu, a ostatnio uschły wierzba i brzozy, które otaczały gospodarstwo od wschodu i zachodu. Jabłonie wcale nie miały zamiaru się poddać, walczyły o przetrwanie przez kilka lat, ale rodziły owoce wielkości orzechów włoskich (wcześniej były kruche, winne i miały gładką, zieloną skórkę), aż wreszcie w zeszłym roku ta najstarsza i najpiękniejsza, po której zawsze wspinały się koty i dzieciaki, nie zakwitła. Kora zaczęła odchodzić od pnia, więc gospodarz zdjął ją i spalił w piecu, a drzewo zostało w sadzie nagie jak człowiek, który z roztargnienia zgubił gdzieś kapotę. Ona umarła na stojąco, brzozy zwaliły się pod wpływem jakiegoś dzikiego podmuchu wiatru, a wraz z nimi runęła warownia, którą dzieciaki wybudowały któregoś lata. Uplotły barierki z gałęzi, dostawiły starą drabinę i chodziło się tam z termosem herbaty posłuchać żurawi albo podglądać z góry sarny. Nawet Niemcy, którzy zakładając to gospodarstwo na wzniesieniu i sad na zboczu pagórka, a wraz z nimi system rur nawadniających (wykopany przez późniejszych osadników i sprzedany na złom), nie przewidzieli, że stawy przestaną istnieć, chociaż na „zwykłe" susze byli gotowi i studnię wykopali bardzo głęboką.

Na szczęście stare odmiany jabłoni można kupić u sadowników pasjonatów, którzy dbają, żeby tradycja nie umarła. Łatwo ich znaleźć w internecie albo na FB. Może właśnie ratunkiem na suszę okazałyby się zapomniane żeleźniaki? Sadzono je przecież w XIX i XX w. na miedzach, bo radziły sobie nawet na piasku. Owocowały co dwa lata, a gdy akurat nie rodziły, dawały cień i pożywienie owadom.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

2500 lat goryla

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Rzut oka na wycinek historii zoologii (wszystkie daty aż do założenia stawów rybnych w Rybniku są przybliżone).

Przed naszą erą:

2000 r. – w Chinach powstaje pierwszy ogród zoologiczny.

1550 r. – jak zapisano w tzw. papirusie Ebersa, Egipcjanie wiedzą, że owady wykluwają się z jaj i że kijanki są jednym z etapów przeobrażenia płazów.

500 r. – kartagiński żeglarz Hanno dociera do wybrzeży dzisiejszego Sierra Leone i przywozi wieści o „dzikich ludziach, w większości kobietach, których ciała są owłosione i których miejscowi tłumacze nazywają Gorillae".

350 r. – Arystoteles opisuje ponad 500 gatunków zwierząt, które dzieli na osiem klas.

Nasza era:

900 r. – założenie pierwszych stawów karpiowych w Rybniku.

1291 r. – pierwsza notatka o złowieniu uzębionego wieloryba w ujściu Wisły.

1520 r. – z Ameryki do Europy sprowadzono indyki.

1521 r. – Maciej z Miechowa (Miechowita), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, publikuje informacje o czerwcu polskim, owadzie, z którego larw produkowano czerwony barwnik, będący w XV i XVI w. jednym z kilku podstawowych produktów eksportowych Polski.

1615 r. – William Harvey odkrywa krążenie krwi.

1641 r. – do Europy trafia pierwszy szympans, bada go znany skądinąd dr Tulp.

1650 r. – Jan Jonston z Szamotuł zaczyna wydawanie 25 kolejnych, wspaniale ilustrowanych tomów historii naturalnej.

1658 r. – Jan Swammerdam odkrywa czerwone krwinki u żaby.

1711 r. – Luigi Ferdinando Marsili odkrywa, że koralowce są istotami żywymi i należą do królestwa zwierząt.

1735 r. – Karol Linneusz wydaje „Systema naturae", w którym klasyfikuje organizmy żywe i wprowadza obowiązujące do dziś podwójne nazewnictwo gatunków.

1768 r. – w Morzu Beringa ginie ostatnia krowa morska, największa z syren osiągająca do 20 t masy ciała.

1772 r. – ks. Krzysztof Kluk wydaje pierwszy podręcznik zoologii w języku polskim.

1809 r. – Jean-Baptiste de Lamarck prezentuje swoją wczesną teorię ewolucji.

1819 r. – przy Uniwersytecie Warszawskim zostaje założony gabinet zoologiczny.

1824 r. – w Londynie powstaje pierwsze towarzystwo ochrony zwierząt i ogród zoologiczny.

1847 r. – misjonarz Thomas Savage opisuje naukowo goryle, potwierdzając niemal 2500 lat po żeglarzu Hanno ich istnienie.

eprasa.pl 7bac93b467

Szansa na własny biznes dla osób z niepełnosprawnościami

Coraz więcej firm wspiera osoby z niepełnosprawnościami także w prowadzeniu własnego biznesu. Wśród nich jest Żabka, która w ramach strategii odpowiedzialności dąży m.in. do podniesienia satysfakcji franczyzobiorców wynikającej ze współpracy z siecią. Paweł Błachowicz jest przedsiębiorcą z Bystrzycy Kłodzkiej, który przy wsparciu firmy ma możliwość realizacji marzeń o swoim sklepie

Fot. Materiały prasowe

Franczyzobiorca Żabki to człowiek o wielkim sercu, aktywny w wielu obszarach, pokazujący, że silna wola, zaangażowanie i wiara mimo trudności pozwalają na samorealizację. – Miałem to szczęście, że zaznałem w życiu wiele dobrego – napotkałem na swojej drodze osoby, które pomogły mi i dały szansę na rozwój osobisty oraz dobrą edukację. W pewnym momencie poczułem, że sam pragnę pomagać innym. Mimo mojej niepełnosprawności założyłem fundację. Zaczynaliśmy od pomocy osobom z niepełnosprawnościami, obecnie pomagamy niemal każdemu, kto potrzebuje dobrego słowa i czynu – podkreśla Paweł Błachowicz.

Poza działalnością społeczną franczyzobiorca pokazuje, że poruszanie się na wózku nie oznacza, że nie można prowadzić własnej działalności gospodarczej. Od zawsze marzył o własnym sklepie – pierwszy z Żabką uruchomił w sierpniu 2017 r., drugi – w listopadzie 2020 r. Na początku nie było łatwo, ale sieć wsparła Pawła Błachowicza niemal na każdym kroku, tworząc optymalne warunki do zarządzania przez niego tym biznesem. – Gdy rozpoczynałem prowadzenie pierwszej placówki, miałem poczucie, że sieć nie jest do końca na to przygotowana. Jednak drugi sklep, który przejąłem trzy lata później, Żabka dostosowała w 100 proc. do moich potrzeb – to wszystko sprawiło, że dziś z sukcesem mogę się realizować w roli franczyzobiorcy i łączyć to z aktywnością społeczną. Żabka to sieć, dla której ważni są ludzie i jej otoczenie biznesowe.

FRANCZYZA SIĘ OPŁACA

Jak każdy franczyzobiorca także Paweł Błachowicz zyskał dostęp do wiedzy, zaplecze logistyczne, serwisowe i marketingowe. Otrzymał też w pełni wyposażony i zatowarowany sklep oraz pakiet szkoleń. Obecnie korzysta ze specjalnego ubezpieczenia „Polisy na biznes", która chroni przedsiębiorców współpracujących z siecią przed ewentualnym niepowodzeniem ich biznesu.

Działając pod szyldem Żabki, franczyzobiorcy mają ponadto szansę na korzystanie z nowoczesnych narzędzi, w tym aplikacji Cyberstore. Mogą liczyć na doradztwo centrum wsparcia franczyzobiorców, partnerów ds. sprzedaży czy trenerów ds. szkoleń, a w razie usterek – interwencyjnych grup serwisowych. – Cyberstore to jak dla mnie mistrzostwo świata. Połączenie wszystkich funkcji związanych z zamówieniami, sprzedażą czy logistyką w jednym miejscu pozwala mi w dużym stopniu na zdalne zarządzanie sklepami za pomocą telefonu. Towar mogę zamówić na odległość, otrzymuję go bezpośrednio do sklepu – zaznacza franczyzobiorca z Bystrzycy Kłodzkiej.

Wszystkim osobom z niepełnosprawnościami i nie tylko, chcącymi być przedsiębiorcami, Paweł Błachowicz zwraca uwagę na to, że prowadzenie sklepu pod szyldem Żabka jest naprawdę bezpiecznym i wygodnym biznesem pod kilkoma warunkami. – Zaangażowanie we własny biznes i jego dopilnowanie są kluczowe. 90 proc. niepowodzeń we własnej działalności gospodarczej wynika w moim odczuciu z niedopilnowania przez franczyzobiorcę. Mimo niepełnosprawności w moich Żabkach pojawiam się codziennie i nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej. Dzięki mojemu poleceniu i doświadczeniu trzy osoby z rodziny prowadzą także swoje Żabki – co potwierdza, że to biznes warty uwagi.

ROZPOCZNIJ BIZNES FRANCZYZOWY Z ŻABKĄ

Kandydaci na franczyzobiorców powinni wykazać się gotowością do prowadzenia własnej działalności gospodarczej, przedsiębiorczym podejściem, motywacją czy umiejętnościami interpersonalnymi. Muszą także przejść pozytywnie etap rekrutacji i szkoleń, a także wnieść wkład własny (ok. 5 tys. zł).

Więcej na: https://www.zabka.pl/franczyza

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 24/1222/F

eprasa.pl 7bac93b467

żabka

Atrakcyjny biznes w Twoim mieście?

Osiągnij 22 000 zł przychodu miesięcznie*

Ponadto:
- w pełni wyposażony sklep
- polisa dla Twojego biznesu
- tylko ok. 5 000 zł wkładu własnego

franczyza.zabka.pl

Małgorzata – prowadzi sklep w Warszawie

* Ponad 77% franczyzobiorców osiągnęło 22 tys. zł lub więcej przychodu miesięcznie w okresie 04-06.2022 r. Więcej na www.zabka.pl/franczyza.

O biznesie myślimy tak jak TY

eprasa.pl 7bac93b467

Jan Paweł II w polskim Sejmie

Alina Czerniakowska

„Kiedy prawa człowieka są lekceważone lub deptane i gdy wbrew zasadom sprawiedliwości interesy partykularne stawia się wyżej niż dobro wspólne, wówczas zasiane zostaje ziarno nieuchronnej destabilizacji, buntu i przemocy".

Na początku roku każdy polityk, wszyscy ludzie działający w przestrzeni publicznej, zanim zaczną wypowiadać swoje mądrości, powinni posłuchać i kilkakrotnie przeczytać przemówienie papieża Polaka Jana Pawła II wygłoszone w Sejmie w 1999 r. Było to wydarzenie bez precedensu w naszych dziejach. Na sali zgromadzili się posłowie, senatorowie, byli także obecni działający dzisiaj aktywnie politycy. I oczywiście prezydent Aleksander Kwaśniewski, premier Jerzy Buzek, a także prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i byli prezydenci – Lech Wałęsa i Wojciech Jaruzelski. Byłam tam wówczas wśród dziennikarzy, patrzyłam na twarze tych, którzy dzisiaj są najbardziej zaciętymi wrogami Polski Jana Pawła II, choć wtedy stojąc, wiwatowali i płakali.

Kiedy Jan Paweł II wszedł do sali sejmowej, rozległy się owacyjne oklaski. Zebrani odśpiewali razem z papieżem „Boże, coś Polskę" i odmówili „Ojcze nasz....". Nasz rodak, o którym zagraniczni korespondenci mówili – jest jak polski żołnierz – na początku podkreślił: „Miejsce, w którym się znajdujemy, skłania do głębokiej refleksji nad odpowiedzialnym korzystaniem w życiu publicznym z daru odzyskanej wolności oraz nad potrzebą współpracy na rzecz dobra wspólnego. Niech nam w tej refleksji pomoże przywołanie na pamięć jakże licznych w ciągu ostatnich dwu stuleci heroicznych świadectw polskiego dążenia ku własnemu suwerennemu państwu, które dla wielu pokoleń naszych rodaków istniało jedynie w marzeniach, w przekazach rodzinnych, w modlitwie. Mam tu na myśli przede wszystkim czasy rozbiorów i związaną z nimi walkę o odzyskanie utraconej Polski, wykreślonej z mapy Europy. Brak tej podstawowej struktury politycznej kształtującej rzeczywistość społeczną był zwłaszcza podczas ostatniej wojny światowej tak dotkliwy, że w warunkach śmiertelnego zagrożenia samego biologicznego istnienia narodu, doprowadził do powstania Polskiego Państwa Podziemnego, które nie miało analogii w całej okupowanej Europie".

Przemówienie było przerywane brawami i powstaniem z miejsc. Patrząc wtedy na to, wydawało się, że wszyscy – niezależnie od przynależności partyjnej, poglądów czy wiary – rozumieją doskonale przesłanie wielkiego papieża, naszego rodaka, miłującego swoją ojczyznę w sposób trudny do wyrażenia. „Ten papież obalił komunizm" – powiedział o nim prezydent Ronald Reagan.

„Wykonywanie władzy politycznej czy to we wspólnocie, czy to w instytucjach reprezentujących państwo powinno być ofiarną służbą człowiekowi i społeczeństwu, nie zaś szukaniem własnych czy grupowych korzyści z pominięciem dobra wspólnego całego narodu".

Papież zacytował fragment kazań sejmowych ks. Piotra Skargi do senatorów i posłów I Rzeczypospolitej: „Miejcie wspaniałe i szerokie serce. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich! Niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa! Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy; bo w niej jego wszystko się dobre zamyka".

Wyzwania stojące przed demokratycznym państwem domagają się solidarnej współpracy wszystkich ludzi dobrej woli niezależnie od opcji politycznej czy światopoglądu, którzy pragną razem tworzyć wspólne dobro ojczyzny. Szanując właściwą życiu wspólnoty politycznej autonomię, trzeba pamiętać jednocześnie o tym, że nie może być ona rozumiana jako niezależność od zasad etycznych. Także państwa pluralistyczne nie mogą rezygnować z norm etycznych w życiu publicznym. Jest to groźba sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym, który pozbawia życie społeczności cywilnej trwałego moralnego punktu odniesienia, odbierając mu zdolność rozpoznawania prawdy.

Duchowe oblicze Europy kształtowało się dzięki wysiłkowi wielkich misjonarzy i dzięki świadectwu męczenników. Kształtowano je w świątyniach wznoszonych z wielkim poświęceniem i w ośrodkach życia kontemplacyjnego, w humanistycznym przesłaniu uniwersytetów. Człowieka trzeba ujmować w jego całości, to znaczy we wszystkich jego wymiarach osobowych – bez pomijania wymiaru etycznego i religijnego. Jakże uboga pozostałaby kultura europejska, gdyby zabrakło w niej chrześcijańskiej inspiracji!

Nową jedność Europy, jeżeli chcemy, by była ona trwała, powinniśmy budować na tych duchowych wartościach, które ją kiedyś kształtowały, z uwzględnieniem bogactwa i różnorodności kultur oraz tradycji poszczególnych narodów. Ma to być bowiem wielka europejska wspólnota ducha. W tym miejscu ponawiam mój apel skierowany do Starego Kontynentu: Europo, otwórz drzwi Chrystusowi!

Przesłanie Jana Pawła II było przerywane długo niemilknącymi brawami. Na zakończenie wszyscy spontanicznie odśpiewali hymn narodowy. Papież, żeby nieco rozładować atmosferę, nawiązując do słów „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski", powiedział: „Nikt nie przypuszczał, że w takim umundurowaniu. Ale nam się wydarzyło" – dodał. Wtedy zebrani odśpiewali papieżowi „Sto lat". „Bardzo państwu dziękuję. Niech was błogosławi Bóg Wszechmogący, Ojciec, Syn i Duch Święty. Wiwat Król, wiwat Naród, wiwat wszystkie stany!".

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

Reklama | 54/1222/F

eprasa.pl 7bac93b467

Hieny w Szczecinie

Piotr Cywiński

„Ta sprawa miała być wyciszona" – podsumował Tomasz Duklanowski, redaktor naczelny Radia Szczecin. O co chodzi? O Krzysztofa Falińskiego, przebywającego od ponad dwóch lat za kratami z wyrokiem za pedofilię, podawanie nieletnim narkotyków i ich posiadanie. Dlaczego nikt nie miał się o tym dowiedzieć? Dlatego, że sprawca był związany z Platformą Obywatelską, a ofiarami tego zboczeńca były dzieci pewnej posłanki.

Niestety, sprawę ujawnili ci „pseudoredaktorzy" z lokalnej rozgłośni, którzy nic tylko ryją i brużdżą. Najpierw czepili się sekretarza generalnego PO Stanisława Gawłowskiego, który siedział nawet w przedłużanym przez sąd areszcie śledczym z zarzutami m.in. brania łapówek, prania brudnych pieniędzy (za co groziło mu do 15 lat więzienia), a także plagiatu pracy doktorskiej, ale wyszedł po wpłaceniu półmilionowej kaucji i przy wsparciu partii, jako ten „niewinny" – wszak jeszcze bez wyroku – wystartował w wyborach do izby wyższej parlamentu i dziś jest... senatorem z immunitetem. Można? Można!

Była też grzana przez lokalnych „pseudoredaktorów" sprawa marszałka Senatu, lekarza z zawodu Tomasza Grodzkiego. Dla przypomnienia, w 2021 r. prokuratura regionalna wnioskowała o uchylenie mu immunitetu, by móc postawić udokumentowane zarzuty przyjmowania korzyści majątkowych, jednakże w maju 2022 r. Senat, którym kieruje, a w którym większość głosów należy do opozycji, nie zgodził się na pociągnięcie Grodzkiego do odpowiedzialności karnej. Da się? Da się!

Zachodniopomorski przewodniczący PO, marszałek Olgierd Geblewicz, odpalił na okoliczność skandalu z Krzysztofem Falińskim: „Ponieważ jestem w mediach społecznościowych pytany przez działaczy i pseudoredaktorów z PiS, co zrobiłem w sprawie skazanego za pedofilię pracownika urzędu marszałkowskiego i szeregowego członka PO, odpowiadam...", że go zwolnił i wystąpił o wyrzucenie z PO. Sprawę utajniono – jak napisał – „dla dobra dziecka", tylko „hieny" o tym mówią i piszą, z którymi trzeba walczyć na równi z pedofilami. I na koniec dorzuca: „Przyznaję – rzeczywiście nie zastosowałem często praktykowanej tam [znaczy, w Kościele – dopisek mój], kary, tj. przeniesienia na inną parafię...

W kwestii formalnej. Krzysztof Faliński, który w wyborach do sejmiku kandydował z listy Koalicji Obywatelskiej, robił u marszałka Geblewicza za eksperta ds. przeciwdziałania uzależnieniom. Jego ojciec, Józef Faliński, ostatnio radny PO, był sekretarzem reżimowej PZPR, potem w SLD, pełnił w latach 2000–2002 funkcję marszałka zachodniopomorskiego.

A ja w tym nowym, wyborczym 2023 r. pytam mieszkańców bliskiego mi Szczecina, gdzie mieszkałem za młodu: coście zrobili z moim miastem?

Bank Pekao
BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

Obligacje Skarbu Państwa
teraz w Banku Pekao S.A.– tym z Żubrem!

Biuro Maklerskie Pekao oferuje Obligacje Skarbu Państwa! Wszystko szybko i sprawnie – **online w Pekao24, aplikacji PeoPay, wybranych oddziałach Banku Pekao S.A. i w Punktach Obsługi Klientów Biura Maklerskiego Pekao.**

W Biurze Maklerskim Pekao:
→ podpiszesz umowę bez wychodzenia z domu
→ możesz inwestować 24/7 online w Pekao24 i aplikacji PeoPay
→ zbudujesz portfel z różnego typu obligacji dopasowany do Twoich potrzeb i oczekiwań

Porównaj aktualną ofertę Obligacji Skarbu Państwa i wybierz najlepszy wariant dla siebie.

→ **Wejdź na pekao.com.pl/obligacje-skarbowe**

Bank Pekao Biuro Maklerskie
Ministerstwo Finansów
Obligacje Skarbowe

Szczegółowe informacje o usłudze, w tym opis kosztów oraz ryzyka związanego z inwestowaniem oraz informacje nt. sprzedaży krzyżowej usług maklerskich świadczonych przez Biuro Maklerskie Pekao, w tym opis ryzyk oraz wskazanie kosztów i opłat związanych z zawarciem, wykonaniem lub rozwiązaniem poszczególnych umów, zawarte są w Regulaminie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao, Taryfie opłat w zakresie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao oraz Pakiecie informacyjnym dostępnych na stronie pekao.com.pl/obligacje-skarbowe

eprasa.pl 7bac93b467

PRZEZ ŚWIETLIK

Dyplomacja jest ważna

Dopóki tematem tych pożarów, czyli wewnętrznych politycznych awantur, był los zwierząt albo opaski na ramionach muzyków grających podczas sylwestra w Zakopanem – to pół biedy. Gorzej, jak stają się nim sprawy naprawdę kluczowe z perspektywy naszej przyszłości. Takie jak KPO i ogólnie nasza pozycja w Europie i świecie. Szczególnie że po okresie smuty w naszych stosunkach zagranicznych pojawiło się sporo elementów budzących spory optymizm i sporo roboty ten rząd włożył, by tak było.

Przede wszystkim to polski rząd miał gigantyczny wpływ na pobudzenie akcji pomocy Ukrainie, czego efektem jest zapewne to, że linia frontu znajduje się tam, gdzie się dziś znajduje. W ciągu pierwszego roku wojny Polsce udało się perfekcyjnie rozegrać ten czas. Wsparliśmy sąsiada, równocześnie nie zostaliśmy w tym sami. Choć oczywiście opieszałość i różnice między realną pomocą ze strony Niemiec i Francji a deklaracjami przywodzą na myśl słowa marszałka Piłsudskiego, że Zachód jest zgnilusieńki, to jednak ten Zachód dziś zachowuje się zupełnie inaczej niż na początku wojny. Mniej dziwi, że dziś przyznają nam rację („było słuchać Polski w sprawie Rosji") Skandynawowie, Brytyjczycy czy część niemieckiej elity, ale takie głosy są powszechne dziś także we Włoszech czy w hiszpańskich mediach.

Równocześnie w sytuacjach przesileń Polska bardzo umiejętnie unikała przekroczenia granic, za którymi czaiło się ryzyko wciągnięcia nas do wojny. Tak było, gdy pojawiły się plotki, że ukraińskie myśliwce miałyby być tankowane i dozbrajane na polskich lotniskach i gdy pod Hrubieszowem spadł pocisk, zabijając dwie osoby.

Wiktor Świetlik

Kolejną sprawą są próby – miejmy nadzieję, że skuteczne – dogadania się w sprawie KPO, co będzie miało wpływ na ogólną wiarygodność naszego rynku. Polska gospodarka potrzebuje pieniędzy. To po pierwsze. Po drugie, potrzebuje stabilności i wiarygodności, a te łatwo zachwiać, uwzględniając, że jesteśmy krajem przyfrontowym. Nie mamy mocy, by sprawić, żeby Putin zrezygnował z wojny, ale możemy starać się pomagać, by go rękoma sąsiadów odsuwać jak najdalej od nas. Uważam, że choćby za to rząd Morawieckiego zasługuje na miejsce w historii jako najważniejszy po 1989 r.

Dochodzi kwestia KPO. Ulegliśmy naciskom, szantażom, sprzedajemy suwerenność, nie oddawajmy ani piędzi – mówią prawicowi krytycy ustępstw wobec Brukseli. Pozwolę sobie więc na szali położyć jedno i drugie jako zwykły obywatel, którym w końcu jestem. Wiem, co zyskam na wzmacnianiu naszego bezpieczeństwa, stabilności gospodarki, napływie funduszy. Nie mam pojęcia, jakie kolejne korzyści mam odnieść z reformy sądownictwa, bo po jej wdrażaniu przez dwie ostatnie kadencje sądy działają gorzej, niż działały.

Rządzącej formacji mimo licznych błędów udaje się zachować wciąż silne poparcie i pozycję lidera. Ale skutecznie może ich zniechęcić dalsza awantura wewnątrz obozu władzy czy puste acz nadęte pohukiwania, za którymi nie idą rozwiązania. I oby ten argument przekonał jak największą część układu władzy do tego, że radykalnie nie zawsze oznacza dobrze.

Do Siego Roku!

„Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono". Te podręcznikowe słowa poetki Wisławy Szymborskiej wyrażają głęboką prawdę o człowieku. Również o niej samej: równo 70 lat temu – w sfingowanym przez komunistów procesie o szpiegostwo przeciwko krakowskim księżom – nasza noblistka domagała się dla nich kary śmierci, podpisując się (wraz z innymi członkami Związku Literatów Polskich w Krakowie) pod stosowną rezolucją.

„Ludzie ludziom zgotowali ten los" – kolejny znany cytat („Medaliony", Zofia Nałkowska) – wciąż ewoluuje. Brak precyzji wyrażania myśli (ach, ci humaniści!) powoduje, że winnych wojennych zbrodni ludzi utożsamia się dziś z enigmatycznymi „nazistami". A wystarczyłoby wpisać na początku sentencji słowo: Niemcy. Przekaz byłby czytelny, a ofiary nie przewracałyby się w grobach.

„Wiem, że nic nie wiem" – stwierdził w V w. p.n.e. Sokrates, który posiadł był przecież całą wiedzę swoich czasów. Ignorancja dzisiejszych „wykształciuchów" nie zezwala im na taką pokorę wobec własnych ograniczeń. O sumieniu – które dla greckiego filozofa było czymś absolutnie nadrzędnym – zupełnie się dziś zapomina.

Lech Makowiecki

Wkraczamy w nowy, 2023 r. Będzie to dla nas wszystkich rok przełomowy – i to pod wieloma względami. Trwa okrutna wojna na Ukrainie, tli się jej zarzewie na Bałkanach. Wielkie migracje zmieniają Stary Kontynent. Walka ideologiczna (gender, LGBT+, odradzający się marksizm) niszczy normalność, demografię i cywilizację. Globalni gracze fundują światu samobójczy obłęd klimatyczny. Pieniądz dominuje nad moralnością, głupota triumfuje nad zdroworozsądkowym myśleniem itd., itd. To wszystko stawia przed nami ogromne wyzwania, zwłaszcza że jest to rok wyborczy. Czas, w którym zdecyduje się, czy lokalny konflikt rozleje się w wojnę światową. Czy pęd ku totalnym „swobodom" przemieni się w totalne zniewolenie. I po którym dowiemy się, czy przysłowie „Mądry Polak po szkodzie" nadal obowiązuje.

eprasa.pl 7bac93b467

Michał Korsun prezentuje:
Berlin po sylwestrze

ref. Shutterstock

Wycinki z przeszłości

Lektura pisma „Niwa Polska" z 1910 r. przekonuje nas, że humor szkolnych zeszytów śmieszył zawsze. Oto wypracowanie Adasia Łebskiego, ucznia pierwszej klasy, zatytułowane „Co wiemy o koniu?".

„Koń jest zwierzę na czterech nogach, które w młodości są drewniane i wsadzone do biegów, tak że się dobrze wyjeździć można, nie ruszając z miejsca. Nowo narodzone konie mają tylko łeb i dwie nogi z przodu, a z tyłu kij, na którym także jechać można, ale już po wszystkich pokojach. Jak tylko się konikowi złamią bieguny, to go dają na strych. Niektóre konie mają szczególną protekcję u swoich panów, którzy kupują im dużo lokajów i dżokejów, za co ich konie potem na wyścigach zrzucają z siodła. Bardzo wiele koni ma zamiłowanie do służby wojskowej przy ułanach.

Mój tatko musi być też osobliwą odmianą konia, bo mówi, że aby nas wyżywić, to ciągnie jak koń. Nie wiem tylko, co tak ciągnie, bo mama powiada, że tylko sznapsa.

Inne konie, niezdatne już do wożenia nieboszczyków, przerabia się na konie dorożkarskie. U schyłku życia przemieniają się konie cudownie na wołów, bo mięso ich sprzedaje się tak samo jak wołowe na pieczeń i befsztyki. Widzimy więc, że koń jest zwierzęciem bardzo pożytecznym – ale go do automobilu zaprzęgnąć nie można i to jest jedyny jego błąd".

I chyba w temacie konia wszystko jasne!

Na zdjęciu koniki w Muzeum Budownictwa Ludowego – Parku Etnograficznym w Olsztynku.

(mk)

I to westchnienie powtórzone...

„Młodość", Leopold Staff (1878–1957)

Leszek Długosz

Szara, wielka kamienica,
Pokój, dywan, koń drewniany,
Z okien: wozy, tłum, ulica,
Raj podwórza zakazany.

Barwne książki z obrazkami,
Jawa w śnie i sen wśród jawy,
Strych, co jak głąb kniei mami,
Strach, przygody i wyprawy.

Nagle błysk, zaduma, drgnięcie,
Starej księgi jakaś karta,
Podejrzenie, brwi ściągnięcie,
Ciekawości rdza niestarta.

Gdzieś na świat wybita szyba,
Dreszcz, niepokój przedwiosenny,
Wiew odwilży... Może... chyba...
Czemu?... Znak pytania plenny.

Potem wylot z miejskiej cieśni,
Wieś, sad w kwiecie, stosy wierszy,
Sen, co drugi raz się nie śni,
Miłość, pocałunek pierwszy.

Zawrót głowy, słońce-chmura,
Deszcz-pogoda, kwiecień życia,
Serce jasne – twarz ponura,
Droga w kwiatach – gest rozbicia.

Pierwsza szczypta bólu, błota,
Gdzieś nieznaczna rysa w murze,
Cierń, krzyk duszy, łza, tęsknota,
Wolność, nowy świat, podróże.

Widnokręgi, krajobrazy,
Sztuka, piękno, wir zawrotny.
Upojenie, ludzie... skazy,
Myśl i pierwszy dzień samotny.

Cisza: znak niezrozumiany,
Bunt, gniew, przewrót, przełom, żmije...
Skąd te blizny? Skąd te rany?
I godzina męska bije.

Już? Tak prędko? Co to było?
Coś strwonione? Pierzchło skrycie?
Czy się młodość swą przeżyło?
Ach, więc to już było... życie?

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 7bac93b467

OD A DO ZYBERTOWICZ

Na początek 10 obrazów

Czułam ogromną wdzięczność wobec twórców, że podjęli się malowania Jezusa Miłosiernego. Także dla mnie. Jezusa, który jest tak bliski człowiekowi, że bardziej nie można

Bardzo zależało mi, żeby zobaczyć je wszystkie w jednym miejscu. Trzeba było zdążyć przed świętem Objawienia Pańskiego, 6 stycznia br., bo po tej dacie wedle zapowiedzi organizatorów wystawy obrazy mają być rozmieszczone w ołtarzach kościołów diecezji prasko-warszawskiej. Wolny dzień najłatwiej było wykroić jeszcze w starym roku, między Bożym Narodzeniem a sylwestrem.

I pojechałam do Krakowa, na Stolarską 12. Żeby w krużgankach krakowskiego klasztoru dominikanów zobaczyć 10 obrazów Jezusa Miłosiernego. Namalowane przez współczesnych wybitnych polskich malarzy, wszystkie obrazy powstały według wskazówek św. siostry Faustyny zapisanych w jej „Dzienniczku".

Ten niecodzienny obstalunek to fragment szerszego projektu zatytułowanego „Namalować katolicyzm od nowa". Projekt został zainicjowany przez Instytut Kultury św. Jana Pawła II (Angelicum), Fundację Świętego Mikołaja i „Teologię Polityczną". Ale rozmachowi projektu prawdopodobnie nie sprostałaby żadna instytucja, gdyby za wszystkim nie stał konkretny człowiek. To Dariusz Karłowicz – czytelnikom „Sieci" pewnie znany, gdyż na tych łamach pisywał felietony.

Karłowicz mówi, że projekt jest dziełem długofalowym. Namalowanie obrazu Jezusa Miłosiernego to dopiero pierwszy etap zamysłu planowanego na dwie dekady: „Celem przedsięwzięcia jest ożywienie sztuki sakralnej przez powrót do kościoła obrazów wysokiej klasy artystycznej, wyrażonych współczesnym językiem malarskim, oraz ożywienie mecenatu kościelnego sztuki wysokiej".

Wizerunki Jezusa Miłosiernego są dziełami Jarosława Modzelewskiego, Beaty Stankiewicz, Wojciecha Głogowskiego, Krzysztofa Klimka, Wincentego Czwartosa, Bogny Podbielskiej, Artura Wąsowskiego, Jacka Hajnosa OP, Jacka Dłużewskiego i Ignacego Czwartosa.

Gdy wreszcie zobaczyłam je wszystkie, spokojnie studiując każdy z osobna – uczciwie przyznam – pierwszym odruchem było lekkie rozczarowanie. Czyżbym obiecywała sobie zbyt wiele? Przecież i tak jechałam w przekonaniu, że współczesne malarstwo nie jest w stanie dotknąć *sacrum*, nie może uchwycić tego, co transcendentne. Współczesna sztuka tak często jest egocentryczna. Pewnie dlatego w obliczach Jezusa widziałam przede wszystkim twarze twórców.

Jako że nie jestem ekspertem sztuki, np. warsztatowe walory obrazów nie ogniskowały mojej uwagi szczególnie. Szukałam raczej jakiejś prawdy emocjonalnej. Na prawdę przez duże „P" raczej nie liczyłam... A jednak czułam ogromną wdzięczność wobec twórców, że podjęli się malowania Jezusa Miłosiernego. Także dla mnie. Jezusa, który jest tak bliski człowiekowi, że bardziej nie można.

Już po powrocie wysłuchałam krótkich filmików z refleksjami samych malarzy na temat tych niezwykłych prac. Widać, jak wielkim wyzwaniem było zrealizowanie tak niezwykłego zamówienia. Szczególnie ujęła mnie wypowiedź Wincentego Czwartosa – bardzo młodego twórcy. Nieśmiało przyznał, że po cichu wybrał nawet kościół, w którym chciałby widzieć swój obraz.

A w naszej starej toruńskiej parafii, w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego na Koniuchach, jest koronowany obraz Jezusa Miłosiernego zgodny z tym najbardziej znanym na świecie wizerunkiem – z łagiewnickiego obrazu Adolfa Hyły. Ale jednak najbliższy mojemu sercu pozostaje Jezus Miłosierny Eugeniusza Kazimirowskiego z 1934 r. Właśnie ten, nad którego nieudacznością tak płakała sama siostra Faustyna, a Jezus ją pocieszał, że „nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej" (Dz. 313). Ten wileński Jezus może nie patrzy tak czule jak Jezus z Łagiewnik, ale na myśl „Jezu, ufam tobie" właśnie ten obraz przychodzi mi do głowy.

Gdy w jednym z wywiadów zapytano Dariusza Karłowicza, dlaczego podjął się takiego projektu, odparł, że trzeba zajmować się tym, co najważniejsze.

Wszyscy utyskują na towarzyszącą nam niepewność, na nieprzewidywalność zjawisk gospodarczych i społecznych. O polityce nie wspomnę. Niemal wszędzie dominuje zarządzanie doraźne, bo planować cokolwiek długofalowo aż strach. A Karłowicz nie boi się zadań zamyślonych na 21 lat!

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 7bac93b467

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

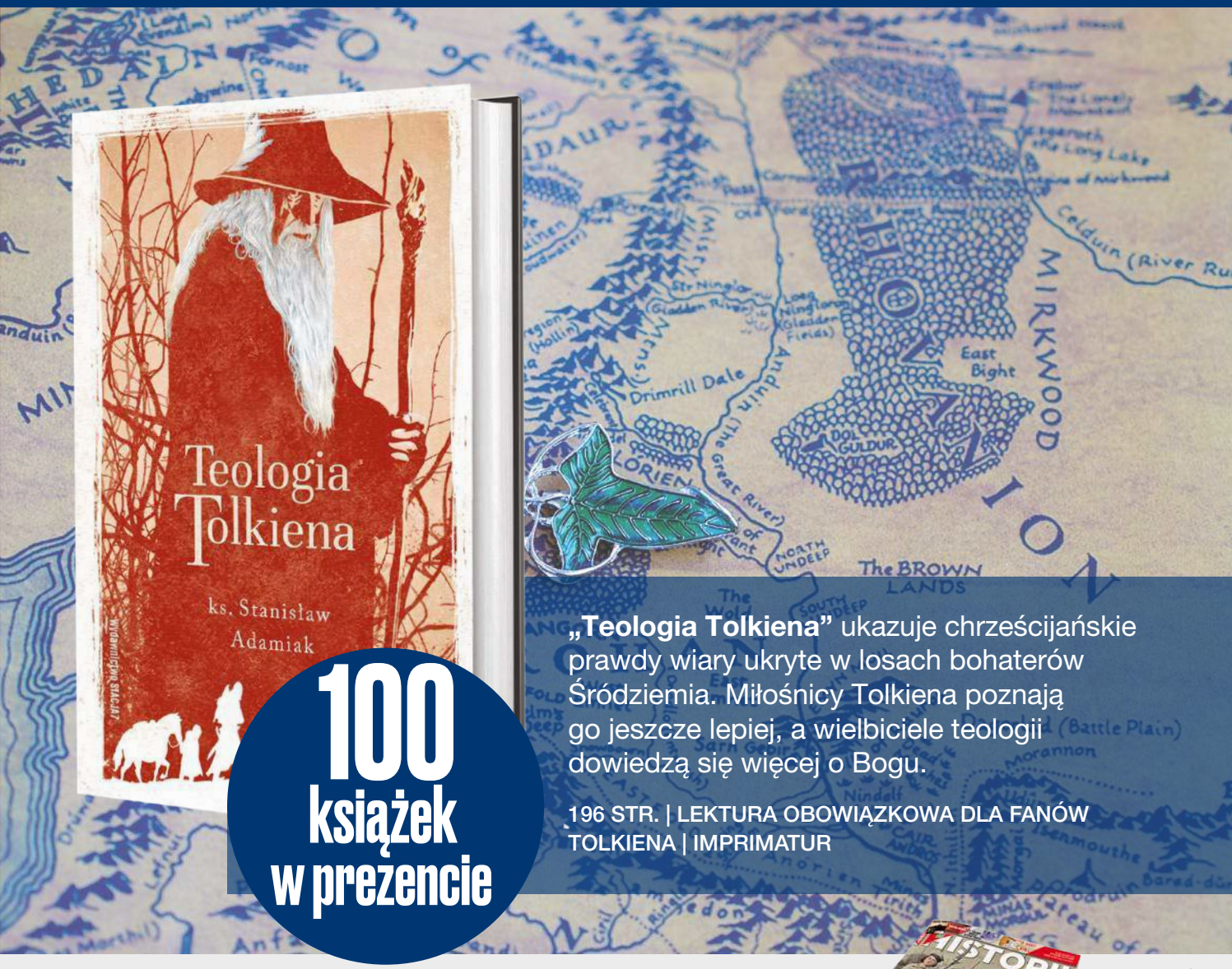

„Teologia Tolkiena” ukazuje chrześcijańskie prawdy wiary ukryte w losach bohaterów Śródziemia. Miłośnicy Tolkiena poznają go jeszcze lepiej, a wielbiciele teologii dowiedzą się więcej o Bogu.

196 STR. | LEKTURA OBOWIĄZKOWA DLA FANÓW TOLKIENA | IMPRIMATUR

Fot. Shutterstock

Książkę **„Teologia Tolkiena”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 7bac93b467

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

Kosy na sztorc
– jak żyli i walczyli powstańcy styczniowi z 1863 r.?

Polskie wigilie
– w cieniu tragedii: grudzień 1970 i stan wojenny 1981 r.

Bigbit w PRL-u
– jakie były początki polskiej muzyki rockowej?

Zamów e-prenumeratę SIECI i wSIECI HISTORII
50% taniej!

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl 7bac93b467